Rok XIII. Nr. 101 (3702) Wilno, 11, 12 i 13 Kwietn'a 1936 r. Dziś 20 stron Cena 15 gr.

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

ZMARTWYCHWSTANIE

Wielkie dni i noce w historji ludzkości znaczą etapy dziejów człowieka na ziemi. Są dni i są noce tragiczne, pełne męki, bólu i cierpień bez miary, są dni lub noce przesycone radością, szczęściem i weselem, które mimo wszystko złe na ziemi zostają w pamięci jako wiatyk, do końca istnienia.

Są dni w historji krajów i narodów niezapomniane, wieczne, noce pełne oczekiwania i napięcia ducha.

Swięto Wielkiej Nocy jest symbolem i pamiątką, zamykającą w sobie tak ogromny materjał uczuciowy, jak mało który inny moment religijny.

Bóg-Człowiek, który się był narodził do ziemskiego żywota w Betlejem, który w ziemi Galilejskiej nauczał i z rybakami garnął w sieć dusze ludzkie, wiodąc je ku zbawieniu, najprzód przez wodę chrztu, z ręki Jana, poprzednika Swego, potem przez Swą mękę i ukrzyżowanie, dając obietnicę, że z Bogiem Chrystusem dostąpi człowiek wiecznej szczęśliwości, cała ta cudowna historja, która się działa w judzkiej krainie przed dziewiętnastu wiekami, a wciąż jest żywa — to jeszcze nie wyczerpuje znaczenia Wielkiej Nocy.

Dołącza się do chrześcijańskiej idei zmartwychwstania Człowieka po odbytej Męce, przebudzenie natury ze snu zimowego, wybuch życia, rwącego się z zimnego grobu ku słońcu. Zwłaszcza w naszych północnych krainach symbol ten jest frapujący. Umęczone mrozem, lodem i śniegiem drzewa, wody, trawy, ptaki, zwierzęta i ludzie, płazy i owady wszystko, co żyje, oddycha, kocha się i płodzi, co spoczywało w więzach śmiercionośnego chłodu, martwoty mroźnej i ponurej, wszystko zmartwychwstaje wraz z Bogiem-Stwórcą rzycielem.

Zeszło w otchłanie niebytu, martwe się stało ciałem, ale zachowało w niem tlejącą wiecznie iskrę nieśmiertelną boskiego tchnienia.

Z bożą mocą, jak słowem „stań się" powstało z kosmicznych mgławic, z nicości nieskończonych międzyplanetarnych przestrzeni, tak dziś powstało z martwych. Anioł odrzucił kamień grobowy, rozbłysło słońce wiosenne. **Bóg - Człowiek zmartwychpowstał! Alleluja!**

Za swym Bogiem powstaje z nocy grzechów człowiek. Ułomny, zły, kłamliwy i okrutny męczyciel swego gatunku. Człowiek wyzwalający z siebie przez usta grzechu całe szatańswo, które dźwiga jak wieczną klątwę wiecznie odkupywaną cierpieniem i wiecznie wywoływaną grzechem. Ale z nocy, w którą ludzkość pogrążają winy, może każdy wyjść na jasność Zmartwychwstania. Są winy, których społeczeństwo nie darowuje i karze za nie, ale nigdy nie wyczerpuje się miłosierdzie boskie. Każdy jest odkupiony, każdy może zmartwychpowstać. Każdy z nas jest winny wobec bliźniego swego. Każdy — świadomie, czy nie — krzywdził, mścił się, znęcał się nad sobą i innymi Każdy krzyżował cierpieniem, sam konał pojony żółcią i octem, cierpiał bez winy lub za winy swoje i cudze, świat napełniał bólem i krzykiem zemsty, skarg, truł atmosferę koło siebie, szarpał się i buntował bez sensu, bezcelowo i z własną szkodą. Bo przecie nie tak to trudno żyć w jasności prawdy. Nawet gdy się cierpi z powodu prawdy, cierpienie takie uszlachetnia człowieka — kłamstwo upadla. Życie ludzkie przerzuca człowieka od wzniosłości do podłości i tylko istnienie busoli może go uratować od zupełnej zagłady duszy.

Tylko miłość, przebaczenie zła i żal za nie daje nowe wiosenne przejście z ciemnicy grobu do światła Zmartwychwstałego życia. Święto wielkanocne — to święto odkupienia. Kościół wysłuchuje wyznania win i w Imię Chrystusa je odpuszcza. Jakiż człowiek odmówi drugiemu przebaczenia, gdy usłyszy wołanie: „siostro, bracie darujcie, doznaliście krzywdy odemnie, ale i moja dusza zatruta była tą krzywdą, odpuśćcie w dzień Zmartwychwstania jako i ja wam odpuszczam, i Wam Bóg odpuści, gdy z ciemnicy grobu wyjdziemy na jasne słońce odwiecznej, pięknej prawdy i nie będziemy już postępowali jak ci, co pożywają chleb aniołów".

Wszak obok nas, tuż, istnieje nieskończenie wiele rzeczy pięknych duchowo, lub materjalnie, istnieje i czeka na nas wiele szczęścia, skarbów i wartości które należy wyzwolić. Mamy do wyboru zło i dobro, ciemności i światło, grób i zmartwychwstanie. Czasami kamień jest zbyt ciężki i żaden Anioł nie kwapi się z odrzuceniem go z nas. We własne trzeba się uzbroić męstwo. Wyzwolić to co w nas jest boskiego i co potężniejsze jest od namiętności ciała. I co zawsze na końcu zwycięża, o ile naprawdę człowiek jest człowiekiem, a nie stworem zmysłom tylko podległym.

Wszystko w dzień zmartwychwstania powinno być darowane wzajemnie, zapomniane urazy, odpuszczone winy, Odrodzeni stajemy do dalszej walki o szczęście, wolni od trucizn, które zamknęły nasze szczęście, przewiny lub gniewy, mężnie ufając w dobrą wolę ludzką, wołamy: ALLELUJA!



TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY

Przed nowemi dekretami Pana Prezydenta

W kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że w drugiej połowie bież. miesiąca wicepremjer Kwiatkowski ma ogłosić enuncjację w której omówi ważne zagadnienia gospodarcze, które miałyby być rozwiązane w drodze dekretów Pana Prezydenta.

Posłowie i senatorowie krakowscy u p. Premjera

W tych dniach p. premjer Kościałkowski przyjął delegację posłów i senatorów grupy krakowskiej. W czasie audjencji poruszono sprawę zwalczania bezrobocia i uruchomienia wielkich robót publicznych.

Pozatem omówiono sytuację emerytów, w stosunku do których ostatnie zarządzenia mają być złagodzone.

Nowy zastępca naczelnika wydziału prasowego MSZ

Stanowisko zastępcy naczelnika wydziału prasowego MSZ. objął radca Zygmunt Wyszyński, dotychczasowy referent prasy polskiej w tym wydziale.

Obecnie zatem zastępcami naczelnika wydziału prasowego są pp. Aleksy Wdziękoński (propaganda) i Zygmunt Wyszyński (sprawy polityczne).

Następny numer „Kurjera Wileńskiego" i „Kurjera Wileńsko-Nowogródzkiego" ukaże się we wtorek, dnia 14 b. m.

Uchwały państw lokarneńskich

PARYŻ, (Pat). Agencja Havasa donosi z Genewy, że rozmowy przedstawicieli 4 państw lokarneńskich, trwające przeszło 4 godziny, doprowadziły do porozumienia, które znajdzie wyraz w komunikacie.

Komunikat ten zredagowany zostanie ostatecznie na zebraniu, jakie odbędzie się po obiedzie w hotelu delegacji brytyjskiej.

Baron Aloisi i ministrowie angielscy mają opuścić Genewę jeszcze dziś wieczorem.

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

Po ukończeniu obrad wydany został komunikat treści następującej:

Przedstawiciele Belgji, Francji, Zjednoczonego Królestwa i Irlandji północnej oraz Włoch zebrali się w Genewie 10 kwietnia, celem wymiany zdań.

Przyjęli do wiadomości zamierzenia, wyrażone przez Rzeszę niemiecką w paragrafach 3, 4, 5, 6 i 7 art. 22 memorandum niemieckiego z 31 marca 1936 roku.

Stwierdzili, że RZĄD NIEMIECKI NIE PRZYCZYNIŁ SIĘ DO ODBUDOWY ZAUFANIA, KONIECZNEGO DLA OPRACOWANIA NOWYCH TRAKTATÓW, któreby umożliwiły ogólne natychmiastowe rokowania, jakoteż zastosowanie art. 7 postanowień, ustalonych w Londynie dn. 19 marca.

Uważają jednakowoż, że należy wyczerpać wszystkie możliwości pojednania. W tym celu pewna ilość punktów zawartych w memorandum niemieckiem, a mianowicie te, które są uwzględnione w memorandum francuskiem, powinne być uprzednio wyjaśnione. Przedstawiciel Zjednoczonego Królestwa nawiąże w tym celu kontakt z rządem niemieckim, w szczególności posławi zapytania, jak rząd niemiecki rozumie proponowane układy dwustronne i jak te układy mają wejść w ramy bezpieczeństwa zbiorowego lub wzajemnej pomocy, przewidzianej w punkcie Ligi Narodów.

Przedstawiciel Francji uczynił wszelkie zastrzeżenia na wypadek gdyby w sytuacji faktycznej, istniejącej obecnie w Nadrenji, zaszły ważne zmiany. W razie takich zmian przedstawiciele 4 rządów postanowili zebrać się natychmiast.

Przyjęli do wiadomości fakt, że kontakt między sztabami generalnemi, przewidziany w par. 3 postanowień z 19 marca rozpocznie się 15 b. m.

Postanowili przekazać Lidze Narodów dla dokładnego zbadania francuski plan pokojowy i zwrócić się do rządu niemieckiego z prośbą o wyrażenie zgody na przedstawienie radzie Ligi memorandum niemieckiego z zastrzeżeniem tego, co powiedziane zostało o niem w alinea 3.

Zbiorą się w każdym razie w Genewie przy sposobności najbliższej sesji rady Ligi Narodów.

Przedstawiciel Włoch zastrzegł sobie zgodę w imieniu rządu włoskiego.



Barrio, kandydat na prezydenta Hiszpanji

Rola Ligi Narodów w rokowaniach pokojowych

GENEWA, (Jat). Na dzisiejszem posiedzeniu komitet 13-tu przyjął najprzód raport prawników, który wypowiedział się o kompetencji komitetu 13 w sprawie przeprowadzenia badania przekroczeń konwencji o sposobie prowadzenia wojny.

Raport stwierdza, że Rada Ligi, zajmując się całokształtem sporu jest kompetentna do przeprowadzenia badań co do stosowania tych konwencji. Kompetencja komitetu 13 opiera się na mandacie powierzonym mu przez Radę Ligi. **Na mocy tego mandatu komitet 13 może dokonywać badań na podstawie dokumentów.** Takie badanie polegać może, zdaniem prawników, na zbieraniu informacyj, zeznań, na ich rozpatrzeniu oraz na ustaleniu wynikających z nich faktów. Nie powinno natomiast takie badanie obejmować orzeczeń o aktach spornych i niedostatecznie wyjaśnionych przez dokumenty.

Następnie przewodniczący komitetu Madariaga oraz sekretarz generalny Ligi Avenol zdawali sprawę z rozmów, jakie prowadzili z przedstawicielami Abisynji i Włoch.

Delegat abisyński Wolde Mariam, jak oświadczył Madariaga powtórzył uczynione wczoraj oświadczenie, że **Abisynja gotowa jest rozpocząć rokowania pod warunkiem, że będą one toczyły się w obecności przedstawicieli Ligi oraz w ramach i duchu paktu Ligi Narodów. Pozatem żądają Abisyńczycy, aby Włosi uprzednio sprecyzowali swoje żądania.**

Baron Aloisi, jak stwierdzili Madariaga i Avenol, wyraził zdziwienie, iż **Madariaga nie odpisał na list, zapraszający go do Rzymu. Baron Aloisi nie obstawał przy konieczności aby podróż ta ka odbyła się zaraz i przed nawiązaniem kontaktu między delegacją włoską a przewodniczącym komitetu 13-tu.**

W sprawie przyjazdu delegata włoskiego do Genewy celem omówienia sposobu prowadzenia rokowań, baron Aloisi miał oświadczyć, iż rząd włoski gotów jest wysłać delegację natychmiast po świętach do Genewy.

W dalszym ciągu posiedzenia komitetu nastąpiła wymiana zdań o podróży przewodniczącego do Rzymu, jak i o ustaleniu daty przyjazdu delegata włoskiego.

Co do pierwszej sprawy uznano, że **podróż jest w danych okolicznościach nieaktualna.**

W sprawie ustalenia daty wywiązała się dłuższa dyskusja, w której omawiano również procedurę rokowań

W czasie dyskusji zaznaczyły się znaczne różnice zdań. Z jednej strony, delegacja francuska broniła poglądu, **że rokowania powinny się odbywać pomiędzy stronami w obecności ale bez żadnej ingerencji czynników Ligi.** Apel z 3-go marca, skierowany do stron wojujących i wzywający je do rozpoczęcia rokowań w ramach i w duchu paktu Ligi interpretuje mm. Flandin w ten właśnie sposób.

Przeciwko tej interpretacji wystąpił mm. Eden, podkreślając, **że jeżeli napadnięte państwo zwraca się do Ligi Narodów o pomoc, zgadzając się na rokowania w ramach i w duchu paktu Ligi, to rola Ligi Narodów musi być bardziej aktywna i polegać musi nie tylko na obserwacji, ale i na pośrednicteniu.** Pozatem Liga Narodów winna kontrolować, czy rokowania prowadzone są istotnie w duchu paktu Ligi Narodów.

W wyniku dyskusji postanowiono, **że przewodniczący komitetu 13-tu i sekretarz generalny Ligi Narodów zwrócą się do rządu włoskiego z prośbą, aby delegat włoski przybył do Genewy we wtorek 14 kwietnia, celem przeprowadzenia rozmów z przewodniczącym komitetu 13-tu.** Wynik tych rozmów zakomunikuje przewodniczący komitetowi 13-tu, który zbierze się we czwartek 16 kwietnia.

Wreszcie p. Madariaga zakomunikował komitetowi 13-tu odpowiedź nadeszłą od międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W odpowiedzi tej **Czerwony Krzyż stwierdza, że konieczność zachowania zupełnej neutralności zmusza komitet do daleko idącej ostrożności. W tych warunkach komitet Czerwonego Krzyża nie może udzielić informacji, pochodzących od swoich własnych delegatów powierzonych mu jako organizacji międzynarodowej dla dochodzenia in nego, niż to przewiduje konwencja genewska o sposobach prowadzenia wojny.**

Min. Raczkiewicz spędza święta na Wileńszczyźnie

WARSZAWA, (Pat). P. minister spraw wewnętrznych Władysław Raczkiewicz wyjechał na Wileńszczyznę, gdzie spędzi święta.

Podczas nieobecności p ministra zastępować go będzie podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewn. p. Władysław Korsak.

Serdeczne porozumienie między Belgją a Polską

BRUKSELA, (Pat). Gazeta „Le Moment" omawia w artykule wstępnym przyszłą wizytę premjera van Zeelanda w Warszawie, stwierdzając jej znaczenie dla zacieśnienia stosunków politycznych polsko-belgijskich.

Dziennik wyraża pogląd, że położenie Polski i Belgji wymaga od tych państw identycznej polityki zagranicznej, ponieważ Belgja znajduje się między Niemcami i Francją, natomiast Polska między Niemcami a ZSRR. Dziennik wyraża przypuszczenie, że pomiędzy Polską a Belgją dojdzie do serdecznego porozumienia.

Nagły zgon ambasadora Rzeszy w Londynie

PARYŻ, (Pat). Agencja Havasa donosi z Londynu, że zmarł nagle ambasador niemiecki przy rządzie brytyjskim von Hoesch.

PARYŻ, (Pat). Agencja Havasa donosi z Londynu: ambasador von Hoesch zmarł dziś nagle o godz. 10 zrana w chwili, gdy ubierał się. Ambasador czuł się zupełnie zdrów. Udar serca nastąpił zupełnie niespodziewanie.

Chamberlain w Wiedniu

WIEDEŃ, (Pat). Dziś wieczorem przybywa tu Austin Chamberlain. Angielski mąż stanu pozostanie w Austrji w ciągu tygodnia i odbędzie po świętach kilka narad z kierownikami polityki austrjackiej.

Turcja domaga się zmiany klauzul traktatu lozańskiego

STAMBUŁ, (Pat). Premjer turecki zakomunikował dziś na zebraniu grupy parlamentarnej partji ludowej, iż rząd postanowił uczynić wszystko niezbędne, ażeby uzyskać od sygnatarjuszy traktatu lozańskiego zmianę klauzul konwencji o cieśninach w duchu żądań Turcji, sformułowanych przez nią w Genewie i przy innych okazjach.

Decyzja rządu zakomunikowana zostanie dziś wieczorem w nocie do przedstawicieli państw sygnatarjuszy traktatu lokarneńskiego.

Włosi używają iperytu

ADDIS ABEBA, (Pat). Rząd abisyński donosi, że od wczoraj wojska abisyńskie są w kontakcie z wojskami włoskiemi przed Ualdia w odległości 80 klm. na północ od Dessie.

Gen. Nasiou sygnalizuje, że dnia 8 b. m. Sassabanach i Daggabur lotnicy włoscy literalnie zasypali iperytem. Ofiarą ataku gazowego padło tego dnia 80 osób.

Eugenjusz Gulczyński

Na sporny temat

Wśród łoskotu walących się dotych czasowych pojęć, w chaosie przewartościowywania wartości dzisiejszego świata, nie ostały się nietylko idee polityczne, społeczne i ekonomiczne. Przed sądem opinji niejednokrotnie stanęły takie sprawy, które dotychczas należały do dziedziny objektywnych, zdawałoby się, badań naukowych. Pod wpływem głównie prądów nacjonalistycznych i socjalnych ulegają modyfikacji poglądy na przeszłość historyczną. Jest to wynikiem potrzeby dnia dzisiejszego, obecnego stanu rzeczy. Człowiek współczesny zupełnie naturalnie dąży do jasnego i nieskomplikowanego ujmowania otaczających go zjawisk. W krąg jednolitego światopoglądu wciąga także i przeszłość dziejową swego narodu. Nie dlatego wcale, jakoby osławione przysłowie o historji, jako mistrzyni życia miało jakikolwiek sens praktyczny. Niema bowiem bardziej oklepanej a jednocześnie pozbawionej praktycznego znaczenia maksymy, niż owo osławione łacińskie proverbium: historia est magistra vitae. Życie dzisiejsze z historji nie uczy się nic. Historja, jako nauka, nie tworzy treści dnia dzisiejszego, ani go nie urabia; przeciwnie dzień dzisiejszy i jego przebieg kształtuje przyszłą historję. Mało tego. Na poglądzie historycznym dziś jakże często dopatrzeć się można refleksów rzeczywistości współczesnej, dzisiejszego stanu rzeczy.

Takie jest podłoże rewizjonizmu historycznego, który stanowi nietyle modę, co konieczność psychologiczną, ściśle związaną z obecną rzeczywistością.

Nam tu w Wilnie niedaleko szukać przykładu. O miedzę, za granicznemi wiechami, do walki o wykazanie samodzielności politycznej i kulturalnej Litwy wprzęgnięty został nietylko cały aparat jakim rozporządza współczesne państwo, ale także nauka.

Ambicje narodowe młodej historjografji litewskiej nie ustępują ambicjom władz państwowych.

Nic by nie było niepokojącego w tych szlachetnych pobudkach, gdyby nie to, że dzisiejszy antagonizm polsko-litewski odbiera niekiedy badaczom litewskim możliwość spokojnego i objektywnego przyjrzenia się historji własnego narodu. Fakt, że historja ta w ciągu kilku wieków sprzęgnięta była z dziejami narodu polskiego, — dziś wobec ciągnącego się od lat sporu polsko-litewskiego wyciska w niemałym stopniu swoje specyficzne piętno na jej przedstawienie. Zwłaszcza ocenę przeszłości cechuje brak, trudnej zresztą do utrzymania, objektywności.

Osią, dokoła której obracają się dzieje Polski, ściślej - Rzeczypospolitej polsko-litewskiej — jest największy i najdonioślejszy w skutki fakt unji obojga Narodów.

Sama unja i sam jej przebieg i konsekwencje, przedstawiane były w literaturze historycznej polskiej niewątpliwie idealistycznie. Oczywiście, można takie stanowisko historjografji polskiej krytykować, można je uważać za niezupełnie dokładnie odpowiadające rzeczywistości dziejowej, boć nie bez trudności doszło do uskutecznienia tego związku, można, nie bez słuszności, twierdzić, że pierwiastek braterstwa i wzajemnej miłości nie stanowił całkowitej lub jedynej podstawy, na której wspierał się i sam akt i jego bliższe i dalsze przyczyny i skutki; można podkreślać momenty gospodarcze i polityczne, zresztą obustronne, można nawet wykazywać, jeśli są na to dowody, że nie obie strony wyniosły jednakowe korzyści, że ta, czy inna strona złożyła na ołtarzu tej idei pewne ofiary ze swych wartości. To wszystko będzie w porządku.

Nie można jednak, jeśli się nie jest zaślepionym namiętnością, nie widzieć, że na tle naszych wiadomości historycznych o innych tego rodzaju związkach państwowych, unja polsko-litewska zyskuje, jako umowa, która spośród wszystkich podobnych, w praktyce życiowej stosunkowo najbliższą była ideałowi.

Wszędzie coprawda, na dnie każdego aktu unijnego leżała zasada: „wolni z wolnymi, równi z równymi".

Ale nie wszędzie życie umiało się wspiąć do poziomu tej idei. Najdawniejsza unja w Europie, zawarta między Danją, Szwecją i Norwegją w r. 1397, t. zw. unja Kalmarska po piędziesięcioletnich waśniach plemiennych utonęła w krwawej łaźni sztokholmskiej, poczem, po wyemancypowaniu się Szwecji, zamieniła się w związek duńsko-norweski, w praktyce będący ujarzmieniem i wyzyskiem Norwegji przez Danję.

Unja aragońsko-kastylska — 1469 — wyrosła na gruncie jednej narodowości, koniec miała mniej ponury, ale też wkrótce przestała być związkiem państw wolnych. Unja osobista angielsko—hanowerska, służyła idealnie dynastycznej polityce panujących Welfów, a nosząc wszelkie cechy niedobranego małżeństwa, pozostawiła po jej rozwiązaniu skutkiem wygaśnięcia dynastji, niesmaczne wspomnienie nawet w Anglji, która była stroną silniejszą. — Unja osobista polsko-saska (1697—1763) zawdzięczała byt przemocy, korupcji intrygom i była szkodliwa dla stron obu. — Unja angielsko-irlandzka do r. 1801 była, jak stwierdzają wybitni historycy „hańbą i klęską ludzkości". Związek zaś Anglji i Szkocji od r. 1707 nosi tylko nazwę unji, chociaż neguje wszelką samoistność partnerów. — Unja realna szwedzko-norweska w treści swej stanowi historję wzajemnych szamotań, a zasługą obydwu tych ludów jest to, że po 90 latach współżycia niezawsze szczęśliwego, umiały się bezkrwawo pożegnać. Wobec tych przykładów, wielkie dzieło Zygmunta Augusta z konieczności nabiera dostojności, jako zjawisko w dziejach bądź co bądź jeśli nie jedyne to w hierarchji przytoczonych przykładów stojące najwyżej. Jest to akt, który strona polska zupełnie słusznie i śmiało może zestawić z podobnemi związkami państwowemi Zachodu Europy. Niema się czego wstydzić.

Niemniej historjografja polska, oceniając dotychczas idealistycznie i entuzjastycznie sam akt unji i jej przygotowanie, nie posunęła wiedzy historycznej o dziejach Litwy poza rok 1569. Błąd ten się zemścił, Litwa bowiem nie utraciła cech państwowości samodzielnej po Sejmie Lubelskim. Nie jest bowiem wskazane, aby charaktorystykę i sąd o Unji Lubelskiej rozpatrywać wyłącznie tylko z punktu widzenia ówczesnej polskiej racji stanu, polskich ideałów, państwowo-politycznych. A dotych czas, z bardzo nielicznemi, mało dostrzegalnemi próbami, tak właśnie było. Opinja o Unji Lubelskiej w społeczeństwie polskiem wciąż zaprawiona jest sentymentem i rozrzewnieniem, a ta serdeczność i wylewność uczuć w takim samym stopniu zaciemnia rozpoznanie zjawisk istotnych, jak i żal i gorycz, która przebija w pracach naukowych strony przeciwnej.

Badania nad historją Litwy w nauce polskiej zatrzymały się na akcie unifikacyjnym 1569 r. Odtąd traktowano dzieje Rzeczypospolitej — wspólnie. W praktyce oznaczało to, że od czasów Unji Lubelskiej Litwa utraciła własną historję. Wszystkie dzieła historyczne zamykały księgę dziejów Litwy na roku 1569. Narbutt swoje „Dzieje Narodu Litewskiego" zakończył na śmierci Zygmunta Augusta wyjaśniając: „Doprowadziłem pismo do epoki, w której samoistność Narodu ustała. Odtąd więc przekazać winienem ciąg dalszy historji polskiej pisarzom. Ostatni z udzielnych monarchów Litwy i ostatni po mieczu z Jagiellonów, Zygmunt August umarł... i ja pióro swoje na jego grobowcu kruszę".

Odtąd przez dwieście lat historja Litwy rozpływała się w ogólnych dziejach Rzplitej, które przeważna część badaczy pojmowała jako dzieje narodu polskiego. A przecież Litwa wcale nie zrezygnowała z własnego rozwoju na rzecz kultury i państwowości polskiej. W. Ks. Litewskie utrzymało osobne, odrębne instytucje: wojsko, skarb, sądownictwo, a także niektóre urzędy były tu nietylko osobne, ale niekiedy odmienne w porównaniu z Koroną. Ta samoistność ustroju Litwy złożyła się wyraźnie na jej odrębną, samodzielną indywidualność państwową, która przetrwała aż do upadku Rzplitej. Przez tę osobną i od-

(Dokończenie na str. 4-ej)

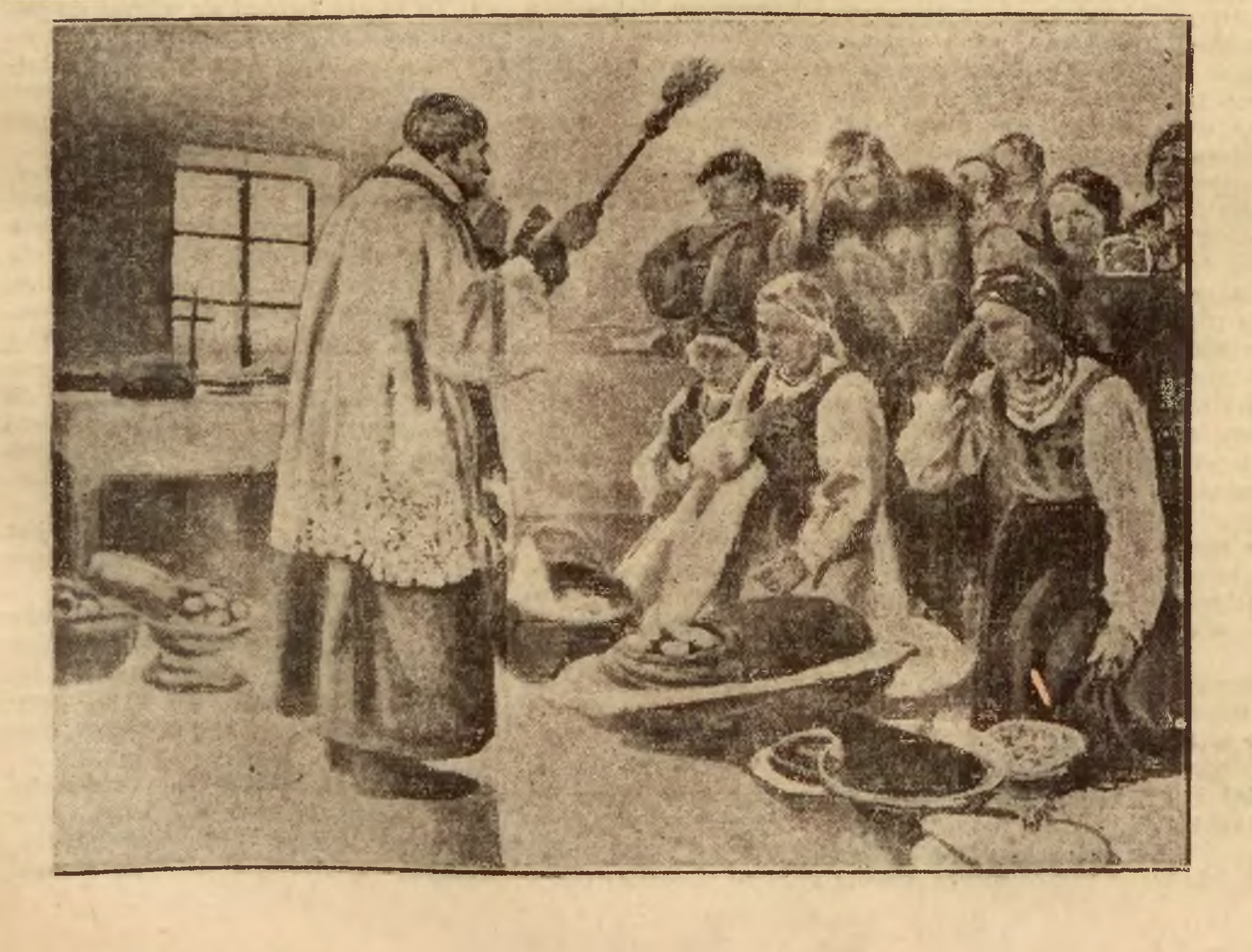
Eugenjusz Gulczyński.

Liturgja wielkanocna

Największe i najuroczystrze święto całego roku kościelnego. Dzień Zmartwychwstania, rozpoczyna 50-ciodniowy okres zwany czasem wielkanocnym i kończący się uroczystością Zesłania Ducha św. Cały ten czas nacechowany jest szczególnie wielką radością, jakżeby bowiem mogło być inaczej, skoro przez fakt Zmartwychwstania ludzkość uzyskała pewność zwycięstwa nad śmiercią i , uwolniona od potępienia Ofiarą Najświętszą, ujrzała przed sobą zorzę szczęśliwości wiekuistej? Ten nastrój radosny odbija się wyraźnie w liturgji Kościoła, która jest pełna wesela i triumfu. Ludzkość została odkupiona i oczyszczona z hańbiących ją plam grzechu pierworodnego. Kościół przywdziewa więc w czasie Wielkanocnym białe szaty liturgiczne, symbol czystości. Bóg na stałe zamieszkał z nami, więc przy ołtarzu stoi aż do Wniebowstąpienia paschał, symbol wiecznej obecności Chrystusa, „światła światłości"; nową energją, nowem życiem rozkwitnęły dusze, więc co chwila brzmi dziękczynne Alleluja — wysławiające Pana.

Dziś liturgję wielkanocną rozpoczyna właściwie msza św. w Wielką Sobotę, gdy poraz pierwszy rozbrzmiewa Alleluja i Ewangelja ogłasza ustami Anioła strzegącego pustego już Grobu: „powstał, jako powiedział". Msza św. niedzieli Wielkanocnej wieść tę powtarza słowami Ewangelji św. Marka, wzywa do radości i wesela (Graduał), napomina jednak w Lekcji by do radości tej i wesela stanąć oczyszczonemi „ze starego kwasu" i ucztować „nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy". Radosną wieść o Zmartwychwstaniu powtarza się zresztą przez całą oktawę Wielkanocną aż do Niedzieli Przewodniej, bądź w Epistole, bądź w Ewangelji. Służy to do tem większego zrozumienia i utrwalenia w pamięci realności i rzeczywistości Zmartwychwstania.

Polska, jak wiadomo, czci uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego dodatkowym jeszcze nabożeństwem, zwanem Rezurekcją. Odbywa się ono albo wieczorem w Wielką Sobotę, albo w Niedzielę Wielkanocną zrana. Kiedy i przez kogo obrzęd ten został wprowadzony, niewiadomo, faktem jest natomiast, że obyczaj to bardzo dawny. Powstał on prawdopodobnie z przekształcenia średniowiecznych misterjów wielkanocnych, których pewne ślady zachowane zostały w t. zw. „visitatio sepulchri" w niektórych okolicach Niemiec, jak Trewirze, Augsburgu i Paderbornie. — (KAP.).



Tradycyjne Święcone na wsi

Na sporny temat

(Dokończenie ze str. 3-ej)

rębną formę płynęło swoiste życie zbiorowe, znajdujące oparcie w podłożu gospodarczem, a częściowo w kulturze dwupromiennej: warstwy górne przejmowały kulturę, przepuszczaną przez pryzmat życia Korony, warstwy niższe — poza częścią mieszczaństwa — pozostały jej obce, nic nie tracąc ze swej indywidualności etnograficznej i duchowej. To też dzieje polityczne Litwy, mają swoje zupełne uzasadnienie, swoje prawo obywatelstwa w nauce i po akcie 1569 r.

Braki w tej dziedzinie w historjografji polskiej wyzyskano po stronie przeciwnej. Łatwo zaś wyrozumieć, że odium dnia dzisiejszego, nie ułatwiło należytej oceny dawno minionych sporów. Więc przyszły oskarżenia zawzięte, zaprawione goryczą. Unja Lubelska była dziełem gwałtu i egoizmu Polaków; w Lublinie odarto bezbronną Litwę z żyznych prowincyj, narzucono jej nienawistne urządzenia, zgnieciono jej własne wolne instytucje; zamiast wzajemnej miłości zrodziła waśń, trwającą przez następny okres wzajemnego współżycia; prawda, że Litwa przyswajała sobie kulturę polską, dotrzymywała jednak wiary własnym tradycjom i nie zapomniała swych praw publicznych; litewskość siłą żywiołową przeciwstawiała się polszczyźnie. Oto zgrubsza litanja głównych inkryminacyj historycznych pod adresem Polski.

Oczywiście nie są to opinje dyktowane rzeczywistością ani dowodami objektywizmu. Cała zasługa tak postawionego problemu polega na tem, że problemat ten — historja polityczna Litwy od Unji Lubelskiej — została wzięta na warsztat naukowy.

Strona polska dotychczas nie okazała na te zarzuty właściwej reakcji. Ogólnikowe repliki, że pomimo rzadkich przejawów separatyzmu głównie magnaterji litewskiej, węzeł unji zacieśniał się, że oba narody wolały raczej cierpieć razem, niż się rozłączać, że w Księstwie przecież nie było ani jednego powstania przeciw Polakom, że nie rządził tu żaden satrapa z ramienia Polski, że nikt Litwy gwałtem nie unifikował ani nie polonizował, — rzecz prosta nie wyczerpują zagadnienia. Zamiast romantycznych uniesień i zachwytów nad braterstwem i miłością obu narodów nasuwają się zupełnie konkretne pytania, na które strona polska dotychczas jeszcze odpowiedzi nie dała.

Ile, naprzykład, kultura polska na Litwie przyczyniła się do ogólnego rozwoju sił i dobrobytu społeczeństwa miejscowego, jaki był wzajemny stosunek w życiu konstytucyjnem, udział obydwu państw we wspólnych ciężarach, stosunek sił dzielących Litwę od Korony, do sił łączących je — to są zagadnienia pierwszorzędnego znaczenia, których dotąd jednak historjografja polska jeszcze nie rozwiązała.

Gdybyśmy je mieli wcześniej, kto wie, czy nie uchroniłoby to przed licznemi rozczarowaniami, jakie nam przyniosły fakty, też należące już do historji sprzed paru dziesiątków lat.

Nie ulega wątpliwości, że W. Ks. Litewskie po kilku wiekach samoistnego bytu, po kilkudziesięciu latach silnego tarcia między zwolennikami i przeciwnikami Unji, ujawniało nietylko pewne swoiste kształty, ale i własną indywidualność polityczną. Im prędzej, im wcześniej nauka polska sprawę tę postawi u siebie na porządku dziennym, tem lepiej. I to lepiej, bez względu na to, czy może zachodzić obawa, iż wyniki tej pracy z gruntu obalą nasze dotychczasowe pojęcia. Lepiej bowiem, słusznie zauważa jeden z wybitnych historyków polskich, taki zaszczytny pogrzeb, niż... jałowa wiedza o jakichś drobiazgach... z jakich dotychczas składają się przeważnie studja nad życiem Litwy w unji z Koroną". Rzeczywistości i prawdy historycznej niema potrzeby zastępować sentymentem, który i nie spotyka oddźwięku i zaciemnia przeszłość.

Jeśli wartości moralnej idei nie obroni prawda dziejowa, nie obroni jej ani sentyment ani legenda.

Eugenjusz Gulczyński.

NA MARGINESIE

Szpilki w roli lanceta

Kto z nas nie choruje i nie leczy się?

Młode satyryczne pismo „Szpilki" leczą z najbardziej niebezpiecznej choroby, to jest z melancholji i smutku.

Ostatni numer pisma, który wczoraj pojawił się w Wilnie, zawiera takie „medyczne" kawały:

— „Te trzy pigułki zażywać pan będzie na wodzie...

— Niemożliwe.

— Dlaczego?

— Nie umiem pływać!

*

„— Pan już po operacji?

— Tak, ale są komplikacje.

— Czyżby?

— Nie, wrzody".

*

„— Co ma wisieć nie utonie, powiedział pewien staruszek wchodząc do wody".

*

„Pan Przecinek, urzędnik w firmie „Wykrzyknik i Kropka", telefonuje do szefa:

— Niestety nie mogę przyjść dziś do biura. Mam grypę.

Pech chce, że wieczorem szef spotyka p. Przecinka w teatrze w towarzystwie nadobnej niewiasty.

Następnego dnia zwraca mu delikatnie uwagę:

— Panie Przecinek, jak się ma taką grypę, to się z nią idzie do łóżka".

*

„— Co to jest grypa?

— To ta cholera, psiakrew!"

*

„— ...a to ciągnienie w nogach, to reumatyzm, mój panie. Tak — starość.

Pacjent macha ręką:

— Głupie gadanie. Druga noga jest w tym samym wieku, co i pierwsza, a o bólach mowy niema".

*

„— Swoją drogą, Walek, ten Janiak z Czerniakowskiej to ma szczęście.

— No?

— Kiedy ich policja nakryła w melinie — połknął perłę. Po operacji okazało się, że perła była warta 2.000 złotych. Tak, że właściwie miał darmo doktora i pogrzeb".

amik.

Na Święcone

W dniu 8 b. m. odbyło się dodatkowe ciągnienie wielkanocne dla tych numerów losów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnienia czwartej klasy trzydziestej czwartej Loterji Państwowej.

Największa wygrana tego ciągnienia w kwocie dwudziestu tysięcy złotych padła na Nr. 179461, będący własnością mieszkańców Włodzimierza Wołyńskiego, pp. B. M., Z. P., N. D. i W. D., każda z tych osób otrzymała po cztery tysiące złotych.

Cztery wygrane po pięć tysięcy złotych padły w Warszawie, mianowicie na N-ry 1835, 29379, 49399 i 182607; po pięć tysięcy złotych wygrały też numery: 166410 i 157389 (we Lwowie).

Zaraz po świętach, bo już piętnastego b. m. rozpocznie się ciągnienie trzeciej klasy trzydziestej piątej loterji. W ciągu trzech dni rozlosowane będą: trzy wygrane po pięćdziesiąt tysięcy złotych każda, pięć po dwadzieścia tysięcy zł., piętnaście po dziesięć tysięcy zł., dwadzieścia po pięć tysięcy zł., oraz wiele pomniejszych. Trzy wygrane główne po sto tysięcy złotych, wylosowane będą w ostatnim dniu ciągnienia, t. j. siedemnastego kwietnia.

Należy pamiętać zawsze, że ten tylko może wygrać, kto posiada los loteryjny, trzeba więc pośpieszyć się z odnowieniem go, gdyż w ten sposób uniknie się wszelkich komplikacyj.



WANDA DOBACZEWSKA

Obiad dla księcia-kuratora

(Fragment)

Uroczysty obiad dla księcia — kuratora odebrał sen pani Jędrzejowej Śniadeckiej na długo przed dniem wyznaczonym. Ciężkie to było zadanie. Kogo zaprosić trzeba? kogo pominąć można? kogo zaprosić nie należy? Nie sposób przecie rozesłać inwitację całemu uniwersytetowi. A jeśli już pomijać: serceby chciało przedewszystkiem Niemców, a rozum każe pamiętać o Grodecku, którego kurator ceni i szanuje, o Franku, który jest dobrze z władzami i, pomimo całej swej wspaniałomyślności dla biednych pacjentów, pomimo całej wyrozumiałości dla studentów, uchodzi za człowieka próżnego, drobiazgowego, umiejącego się mścić za najdrobniejsze nawet urazy miłości własnej, za urojone nawet obrazy i pominięcia. A z Kapellim znowuż przyjaźni się tenże Frank i wiadomo powszechnie, że interesów przyjacielskich pilnuje równie gorliwie jak swoich.

Państwo Śniadeccy przeglądali listę zaproszonych gości po razy kilka, a wciąż nikogo nie znajdywali do skreślenia, raczej musieli parę osób dodać. Tak zebrało się ich przeszło trzydzieści.

Nieocenioną była pani Salomea Becu: oddała do dyspozycji pani Śniadeckiej siebie samą i swoje dwie pasierbice. Wzamian za to przeforsowała zaproszenie Leona Borowskiego, bez którego byłoby się najdoskonalej obeszło. Lelewel na szczęście okazał się być chorym.

Na szczęście, bo pani Śniadecka jak ognia obawiała się wszelkich zatargów, a z Lelewelem, gdy się znajdzie wobec Niemców, nigdy niewiadomo. Frank miał specjalny dar drażnienia Lelewela naołowionym tonem, jakim zwracał się do możnych tego świata, a nie ulegało żadnej kwestji, że właśnie w ten sposób Frank będzie rozmawiał z księciem — kuratorem.

Nadomiar złego nie można było dostać ulubionych przez księcia głuszców i należało poprzestać na jaszuńskich indykach. Zresztą książe nie zwrócił na to wiele uwagi.

Był wyjątkowo uprzejmy: zachwycał się urodą Ludki, z wyraźną przyjemnością wpatrywał się w Olesię Becu: prawił komplementa wszystkim damom, nawet chorowitej i wybitnie w tym roku postarzałej rektorowej Malewskiej.

Jednakowoż z tonu, jaki wziął książę w rozmowie z Szymonem Malewskim jasno wywnioskowali wszyscy, że dni urzędowania dotychczasowego rektora już są policzone. Pan Szymon sam to rozumiał i był jakiś niespokojny, ciemne rumieńce paliły mu twarz, że raz wraz przeciągał dłońmi po policzkach. Jego żona nie spuszczała z niego zatroskanych oczu.

Usługa szła dobrze. Wykwintne dania zmieniały się koleją. Książę jadł sporo i, wbrew swojemu zwyczajowi, pił wino. Goście wzięli to za znak, że im także wolno. W połowie obiadu ksiądz Chodani był już mocno rumiany i mówił trochę za głośno. Frank przypatrywał mu się uważnie i przybierał swoją gębę austrjackiego radcy dworu w pogardliwy grymas.

Pomimo pozornej swobody, a nawet wesołości, coś nieprzyjemnego wisiało w powietrzu, jakaś mocno napięta struna drgała niespokojnie. Rozmowa toczyła się przez cały czas dokoła spraw uniwersytetu. Książę mówił z wielkiem ożywieniem, zalecając gorąco opiekę nad zdolniejszymi uczniami, zachęcanie ich do pracy naukowej, otwieranie im jaknajszerszych perspektyw. Mówił też o swoim zamiarze wysłania kilku obiecujących młodzieńców na wojaż zagraniczny śladem syna tu obecnego rektora. Tu książę zwrócił się wprost do pana Szymona i począł wychwalać mu jedynaka, z którym zetknął się był ostatnio w Warszawie. Wyrażał wielkie swoje nadzieje, oparte na tyle zdolnym, prawie genjalnym młodzieńcu.

— Ja z nim rozmawiałem w Warszawie, miałem jego u siebie na obiedzie. Z wielką przyjemnością rozmawiałem. Wspomniał mnie o swoich przyjaciołach i kolegach, panach: Jeżowskim, Mickiewiczu i Zanie. Ten Mickiewicz podobno śliczne wiersze pisze? Czyżby nie piękne? — Książę spojrzał na Jana Śniadeckiego, który gniewnie i pogardliwie ścisnął ramionami. — Ja chciałem jednakże coś dla nich uczynić i jeśli ten wojaż stypendjalny dojdzie do skutku, prosiłbym, żeby oni właśnie...

— Życzenie J. O. Księcia Pana jest dla mnie rozkazem — powiedział, pochylając głowę, rektor Malewski.

— Oni są niewątpliwie zdolni młodzieńcy. Wszyscy trzej. Tak. Jednakowoż niedobrze tam z nimi jest i nie życzyłbym sobie widzieć ich wyróżnionymi — odezwał się nagle profesor Jundziłł.

Mówił zdecydowanym, ostrym tonem. Książę spojrzał zdziwiony, niezadowolony Jędrzej Śniadecki robił Jundziłłowi gwałtownie przeczące znaki

Zaniepokojenie we Francji stanowiskiem Anglji

PARYŻ. (PAT). — We francuskich kołach politycznych zauważyć można pewne zaniepokojenie spowodu stanowczej formy wystąpień min. Edena w Genewie. Zaniepokojenie to jest wywołane nietylko deklaracjami brytyjskiego ministra spraw zagr.

Na temat ustosunkowania się Anglji do kwestji naruszenia terytorjum obcego państwa, w którem to stanowisko Francja dopatruje się różnicy pomiędzy naruszeniem terytorjum, dokonanem przez Włochów wobec Abisynji; a naruszeniem przez Niemcy traktatów w sprawie nadreńskiej, lecz również tem, że Anglja zamierza zmusić Francję do dokonania wyboru między zgodą na sankcje i ewentualną pomoca dla floty brytyjskiej przeciw Włochom, a zrezygnowaniem z pomocy angielskiej w Nadrenji, jeżeli bowiem Anglja zechce sama działać przeciw Włochom, to niewątpliwie przypomni Francji podpisane ostatnio układy w kwestji pomocy dla floty brytyjskiej na morzu Śródziemnem.

P. Laval, jak podkreśla „Oeuvre“, wprowadził roztropnie do układu pewne zastrzeżenia, polegające na tem, iż pomoc francuska obowiązywałaby tylko w tym wypadku, gdyby sankcje zostały podjęte przez Anglję nie na własną rękę oraz przewidujące konieczność uprzedniego porozumienia z rządem francuskim, niewątpliwie jednak Anglja nie omieszka zwrócić uwagi Francji na to, że w razie gdyby rząd francuski nie udzielił swego poparcia, W. Brytanja wypowiedziałaby zawarte przed kilkoma dniami porozumienie pomiędzy sztabami generalnemi.

Głównym powodem obaw francuskich jest jednak pytanie, czy Anglja nie działa w sprawie afrykańskiej z tak wielką energją dlatego, że uzyskała już od Niemiec odpowiednie zapewnienie bezpieczeństwa w Europie. W tym względzie „Paris Midi“ przypomina, że wprowadzenie przez Niemcy obowiązkowej służby wojskowej w r. 1935 stanowiło wstęp do zawarcia układu morskiego pomiędzy Londynem i Berlinem. Można się więc obawiać, czy remilitaryzacja Nadrenji nie przygotowała nowego układu między W. Brytanją a Niemcami.

Jednocześnie skoro min. Eden wyraża w Genewie zamiar bardzo energicznego postępowania przeciw Włochom, to może to doprowadzić do ścisłego zbliżenia między Włochami a Niemcami. Jeżeli jednak brytyjski minister zdaje się nie zwracać uwagi na to niebezpieczeństwo, to postępuje tak zapewne naskutek uzyskania od kanclerza Hitlera odpowiednich zapewnień. Obecnie więc zaczyna się wytwarzać następująca alternatywa: albo naskutek nieustępliwego stanowiska Anglji wobec Włoch pchnie się Rzym do ścisłego porozumienia z Berlinem, albo też oddali się Włochy od szachownicy europejskiej i odsunie się je w ten sposób od gwarantowania niezależności Austrji. W jednym i drugim wypadku akcja min. Edena na terenie genewskim byłaby na rękę Rzeszy. W konsekwencji Anglja albo przygotowuje kanclerzowi Hitlerowi sprzymierzeńca — kończy „Paris Midi“ — albo uwalnia Niemcy od niebezpiecznego rywala.

Powyższe głosy prasy francuskiej są prawdopodobnie wynikiem pogłosek, obiegających w Genewie, iż Anglja, jeżeli nie uda jej się zmusić Włochy do ustępstw, ogłosi swe desinteressement w sprawie anschlussu, aby w ten sposób wywrzeć na Rzym decydujący nacisk. Tego rodzaju pogłoski — jak twierdzi „Paris Soir“ — obiegały w kancelarjach dyplomatycznych również państw Europy centralnej i naskutek tego zapewne min. Eden złożył swą deklarację, iż Anglja nie dopuści do jakiegokolwiek naruszenia statutu terytorjalnego innych państw. Mimo to jednak wywołana temi pogłoskami przykra atmosfera utrzymuje się w Genewie w dalszym ciągu.

—[::]—

Nowy statut „komsomołu“

MOSKWA. (Pat.) Dziś odbyło się uroczyste otwarcie 10-go Wszechzwiązkowego Kongresu Związku Młodzieży Komunistycznej („Komsomołu“). Kongres ma zatwierdzić m. in. rewizję statutu.

Nowy statut poleca „Komsomołowi“ akcję kulturalną i propagandową oraz cele sportowe i przysposobienia wojskowego, odejmując zarazem organizacji wszelkie wpływy polityczne, pomimo, iż tego rodzaju reforma wywołała głębokie niezadowolenie wśród młodzieży komunistycznej, która liczyła na dostęp do odpowiedzialnych stanowisk w administracji. Przyjęcie nowego statutu i programu nie ulega wątpliwości.

„Komsomoł“ spotyka się z analogicznym losem, który spotkał już inne organizacje polityczne w Sowietach, obecnie zlikwidowane: jako to Związek Starych Bolszewików, Stowarzyszenie Czerwonogwardystów i t. p.



Pisanki wielkanocne

WIADOMOŚCI Z KOWNA

NOWA USTAWA SZKOLNA SKIEROWANA PRZECIWKO SZKOLNICTWU POLSKIEMU.

Prasa litewska pisze, że litewskie min. oświaty opracowało projekt nowej ustawy szkolnictwa.

W nowym ustroju szkolnym zasługują na uwagę postanowienia dotyczące szkolnictwa mniejszościowego, które są tak ułożone, że dają władzom szkolnym możliwość dowolnej interpretacji, jakie dzieci należy uważać za przynależne do mniejszości narodowej. Przepisy te umożliwiają zmuszanie rodziców polskich do posyłania dzieci do szkół litewskich. W szczególności nowa ustawa przewiduje, że dzieci z małżeństw narodowościowo mieszanych muszą uczęszczać do szkół litewskich. Wszystkie postanowienia mniejszościowe przyszłej ustawy skierowane są przeciwko Polakom i szkolnictwu polskiemu.

W Litwie istnieje obecnie tylko 14 polskich prywatnych szkół powszechnych, do których uczęszcza około 500 dzieci. Oczywiście, szkolnictwo to nie może zaspokoić potrzeb kulturalnych 200 tysięcy Polaków w Litwie.

Przebicie tunelu przez Mont Blanc

PARYŻ. (Pat). „Journes Industrielle“ donosi że została zdecydowana sprawa przebicia tunelu przez Mont Blanc. Tunel ma połączyć dolinę rzeki Arve (dopływ Rodanu), znajdującą się po stronie francuskiej z doliną rzeki Dory (dopływ Padu, po stronie włoskiej), północny wylot tunelu będzie się znajdował w Chamonix na wysokości 35 metrów, wylot południowy w odległości 2 i pół km. od Entreves na wysokości 1350 mtr.

Komitet budowy tunelu z udziałem reprezentantów Francji, Włoch i Szwajcarji już został ukonstytuowany. Dwie trzecie kapitału mają być dostarczone przez grupę francuską, amortyzacja policzona jest w ciągu 30 lat. Wydatki związane z budową tunelu obliczone są na 200 miljonów franków.

Długość tunelu będzie wynosiła 12600 m. szerokość 2 i pół m. Zainteresowane rządy doszły już do porozumienia i prace mają mają się rozpocząć przed jesienią. Potrwają one około 6 lat i zatrudnić mają 5000 robotników.

głowę, ale uparty starzec nie dał się zbić z tropu.

— Nie o nich mnie chodzi. O cały uniwersytet. O jego przyszłość i dobro. Nie wolno dla dziecinnej igraszki ściągać niebezpieczeństwa na tyle ważną placówkę ojczystej nauki, obyczajów i mowy. J. O. Książę Pan spewnością mnie zrozumie. Północne gromy są bardzo niebezpieczne.

Książę ściągnął brwi i spojrzał pytająco na rektora Malewskiego. Rektor siedział bardzo czerwony i bardzo zdyszany. Chwilę poruszał ustami nim powiedział sztucznie spokojnym tonem:

— To tam stare rzeczy, zeszłoroczne. Zbierali się na majówki za miastem pod przewodnictwem imć Zana. Nadmieniałem księciu panu w którymś z listów o tak zwanej promienistości.

Książę siedział ciągle ze ściągniętemi brwiami.

— Istotnie. Coś sobie przypominam. I cóż dalej?

— Rzecz nabrała zbyt wielkiego rozgłosu, jakkolwiek sama w sobie nie była karygodną. Zakazałem. Ze względu na wagę tej właśnie placówki, o której przed chwilą ksiądz Jundziłł... Przestali się zbierać. Oto wszystko.

— Nie wszystko, bowiem zbierają się do dziś dnia — wyskandował dobitnie Kapelli i potoczył triumfującem spojrzeniem po siedzących dokoła stołu.

Nastała przykra cisza. Książę bębnił palcami po obrusie. Rektor Malewski mienił się na twarzy. Jego żona wyciągnęła zza stanika flaszeczkę z solami trzeźwiącemi i wdychała mocno. Frank wymieniał przez stół porozumiewawcze spojrzenie z Kapellem. Jundził patrzył na obu gniewnie i żuł w zebzębnych wargach jakieś niewypowiedziane słowa. Nienawidził cudzoziemców, a w tym wypadku musiał się z nimi solidaryzować. Doprowadziło go to do wściekłości.

Wreszcie książę zapytał w przestrzeń, nie podnosząc oczu:

— Czy tak się rzecz ma istotnie?

— Nie sądzę — powiedział cicho Malewski. —Ufam tym młodzieńcom. To przyjaciele mojego syna. Jak skoro obiecali mnie, że zbierać się nie będą...

— To zbierali się dalej, pilniej bacząc na tajemnicę. — Cóż ich obchodzi dane słowo? Ichmoście wyobrażają sobie, że zbawiają nieszczęsną ojczyznę. Oni lepiej wiedzą, co i jak trzeba, tego sobie na rozum nie biorąc, że gdyby można było coś zrobić, starsiby dawno zrobili — trząsł się ze złości profesor Tomasz Życki, usiłując drżącą ręką donieść kielich wina do zszarzałych ze starości warg.

Frank uniósł się trochę na krześle, by zwrócić na siebie powszechną uwagę.

— Ja nie mogę wyjść z podziwienia. Jakto? Pada zarzut straszliwy: uniwersytet wychowuje młodych szaleńców, którzyby, spod dobrodziejstw panowania najjaśniejszego imperatora Aleksandra ten kraj wyrwać chcieli, a pan profesor Życki uważa, że tu chodzi tylko o to, że tego rodzaju zamiary trudne są do urzeczywistnienia? Gdyby więc były łatwe, pan profesor Życki uważałaby...

Książę spojrzał z ukosa na Franka.

— Panie profesorze, nadmiernie mi przykro, że powiedzieć muszę, ale pan nie rozumie naszych uczuć, a my pańskich. Stąd łatwo o wzajemne nieporozumienia i przykre onych skutki. Proszę, bardzo proszę niczyich słów opacznie sobie nie tłumaczyć.

Wielkopańska prośba brzmiała dosyć groźnie. Frank porwał się z krzesła.

— J. O. Książe Pan zechce mnie wierzyć, że to była łuźna uwaga, och, tak, łuźna uwaga. Ja nie wątpię, że uniwersytet wskaże winnych.

Czartoryski spojrzał jakoś dziwnie na rektora Malewskiego.

— Wskażcie osoby, a ja sam ukarzę.

— Stanie się według życzenia księcia pana — powtórzył Malewski ten sam frazes, ale już zupełnie innym tonem.

— Nie możemy pozwolić na żadne szaleństwa — zakonkludował Jundziłł, tłumacząc się niewiadomo przed kim.

Książę uśmiechnął się i zaczął o czemś innem, jakby go już przestał interesować ten temat. Leon Borowski przegiął się przez parę osób do Jundziłła.

— Więc na ten raz z Niemcami, panie profesorze?

Staruszek zamachał wściekle rękami.

— Boże uchowaj. Boże uchowaj. Nigdy z nimi. Czczy pozór. Tylko czczy pozór, nic więcej.

Na drugim końcu stołu mówił Grodecki:

— A mnie bardzo byłoby żal Mickiewicza. Nader zdolny człowiek. Jakby coś się okazało, niechby jego przynajmniej wyłączyli. Trzeba się będzie postarać.

— Świat się kończy — mruknął do siebie Borowski. — Grodeck za Mickiewiczem, a nasz Jundziłł... Kto we co

W sprawie niebezpieczeństw grożących Wilnu na polu urbanistyki

Deklaracja Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych

Z Rady Wil. Zw. Artyst. otrzymaliśmy poniższą deklarację z prośbą o zamieszczenie. (Red.).

Rada Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, rozszerzona w ostatnich czasach i reprezentująca opinję organizacyj kulturalno-artystycznych Wilna, poczuwając się do szczególniejszej odpowiedzialności za przyszłość kultury miasta, uważa za swój obowiązek złożyć następujące oświadczenie.

Wilno jest bastjonem Rzeczypospolitej. Zwrócone są na nie oczy całej Polski i krajów sąsiednich. Wilno ma obowiązek godnie podtrzymywać tradycje i rolę stolicy rozległych ziem, skupiających się od wieków wokół niego, jako swojego ośrodka.

Do spraw najważniejszych należy ponad wszelką wątpliwość, obok gospodarczych, społecznych, naukowych i t. p., sprawa godnego reprezentacyjnego, a przynajmniej nierażącego wyglądu miasta. Tymczasem jest ono w najwyższym stopniu zaniedbane i nieudolnie przekształcane, kosztem wielkich, a często niepotrzebnych wydatków.

W ten sposób zamiast przyciągać rzesze turystów, zraża się je i odpycha. Zamiast promieniować kulturą na okoliczne ziemie, daje się zły przykład. Zamiast zadawalniać mieszkańców, płacących miastu podatki. gorszy się ich i zniechęca.

Narastająca coraz więcej fala skarg i publicznych wystąpień jest tego jaskrawem świadectwem.

Brak ogólnego planu zabudowy miasta i związany z tem brak fachowego realizowania szczegółów, prowadzi do rezultatów opłakanych, powoduje bezład, straty gospodarcze i moralne.

Ogałaca się z drzew oszpecone brzegi Wilji; wycina się stare i przepiękne, na drodze ku cmentarzowi Rossy. Wyolbrzymia się względy komunikacyjne, rozkopuje się bezcelowo a kosztownie, ulice i pagórki, obniżając lub podnosząc tereny i zatracając piękno naturalne miasta. Zamierzano nawet zburzyć mur zabytkowy, stanowiący część składową wspaniałego kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu, wbrew wszelkim, starym czy nowym, zasadom urbanistycznym.

Bezsensowne wykopy na linji Piwna—Rossa, pod murami Wizytek, pomimo naporu opinji publicznej, zredukowano zaledwie w drobnej części.

Wszystko to, obok wielu innych jeszcze bolączek, obok znanych nam nieprawdopodobnych, ośmieszających zamierzeń, świadczy, że dzieje się źle.

Dla ludzi prawdziwie kochających Wilno i jego piękno, przyszłość miasta przedstawia się groźnie.

Jasnem jest, że w kierownictwie tak rozległemi i tak trudnemi sprawami, — ZA WIELE GŁOSU MA W ZARZĄDZIE MIASTA GRONO TECHNICZNE O JEDNOSTRONNEM NASTAWIENIU, O NADMIERNYCH AMBICJACH, o nadmiernem też UPRZYWILEJOWANIU. Skutek to pomijania sfer architektonicznycmh i wszelkich reprezentantów rzetelnej kultury estetycznej.

Temu to bowiem gronu technicznemu zawdzięczamy nieszczęsne zaniedbania i przeobrażenia, powszechnie atakowane projekty pseudo urbanistyczne, w rodzaju realizowanych na Piwnej; projekty, których wbrew rozpowszechnianym pogłoskom, nie narzuciła nam w najmniejszym stopniu Warszawa.

Pomimo długotrwałych nalegań i wbrew niejednokrotnym obietnicom, Wilno nie może doczekać się do dziś dnia fachowego urbanisty. Podpisanie umowy z prof. Romualdem Guttem, urbanistą o wybitnej kulturze, jest bez końca i niepokojąco odwlekane.

W przekonaniu, że każdy urbanista poważny pragnie współpracy z reprezentacją fachową, — a niefachowa, będzie mu tylko kulą u nogi, — przedstawiciele instytucyj i stowarzyszeń poświęconych architekturze i sztukom pięknym, zawiązali się od dwu miesięcy, — za pośrednictwem T-wa Miłośników Wilna, — w społeczną Komisję Ubanistyczną, w składzie 16 osób. Oprócz delegatów zrzeszeń z liczną reprezentacją Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej, Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu S. B. i t. d., — wchodzą do niej: konserwator, architekt miejski i przedstawiciel Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Grono to, zawiązane Z WIEDZĄ PREZYDENTA MIASTA Maleszewskiego, zgodnie z jego postanowieniem, na swego przewodn. powołało Wice-Prezydenta Miasta T. Nagurskiego. W ten sposób dano wyraz najlepszej woli współpracowania z Zarządem Miasta a nie przeciwstawiania się jemu, — żądając tylko roli Komisji opinjodawczej, nie zaś decydującej.

Niestety, po paru miesiącach pertraktacyj i prac konkretnych Komisja, — zamiast doczekać się realizacyj czynionych nadziei i zamiast uznania jej za oficjalną przy boku Prezydenta, została zaskoczona ostatnią uchwałą Rady Miejskiej, wedle której dnia 23 kwietnia dokonany będzie wybór Komisji innej RADZIECKIEJ, do tych spraw.

Według obowiązującego a przestarzałego regulaminu, wszystkie komisje radzieckie kierują się zasadą obsadzania w nich stanowisk... wedle KLUCZA PARTYJNEGO!

Nawet gdyby członkowie dotychczasowej Komisji fachowej zechcieli, co jest zbyt wątpliwem, przyjąć stanowiska przy tak monstrualnej zasadzie, to wedle wszelkich obliczeń byliby tam stale majoryzowani.

Możliwości innego ujęcia sprawy dowodzi istnienie przy Prezydencie Miasta Komisji opinjodawczej Teatralnej, która została zorganizowana wyłącznie na zasadzie kompetencji osobistej.

Rada Wil. Zrzesz. Art. podaje do publicznej wiadomości, że na zasadzie stosowania klucza partyjnego do spraw apolitycznych sprzeciwia się kategorycznie. Dość już Polsce zaszkodziły „klucze partyjne“, prowadzące do zmajoryzowania fachowców przez dylentantów. Rada W. Z. A. wyraża przekonanie, że wielu Panów Radców Miejskich, zaskoczonych nagłym wnioskiem, nie mogło się zorjentować ani w istnieniu tak przestarzałego w tym wypadku regulaminu, ani w jego skutkach.

Rada W. Z. A. apeluje do Panów członków Rady Miejskiej i do Pana Prezydenta Miasta, aby mocą swych uprawnień wspólnych uniemożliwili stosowanie tu szkodliwych regulaminów.

Rada W. Z. A., chcąc dać wyraz swemu uznaniu dla dotychczasowych wysiłków i poczynań społ. Komisji Urbanistycznej, postanowiła jednogłośną uchwałą nadzw. Walnego Zgromadzenia z 8.IV b. r. zaprosić wymienioną Komisję do swej organizacji, dla stworzenia wspólnego frontu obrony dóbr kulturalnych Miasta. Sądzimy, że w tem dążeniu Rada Miejska zjednoczy swoje wysiłki z naszemi.

Wilno w kwietniu 1936 r.

WANDA DOBACZEWSKA
Sekretarz R. W. Z. A.

KONRAD GÓRSKI
Prof. U. S. B.
Prezes R. W. Z. A.



Uroczysta procesja podczas rezurekcji

Pięć lat pod rząd grano jedną sztukę

W Marlow, w Anglji, zmarł znany aktor Oskar Asche, autor słynnej pantomimicznej komedji p. t. „Czu-Czin-Czau“, która osiągnęła w swoim czasie rekord powodzenia w teatrze londyńskim. Grano ją bowiem bez przerwy od 1916 do 1921 roku! Sztuka ta wytrzymała 2 238 przedstawień przy zapełnionej stale widowni a oglądało ją 3,5 miljona widzów. Autorowi przyniosła nielada fortunę, bo zgórą 200.000 funtów. Asche nie umiał jednak utrzymać majątku i stracił wszystko na hodowli chartów wyścigowych, której oddawał się z pasją.

Pisał potem inne jeszcze komedje, ale żadna z nich nie zdołała utrzymać się na scenie.

takiego. No: ja z tą piękną nowiną muszę chyba zaraz do Lelewela...

Obiad ciągnął się jeszcze długo i nie wesoło. Książę z wprawą wielkiego światowca podtrzymywał łaskawie rwącą się rozmowę. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy pani domu dała znak do powstania.

W salonie przy czarnej kawie i ponczu, powróciło ożywienie, ale inne już, rozdrażnione i rozgorączkowane. Rektor Malewski podszedł do księdza Kłągiewicza i uprzedził go, że mu poleci prowadzenie śledztwa w sprawie rzekomych związków młodzieży: jemu jako kierownikowi, a następnie Łobojce i Bojanusowi. — Tak będzie dobrze — powiedział rektor — niech wszyscy sądzą: nasz jeden, Niemiec jeden i Rosjanin jeden. Ale ksiądz profesor będziesz kierował. Ksiądz profesor zechcesz łaskawie zważyć... niewątpliwie zechcesz zważyć, że ci chłopcy... ci chłopcy...

Urwał i spojrzał Kłągiewiczowi prosto w oczy. Ksiądz Kłągiewicz parokrotnie i stanowczo skinął głową:

— Jaśnie wielmożny rektor dobrodziej możesz być spokojnym. Ja...

Urwał i on skolei, bo zbliżał się do nich Frank. Z uśmiechem swoim zwykłym, nito uprzejmym, nito protekcjonalnym na gładko wygolonej twarzy dworaka — sunął w łansadach, mrużąc złośliwie małe oczka.

Właśnie książę, promenując się po salonie, zbliżył się także do Malewskiego, gdy z drugiej strony nadpłynął Frank i zagadnął słodziutko:

— A sprawa Pełskiego? Jakże będzie ze sprawą Pełskiego?

Książę odwrócił się niechętnie i zagadnął przez ramię:

— Jakaż tam znowu sprawa Pełskiego?

Frank spojrzał ironicznie na rektora.

— Książę pan nie wie? Pan rektor nie poinformował księcia pana?... A przecież stała się rzecz doniosła, arcydoniosła. Znieważono czynnie oficera gwardji Jego Cesarskiej Mości. Podobno akademik...

— Co takiego?

Książę porwał się z takim błyskiem w oczach, że rektor Malewski cofnął się o krok, ale odpowiedział zawsze jednakowo spokojnym, równym głosem:

— Nie uważałem za przyzwoite inkomodować księcia pana w sprawie tak błahej. Znieważono istotnie jakiegoś rotmistrza Pełskiego. ale winowajcą jest szewc, nikomu zresztą nieznany szewc Orłowski.

— Ach, więc szewc? — książę obrócił się z przyjaznym uśmiechem do rektora, ale Frank nie dał za wygraną. Zdecydowanie zagarniając całą uwagę księcia, począł opowiadać szczegółowo, z naciskiem, a w miarę jego słów rektor mienił się tak widocznie, że wszelka wątpliwość stała się już niemożliwą.

Książę targnął gniewnie śnieżnobiałą chustkę na szyi, aż kosztowna szpilka wysunęła się z niej i groziła każdej chwili wypadnięciem. Powiedział wzburzonym głosem:

— Stało się ciężkie przestępstwo. Akademik... Nie mogę przyjść do siebie... Boże mój. Tego tylko brakowało przy dzisiejszych ciężkich konjunkturach. Niesłychane.

— Niesłychane — podchwycił gorliwie Frank. — J. O. Książę Pan ma świętą rację. To jest właściwe słowo. Ciężkie przestępstwo. Znieważono mundur gwardji jego cesarskiej mości. Najłaskawszego, najdobrotliwszego monarchy, który...

— Tak, panie Frank — przerwał książę. — My się obaj zgadzamy, że popełniono tu przestępstwo. Ale w pojmowaniu tego przestępstwa istnieje między nami głęboka i zasadnicza różnica.

— Nie rozumiem, mości książę...

— Nie szkodzi, panie Frank. Nie zależy mnie na tem wcale, aby pan rozumiał. Soyez sour.

Frank cofnął się wśród niskich ukłonów, a gdy się już znalazł w przyzwoitej odległości, wzruszył nieznacznie ramionami, wciągnął Kapellego w okienną framugę i począł z nim coś szeptać. Książę spojrzał surowo na rektora Malewskiego.

— Winny musi się znaleźć, panie rektorze. Ta dziecinada mogłaby nas drogo kosztować. Nie wolno poświęcać bytu uniwersytetu. Lepiej już, jeśli jeden lub drugi obiecujący młodzieniec...

— To żaden z nich mości książę — przerwał stanowczo Malewski. — To żaden z nich spewnością. Jakiś młody szaławiła, najprawdopodobniej o kobietę...

— Tem lepiej, tem lepiej. I dla nich w takim razie tem lepiej, im prędzej znajdzie się prawdziwy winowajca.

Książę począł się żegnać. Zaraz potem rozproszyło się całe towarzystwo, zdenerwowane i przybite. Nawet Niemcy byli jacyś poważni, jeden Kapelli nie stracił dobrego humoru i triumfalnie, a nieprzyjemnie uśmiechał się Łobojko.

Wanda Dobaczewska.

—[::]—

W poszukiwaniu śladów przedhistorycznego człowieka na Wileńszczyźnie

Wyruszyliśmy na teren Wileńszczyzny, na dwumiesięczne poszukiwania śladów człowieka przedhistorycznego w kierunku na północ od Wilna drogami polnemi. Oczywiście, jako stały środek komunikacji musielismy wybrać konia i wóz, który pomieścił niezbędny sprzęt do badań w terenie i wszystkich uczestników wyprawy.

Zasadniczym celem była rejestracja i próbne kopania cmentarzysk kurhanowych, występujących na terenie północno wschodnich województw naszego kraju bardzo licznie. Szczególnie województwo wileńskie obfituje w tego rodzaju zabytki. Jak dotychczas bowiem zarejestrowano tu przeszło sto cmentarzysk kurhanowych, posiadających ogółem w przybliżeniu do dwóch tysięcy kopców.

Trasa wyprawy była zgrubsza wytknięta na Turmonty, Brasław, Druję, Dzisnę, Głębokie... Chodziło przedewszystkiem o zbadanie grobów charakterystycznych dla części zachodniej, północnej i wschodniej naszego województwa.

Pierwsze uderzenie naszej łopaty rozległo się na cmentarzysku kurhanowem koło wsi Plikiszki, w gminie mejszagolskiej. Miejscowa ludność z uporem twierdziła, że są to groby Szwedów, poległych przed stuleciami w walce z wojskiem polskiem. Powoływała się przytem na doskonałą pamięć pradziadów. Rezultat jednak kopania rozczarował ją bardzo.

W kurhanie znaleźliśmy szkielet konia, mocno już spróchniały. W zębach czaszki tkwiło zardzewiałe wędzidło, a koło grzebietu leżały szczątki sierpa żelaznego. Był to grób konia, ponieważ mimo dokładnych poszukiwań w kurhanie nie znaleziono ani śladu kości ludzkiej.

Było to pierwszorzędne odkrycie, gdyż, jak dotychczas na terenie Wileńszczyzny naukowo nie zanotowano występowania oddzielnych grobów koni (oczywiście w prehistorji). Na ustalenie wieku tego cmentarzyska mieliśmy wprawdzie bardzo mało danych. Jednakże można to cmentarzysko odnieść do okresu wczesno-historycznego — prawdopodobnie do wieku IX — XI Niewątpliwie należało ono do ludności lotto-litewskiej.

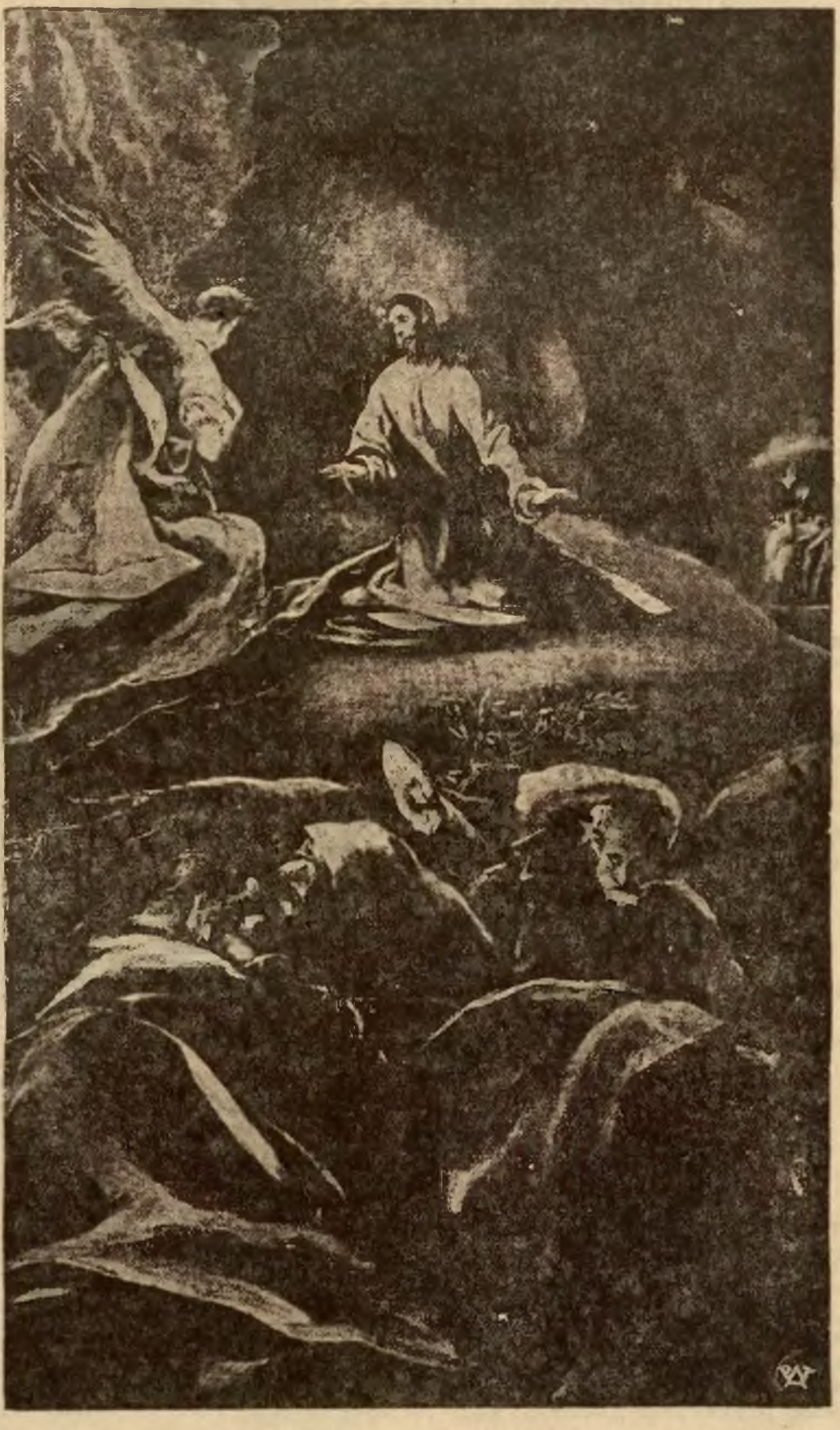
Na drugie cmentarzysko ludności letto-litewskiej z okresu wczesnohistorycznego natrafiliśmy koło wsi Żyngi nad jeziorem Dubińskiem. Kurhany znajdują się wpobliżu największego zwężenia jeziora, które się ciągnie długą i szeroką wstęgą na południowo-wschód i północo-zachód od tego miejsca.

Mimowoli też nasuwa się przypuszczenie, że w dalekiej przeszłości — w okresie świtu państwowości litewskiej — zwężenie to odegrało ważną rolę. Może dlatego wpobliżu znajdowała się stała osada, która pozostawiła po sobie ślad w postaci cmentarzyska?

I w Żyngach natrafiliśmy na samodzielny grób konia. Szkielet jego był skręcony i miał pozycję konia, usiłującego powstać na nogi. Czyżby koń był żywcem pogrzebany? Drugi kurhan zawierał spalone kości ludzkie bez żadnych dodatków. Po zabezpieczeniu obu cmentarzysk ruszyliśmy dalej na północ.

Po ciężkich bezdrożach przejeżdżaliśmy dziennie po kilkanaście do trzydziestu kilku kilometrów. Dużo czasu pochłaniały rozmowy z miejscową ludnością. Odpowiedzi udzielano bardzo niechętnie. Cmentarzyska kurhanowe są uważane przez ludność przeważnie za mogiły „szwedzkie" lub „napoleońskie" i najczęściej wiąże się z niemi legenda o ukrytym garnku złota. Wieśniak woli więc sam przekopać w nocy kopce niż pokazać je wycieczce z miasta, wycieczce, która w jego mniemaniu niewątpliwie szuka złota w kurhanach.

Po kilkunastu dniach dotarliśmy do powiatu brasławskiego, gdzie cmentarzyska kurhanowe występują nie tak licznie, jak w innych powiatach naszego województwa. Te jednak, które udało się nam zarejestrować i zabezpieczyć są bardzo okazałe, o wiele większe i wyższe niż kurhany, występujące w południowej części województwa. — oraz mogą zawierać bardzo ciekawe i bogate groby, bogate pod względem archeologicznym, bo złota i srebra napewno tam niema.



Chrystus na Górze Oliwnej

W Czerniewiczach, powiatu dziśnieńskiego czekała nas pewna niespodzianka. Rozkopaliśmy kilka kurhanów dwóch cmentarzysk, położonych od siebie w odległości do dwóch kilometrów.

Jeden z kurhanów zawierał grób szkieletowy młodej dziewczyny, wyposażonej bogato w ozdoby bronzowe. Na rękach miała pięć bransolet, na szyi paciorki szklane, na palcu prawej ręki pierścionek z cienkiego drutu bronzowego, na biodrze zaś leżało siedem dzwonków bronzowych, które prawdopodobnie zdobiły suknię zmarłej. Jakieś kochające ręce ubrały ją we wszystko najpiękniejsze, co miała za życia. Żyła ta dziewczyna w okresie wczesno historycznym i należała do jednego z plemion letto-litewskich.

Cmentarzysko, gdzie się znajdował grób tej dziewczyny jest bardzo duże. Prawdopodobnie należało do większej osady i trwało wiele lat.

Drugie małe cmentarzysko, znajdujące się wpobliżu Czerniewicz, było zagrożone i dlatego rozkopaliśmy je całkowicie. Kurhany zawierały groby szkieletowe ludności słowiańskiej. Nie posiadały żadnych dodatków oprócz potłuczonych skorup garnków glinianych. Widocznie cmentarzysko należało do ludności bardzo ubogiej.

Ostatnim etapem badań była gmina żodziska, w powiecie wilejskim. Wyjazd do niej był projektowany zgóry, ponieważ od roku już miejscowy proboszcz, ks. Dronicz, alarmował władze konserwatorskie, że znajdujące się wpobliżu Żodziszek zabytki ulegają zniszczeniu.

Przyjechaliśmy, aby ratować resztki ogromnego niegdyś cmentarzyska koło wsi Andrzejowce, które od wielu lat było intensywnie eksploatowane przez głupią ciekawość rozmaitych przygodnie bawiących w okolicach amatorów „starożytności". Z bardzo małych resztek, które się wydobyło ze zniszczonych już kurhanów, dało się ustalić jedynie wiek cmentarzyska. Pochodzi ono z V lub VI wieku po Chrystusie, z tak zwanego okresu wędrówki ludów i należy do grupy letto-litewskiej. Inne zaś cmentarzyska koło wsi Pilcie, koło Horawiszek i koło zaścianku Kurhan, były tak doszczętnie zniszczone, że ani ich wieku, ani przynależności etnicznej nie można już ustalić. Obraz zniszczenia, który ujrzeliśmy koło Żodziszek, jest dowodem jak w niektórych okolicach Wileńszczyzny znikają w szybkiem tempie zabytki archeologiczne, mimo, że je broni specjalna ustawa.

Plon dwumiesięcznej pracy terenowej ekspedycji archeologicznej Muzeum Archeologji Przedhistorycznej U. S. B. w roku 1935 był bogaty. Zarejestrowano istnienie jedenastu grodzisk i 33 większych i mniejszych cmentarzysk kurhanowych.

Włod.

HEL. ROMER

CI STYD CI NIA STYD?

(Gawęda z Wileńszczyzny)

Ajajaj, adczapi sia mara ad majej haławy.-. Ot zmyślili narągać sia mnie, i to komu? Wdowie żałosnej, sierotce nieszczęśliwej, samej szóstej, z małusieńkiemi dzietkami po tym pijanicy, moim dziedu, Panie świeć duszy jego i niechaj spoczywa w Bogu znaczsia. Amen! Czamuż mienia sierotyńce takuju kryudu? Jasz nikamu niczaho, a tut styd robio przed somsiady i jak widzisz, Ciukszowa będzi janzykiem swoim lazgać na cała parafja, a ta paszkudztwa Kurkulicha dek musi tancuje z radości że mnie te donoszczyki, kab any skiśli, tak zrabili!

Wiadomo, kroszka ja jestem naprzeciw wysokich urzędów... Nu, sołtys... sam razem ten samahon pił na kścinach u Burbula, nie wielka jon fiszka..- Nu. wójt, wiadomo wyższejszy, już u jego fanaberje, fason panski; bez meldunku nia przystempuj. A do starosty... to już patrzaj brat moj, jak do wrot niebieskich... Chiba na kolanki stanowsia i tak pałźni. Osobliwie kiedy je t chtóry z daleczyny przyjechawszy. Tady i mowa u jego jakaści insza jak u naszych panów, i mina fanaberzysta, że blisko tego duchi wypuścisz z siebie nim wypowiesz co na sercu. Do renki nie dopuska, harde takie te z polskich stron, że nie daj Boża, a jak zacznie: „Co pani sobie życzy?" albo: „Czemże wam gosposiu można służyć, wytłucz... wyłucz... wyłuszczcie mi swon sprawon, postaram sie jon roz... rozstrzygnąć na demo... demokratycznej płaszczyźnie, gdyż pragnen by praca moja zaznaczyła sie w terenie owocnem usprawnieniem czynności". Głoweńka moja, że ja spamiętała! Ale zrozumieć, nia zrozumiała. Nie! I tak zdurniała, że postała ja przed im. naczsia, starosto, postękała „zmiłuj sia pan majej biadzie", da i chciała iść, a on „cóż wy matko chciece?" Dek już zauszystkiem zbiła sia z rozumu.. Taki pan, do mniej prostej baby, matko mówi? Na szto jamu takuju chitrość? Dek tylko pochwalonko i poszłaaa... Aż spotniawszy była ze strachu. Nu i cóż pomogło? Nic. Astała ze swaju kryudu. I co będzi? Da turmy posadzo... gańba, styd, a za co? Za sama ta głupstwa. Bo ja niczaho nie winowata (chlipie). Cóż, jak dzieda swajeho na magiłki adwiozła, hańtury sprawiła, cóż mnie samej szóstej robić? Ani mnie na dom menża drugiego brać, bo chtoż pójdzie jak tyle dzieciuków? Żeb ja była taka chitra jak te miastowe, co jak chco dzieci, tak rodzo, a niechco, dek i chodzo jak panięki...

Nu ot, podsunoł sia czort na moja dusza, ten Wicuk, kap jeho wiley, Paculki syn, „Łapuniowa", mówi „kumeczka ci keesz ty kilko hroszy zarobić, znacz sia, na zima"? „Bożyńka, wiadomo, kce". „Nu dek wynajmi ty, „mówi on" Sydanisom swój świronek, na zima, ony tobie dobrze zapłaco, ale ty mnie duszyńka boryszu dasz"? „Dam katoczek", mówien ja, alie ty mnie powiedź, na coż im mój świronek? „Ony", mówi on, złydnia ten, len będo trzepać nadto u ich obrodziło, miejsca niema, dek u ciebie będo ta fabryka stroić". Nu niechaj sobie i len, choć mnie pod serdcem jakości kolnełо, czego ten Wicuk rechocze się jak dyjabeł ob tym lnie gadając"? „Tylko", mówi, „baba milczy, a to sonsiedzi zajzdrościć będo". Ach fiszka tabie na jazyk! Nu, patrza ja jaki to len będzi? Prawdy, przytaszczyli jakie dwa woziki, trochi tam poklepali, pokrecili sia kole mojej chaty bydło bardzo zapędzone za hetym lnem, a potem tego wieczorkiem... szur-szur, ciuch-ciuch, brzęku brzęku, noszo cości i tam majstrujo a wszystko w nocy a na dzień... zamykajo mój świronek, jakby tam bryljanty i talary złotne leżeli, nie to, len.

Tak było i było, zapłacili ony mnie prauda, leguralnie, dek milczen ja. Aż raz, nocno poro, Lońka, synek mój najstarszy, był wyszedszy, za swoje tam potrzebo, z chaty. Wraca i tarmosi mnie: „Mama, stawaj, idzi da świronka, a to nam bieda będzi". „Co ty, przyśnił, ci zdurniał? Co tam?" „A ot, że nieczysty interes tobie mameczka strojo, te Szydanisy"... „Co, Jezus ty Maryja, może falszywe piniędzy robio"? „Nie, musi nie to, alie nadto spiryt oddaje, musi samohonka pędzo"... „Idzi dzietki spać", mówiem ja, „prześpi sia, jutro abaczym". Alie w duszy pomyszlała: Ot wielka ważność, na ich sumlenia, nia na moja, chaj pędzo jak im achwota".

Ciepierysznym czasem, wiadomo, u kogo jest durnowaty, ci słabowaty w familii, dek na tego zwalo i kuntente kiedy na zima zabioro jego do turmy i posadzo na kilko miesięcy. Ciepło jeść dajo kraszone, kużden jeden ma swoja osobliwa łóżka i jeszcze zarobotki....

Jutrzejszo poro podeszła ja, tak sobie, niby to u mnie żarny popsuli sia, do Szydanisów... i mówien do ichniego ojca: „Nu bratuńki, jakżesz wasz, znacz sia, interes idzi"? „Jaki interes?" mówi on, alie sczerwieniawszy stoi. „Nu, nu, wiadomo jaki... żytni, myślisz nia czujee ja jakim ten wasz len zapachiem oddaje"? „Co ty myślisz, że my samogonka pędzim!? Ani my widzieli, ani słyszeli".. „A niajuż" mówien ja, „i nia wykrencaj sia ogonem da góry, dawaj więcej za świronek, a nia, dek pójda do posterunku i zameliduja, wot co".

Aż mnie w pierściach ścisnęło jak on na mnie popatrzał, ten Szydanis, A Jezu, myszla, zaczai sie w nocy i zarżnie! Ale cóż? Już powiedziała. A on mówi tak: „Dam tobie, nu, niechaj jeszcze 10 złoty, alie ty mnie przysięgni, że nikomu nia powesz". „Nie" mówien ja, „Dzieci mam, ryzykancki interes dawaj 20 dek przysięgna". Targowali sia my jak żydy przed szabasem, aż u koneu na 18 zł gr. 50 zgoda stanęła. Zabili targ na ręce i poszli kontente.

Nu i picknie, żyli my, żyli oni, ja la dzieci zbierała. Trzebaż im buty i ksionżki do szkoły, a z czegoż na to? Z tej kroszki ziemielki? Ony złe duchi, wieczorynki sprawiali, młodych sproszo ta samohonka pijo, a potem, wiadomo: chłopcy jak zaczno szaleć, piersz napiersz lampa rozbijo pośle okny wysadzo, i łupio kogo popadno.

Grzech, myślen sobie, oj grzech!... O. zakazano, i strach... i do spowiedzi mnie iść przeciwnie. Jełko na duszy... nudno... alież piniędzy szkoda... podatki cisno, sechwestrator tylko i sunie sie trachtem, wypatrując komu krowka, ci owieczeczka ciągnąć...! Milczen ja, codzień odklękiwam na ta intencja, bijen sia w pierści... Nu i ot... kończyło. Papadła... chtości donos dał, milicjanty przyszli, mój świronek czut nie rozwalili, mocno mnie nałajali. Szydanisowi przyłożyli kilko mocnych, i... paaaszli my wszyskie pad sud... I zasądzili mnie, wdowa, na 3 miesiący! Praudy, że chto był, mówi że u tym więzieniu prosto raj... i nia nudno, odpoczniesz, zarobisz, alie zawszesz musi że to styd?... A inne mówio że nie. Dek i głoweczka moja stumanio na na wskroś i niezacho uże nie znaju.

Hel. Romer.



Znana artystka dramatyczna i filmowa p. **Irena Eichlerówna**, którą wszyscy dobrze pamiętamy z jej świetnych kreacyj w teatrze wileńskim, przesyła czytelnikom „Kurjera Wileńskiego" życzenia świąteczne.

Anatol Mikułko

WIELKA NOC

Pociąg dygotał. Było zimno, choć zima przecież się skończyła. Z boku koło okna leciały zczerniałe skiby roli, ciemne drzewa machały gałęziami. To znowu, jak tylko okiem sięgnąć, pustka, płaszczyzna. Biegły przez nią rowy, pewnie w czasie wojny poryte pociskami i granatami.

Granatowe niebo chyliło się coraz bardziej aż nagle, daleko na horyzoncie, zszył je z polami las. Odtąd czarny ścieg zataczał większe i większe półkole, wkońcu wyrósł w szarą kulę. Na ziemię spadł zmierzch.

I dobrze, bo co można zobaczyć nowego ponad ten smutny krajobraz? Do przedziału weszli nowi ludzie. Z zamieszania skorzystała noc i przykleiła swą tajemniczą twarz do okna. — Chciała wedrzeć się do wewnątrz, ale przeszkodził temu konduktor, zapalając światło.

Podróżni palili papierosy. Dym czepiał się palt i w kształcie pętel zawisał nad głowami. Nie wiedzieć czemu przypominał sine smugi ognisk, rozpalanych na wzgórzach przez pastuchów. W miniaturze. Tam długie szale, snujące się po szyjach drzew, tu malutkie wstążki, okręcające się dookoła haków wieszadeł.

Wstał, powiesił kapelusz i znowu usiadł. Tylko więcej się jeszcze skurczył. Obity przez życie pies...

— A wie pan, moja suka naprawdę pyszna. Przyjedźcie z żoną na pierwszy dzień. Zrobimy małego bridża i preferka. Będzie ksiądz prefekt. Niedługo zaczną tokować głuszce.

Tę rozmowę zapalonych myśliwych przygłuszył raptowny gejzer słów siedzących obok kobiet. Licytowały się w zacietrzewieniu.

— Ja sprzedała pięć...

— E, moja pani, to ja więcej. Sam Chaim kupił sześć kop. ten od mydła trzy, no i na rynku zabrali kilkanaście sztuk. Tylko para się zbiła. A takie były dobre jaja...

Wtulona w kąt para młodych dziewcząt wybuchnęła śmiechem.

— Wiesz Irenko, urządzamy na święta zabawę. Przyjedzie Edek. Jaki z niego morowy chłopak. Ajajaj! Wczoraj całował Zosię. Gdy weszłam, to nawet nie odskoczyli od siebie. — Przyglądałem się jakie ma ona oczy — powiedział. Udał jakgdyby nigdy nic. Tatuś kupił nam nowy patefon i pomalowali w salonie podłogę. Będziemy tańczyć i tańczyć...

Na szynach tańczył pociąg. Odsapnął na przystanku i znowu rwał przestrzeń na kilometry. W przedziale urwały się rozmowy. Lampy zmrużyły swe oczy pod abażurami. Kroplami zaczęło ściekać na powieki zmęczenie. Ludzie pędzili poprzez noc w snach...

„Me złote sny rozprysły się tak chyżo jak nadleciały z swoich stron".

Wstał, nacisnął na głowę kapelusz i znowu usiadł. Opadł. W głowie jedna wielka noc. — Opadły czarne myśli.

Wszystko zawiodło. Kobieta. Przyszła „jak sen jakiś złoty". Zaklął w niej co najwznioślejsze. Miał cel, łudził się. „Sen złoty" żądał.. złotych. Nie miał. Uczucie? Naiwny. odeszła do innego w zimnym szeleście sukni, skuszona szelestem banknotów.

W banku.. wystarał się o posadę. Sen czy jawa? Jawa, niedługo pracował, zwolnili. Redukcja. „ciężkie czasy panie tego".

Dlaczego? Sam nie wie jak zaczął pić.

„Miłość cię zgubiła i dziewczyna, dziewczyna pusta, boś całe szczęście widział w niej. Lecz nie rozpaczaj, chodź tu do nas nalej..." i tak dalej.

A im dalej — więcej nalej, bo pusta... I „Gdy ostatnia szklanka będzie pusta" i „W tą noc" i „Tangolita" i „Dwanaście godzin" i „We śnie ujrzę oczy twe kochane"...

Wszystkie sny się rozwiały. Nie śpi. Widzi dokładnie. 27 lat. 3 lata studjów. Zawalone. 27 lat pustych, nic, jakby za okno wyrzucił.

Pociąg przerzucał przestrzeń poza siebie...

Noc pędziła szynami wzwyż.

W wagonie drzemią i śpią pasażerowie, ludzie, zrośnięci z życiem.

W ogromie nocy nie może przytulić się do żadnej sekundy. Każda mu sprawia ból. Nie przymknął nawet powiek, a tak daleki od jawy, od rzeczywistości.

Czuje, pociąg zadygotał, zadygotał i on. Może jedzie na gapę? Skąd — bilet w kieszeni. Rodzice przysłali... na bilet. Rodzice.

Gmatwanina wspomnień. Małe miasteczko tonące w sadach. Pamięta gdy pewnego razu, będąc małym, w studni tonął... Matka wyciągnęła. A jeszcze minuta i byłoby po nim...

Jeszcze minuta, a... pociąg zwolnił bieg. — Poznaje, to tu. Opuścił przedział cichaczem jak złodziej. Otuliła go mgła świtu.

Dla „starych" na Wielkanoc przywiózł w prezencie swoją... „wielką noc".

Zbliżając się do domu, coraz uparciej myślał: „utonąłem, czy też mnie jeszcze raz wyciągnie"?

Anatol Mikułko.

G. CYTOWICZ

Białoruska pieśń wielkanocna

(Na podstawie materjału, zebranego wśród ludności białoruskiej w pow. postawskim, brasławskim i dziśnieńskim)

Smutna jest białoruska pieśń ludowa! Kto tylko raz ją usłyszał z ust samego ludu (a to jest ważne!) ten nie mógł nie zwrócić na to uwagi. Jakaś skarga, jakiś przytłumiony jęk kryje się w większości prostych, czasem bardzo ładnych melodyj. Wesołe (melodyjnie) i humorystyczne piosenki są stosunkowo rzadkiemi wyjątkami. Do tych właśnie wyjątków trzeba zaliczyć, między innemi, całą, nieliczną zresztą grupę pieśni wielkanocnych: są one niejako małą, opromienioną słońcem polaną wśród wielkich obszarów pochmurnej puszczy... Posępność Białorusina zwyciężył tutaj charakter święta, które on uważa za „świata świat".

Pieśni wielkanocne noszą nazwę „wałaczobnych" i są jedyną spośród wszystkich pozostałych grupą którą śpiewają wyłącznie mężczyźni. Różnią się one od innych obrzędowych pieśni swą religijną treścią (nie wszystkie).

Jeszcze w parę tygodni przed świętami prawie w każdej większej wsi formują się zespoły chóralne z 4—8 osób pod przewodnictwem doświadczonych śpiewaków. Robią próby, przypominają repertuar, nieulegający większym zmianom przez długie lata

Występy przypadają na pierwszy dzień świąt. Na „wałaczbu" wychodzą po wczesnym obiedzie. Rozpoczynają śpiew we własnej lub pobliskiej wsi. Chodzą od chaty do chaty, śpiewając pod oknami przy akompanjamencie harmonji, cymbałów lub skrzypiec. W jednem miejscu wykonują od jednej do trzech pieśni, zależnie od warunków. Najpierw śpiewają jedną z kilku podstawowych pieśni, np. „Alleluja" [1]), „Ha spadaru dobry panie", „Idziom brydziom" i in. Zaczyna zwykle jeden głos: 1. „Iziom brydziom udol wułaczki", a chór kończy (unisono) powtarzającym się po każdym wierszu — „Chrystos(y) waskros Syn Boży". Podam niżej tę pieśń w znacznem skróceniu:

Idziom brydziom udoł wułaczki
K czyjmu dwaru — k chaziajskamu.
Chaziajski dwor na siem stałbou.
Na tych stałbach szacior stalć,
U tym szatry sam Boh siadzić
A z Boham usie Światyje Jago.
Szachujucca rachujucca,
Jakomu światu upierad być;
Pacznioin my z Błahawieszczannia,
Światoje Błahawieszczannie.
Ziamlu suszyć, żyta ruszyć.
Światy Jura karou pasieć.
. . . .
Światy Jan siena nosić
Światy Piatro — u życie jadro
Światoja Illa, staraja źnija
. . . .
Światy Pakrou z usim damou
Światy Jahor [2]) masty maścić [3])
Światy Mikoła hwazdy hwaździć [4])
. . . .
Światy Dzimitry synou żenić
. . . .
Śpiawali wam, szto umieli
Czastujcie nas tym, szto sami jeli.

Pieśń bardzo ciekawa pod względem treści: jest to kalendarz gospodarczy, ułożony według porządku popularnych świąt. W świętych widzi Białorusin (jak i inni Słowianie) swoich pomocników i odpowiednio podzielił pomiędzy nimi swoją gospodarską pracę: „Jura karou pasieć", „Ispas sady ścirażeć" i t. p. Pieśń ta odznacza się wielką zmiennością tekstów: w każdej prawie gminie ma swoje warjanty.

Dla dziewcząt i „chłopców" dzieci gospodarza śpiewają specjalne pieśni: najczęstsza ich treść to zamążpójście, o żenek.

Dla córki gospodarza (zaczyna jeden): „Dy na mory.. jawor", — wszyscy kończą „zialony dubor". Zakończenie „jawor zialony dubor" [5] powtarza się po każdym wierszu.

Od szarych, krytych słomą wiejskich chat idą pod wielkie okna „pakoi")[6] w pobliskie majątki. Tutaj starają się dać z siebie wszystko, co tylko potrafią, bo jest za co: obdarzą lepiej, a mogą jeszcze i wódką poczęstować?! Jeżeli w majątku jest młoda „panienka"[7]), to i dla niej mają co zaśpiewać: (jeden) 1. „Wielkanocny czas zabawa" (wszyscy) „Czyrwon róża sad zialony wiszniowy" (pozostałe zwrotki tak samo).

Wiosenna noc zastaje „łałounikau" [8]) przy pracy: zapalili latarnię... i, nie wypoczywając, idą dalej po lepkiem wiosennem błocie.

Po północy śpiew staje się bardziej gorączkowy. Omijają biedniejsze domy; z pieśniami się skąpią: dodatkowych nie śpiewają, bo ze wschodem słońca śpiew „wałaczobny" musi umilknąć, według zwyczaju do następnego roku...

We wsiach już wszyscy śpią... Mocny jest sen nad ranem i niechętnie wstaje gospodyni, obudzona schrypniętemi głosami. Wyniesie kilka jaj, ser, lub kiełbasę zmarzniętym śpiewakom, a oni żegnają ją wierszem, w którym życzą gospodarzom wesołych świąt i pomyślności w życiu:

„Kab karouki chawalisia, syny baćki bajalisia" i t. d.

A już wschód się rumieni. Zjawienie się słońca przerywa „wałaczbu". Wszyscy są zmęczeni — myślą o wypoczynku. Lecz jeszcze chwila cierpliwości: zaraz będzie podział „wałaczobnaha"[9]). Dzielą wszystko na równe części zależnie od ilości uczestników. Do podziału mają zwykle jaja, sery, kiełbasy, kawałki mięsa, „pirahi" [10]). Ewentualną wódkę wypijają na miejscu i kładą się spać na słomie w pierwszej lepszej, otwartej stodole, bo do domu daleko (bywa że i 10—15 kilometrów).

G. Cytowicz.

P. S. Opisując wspomniany zwyczaj, uwzględniłem taki wypadek, kiedy święta wypadają razem u katolików i prawosławnych, jak to ma miejsce i w roku bieżącym (podobnie w latach 1922, 1930).

---

[1]) Znana pieśń kościelna. Śpiewają ją w katolickich domach. U prawosławnych jest w tłumaczeniu.

[2]) Jahor = Jura: św. Jerzy 23.IV i 25.XI.

[3]) „Masty maścić" — pokrywa lodem rzeki i jeziora (25.XI).

[4]) Wzmacnia (6.XII).

[5]) Zakończenie powstało z „Syn Boży waskros". Zmiana ta tłumaczy się zakazem duchowieństwa, dołączania imienia Chrystusa do wyrazów nie mających z Nim nic wspólnego np.: „Pad im konik Chrystos"... i t. p.

[6]) Mieszkanie ziemianina.

7) Panna — córka ziemianina (inteligenta).

[8]) „Wałaczobnikau" (od „wałaczycca" — ciągać się).

[9]) Uzbieranej żywności.

[10]) Pierogi, chleb pszenny.



„Chrystus przed ukrzyżowaniem"

Dawniej lepiej bywało

Z której strony nie wziąć, trzeba jednak się zgodzić, że święta wielkanocne wyraźnie chylą się ku upadkowi. To jest nietyle święta, ile owo „zastaw się a postaw się" w sensie wyrychtowania takiego wielkanocnego ekwipunku w jadle i napitku, że wystarcza na tydzień obżarstwa, a i po tygodniu na pełne torby dla żebraków się zostaje.

Poczytajmy-bo stare kroniki, jak to dawniej bywało. Na święcone u magnatów i nawet pośledniejszej szlachty na stołach stały całe pieczone byki, krowy, sarny, dziki, kozy, zające, króliki i niewiedzieć jaka jeszcze zwierzyna leśna i domowego chowu —na rożnach, bez rożnów pieczona, smażona, faszerowana, marynowana i przyrządzana na zimno.

A dalej stągwie, dzbany i kubełki z winem, miodem i czystą, a przy każdym siedział jeden albo kilka pijaków i co raz który pociągnął wina, to znów sięgnął do czystej, a potem znów zanurzył głowę w kadzi z piwem, których pełno stało po kątach i tak w kolejkę obchodził święto Zmartwychwstania Pańskiego, dopóki mu piwo nie zaczęło zdawać się winem a wino piwem. A znowuż między stągwiami, pijakami a pieczonem bydłem pod pułap wyrastały sterty kiełbas, jaj, fury mazurków, bab, świńskie ryje i nie zliczyć co jeszcze. Dość było ludziom i czeladzi, dość było i psom, co gryzły się pod stołami.

Przyszły potem czasy chudsze, a i tradycja według święconego odrobinę podupadła.

Nie urządzano już zwierzyńców wielkanocnych na stołach, ale jednak wierzący katolik sprawował święta godnie i z honorem. Miał i prosię i indyka, i gęś, i jaj kopę, i placuszki słodkie a smaczne, znowóż trunki szlachetne i dla pospolitego gardła w należytej proporcji na stół stawiał, gości raczył a nie żałował. Suto było i po pańsku.

Nawet szewczyna, wyrobnik czy inny robociarz taszczył do domu na święta prowiant, że ledwo udźwignął, a flaszek tyle na stół stawiał, że trudno było do szynki czy kiszki się dociągnąć, o którąś nie potrąciwszy. A dopieroż kiedy w miarę i z pomiarkowaniem podkierzeni katolicy, wyciągnąwszy harmonję albo inną muzykę „Alleluja" z przyśpiewkami na dziewięć głosów zaciągnęli, serce rosło i wiara się utwierdzała. Dokąd ucho mogło sięgnąć od chaty do chaty, zewsząd rozlewały się pijackie.. tj. katolickie głosy, w prostocie ducha częstokroć plączące „Alleluja" z „Wołga, Wołga" albo „Ksiądz mi zakazował", ale pienia płynęły z serca, z najlepszą intencją. Święto czuć było w powietrzu i w duszy.

Tak było w czasach przedwojennych.

Potem przyszły czasy wojenne i okupacji.

MARJA KASPROWICZOWA

Wiosna na Harendzie

(Fragment)

— Zosiu, chcesz ze mną wyjść trochę na spacer?

Zosia leży wyciągnięta na chaise longue na werandzie. Leży w tem położeniu cały niemalże dzień, od rana aż do zmierzchu. Jest w pasiastej jasnej swojej pyjamie, jak zwykle śliczna. Dochodzi piąta. Słońce już się zniża ku grapie, za którą niebawem zniknie...

— Chodźmy tam na górę — mówię — bo tam najdłużej jeszcze będzie słońce. Każdy jego promień — to dar.

Pniemy się kawałek ku górze. Nie całe pięć minut oddziela nas od Harendy, a gdy oglądamy się poza siebie nie wierzymy, że dopiero wyszłyśmy z domu. Rozległa otacza nas panorama od krańca do krańca horyzontu: na lewo zamykają - go łagodne kontury Galicowej Grapy. Wprost przed nami rozparł się dumny, opiewany tyle razy Wierch Lodowy. Śniegi na jego wierzchołkach opalizują poprzez mgłę lekko przesuwających się ponad nim chmur. Bliżej, zdawałoby się u samych naszych stóp, otworzył się nagle i wspiął się niespodziewanym rzutem ku niebu grzbiet Polskich Tatr, od Kosistej aż do Czerwonych Wierchów. Za niemi falują nieco tajemnicze kontury mało uczęszczanych Tatr Zachodnich.

Posuwamy się stokami Gubałówki. Młoda trawa szybko kiełkuje, rozciągając się po nich zielonym kobiercem. Na drzewach wiosenny puszek jest zaledwie widoczny. Wszędzie naokoło jakieś nieśmiałe i jednocześnie gorączkowe wyczekiwanie.

— O, co za śliczne krokusy!

Skąd się nagle wzięła ta niespodzianka, ta łączka, zalana mieniącym się fioletem? Krokus, mały kwiatuszek, delikatny i bezbronny, gdy jest sam. Ale złączony w masie zalewa stoki gór, wydzierając się z pod śniegu.

Jest w Tatrach jedna dolina, w której co roku na wiosnę powtarza się jedyny w swoim rodzaju cud. Aby ją przejść całą do końca trzeba po wielekroć stać się mordercą, bo chciwe życia kwiaty nie pozostawiły ani piędzi ziemi, gdzieby mogła stanąć stopa ludzka, nie czyniąc im krzywdy, nie deptać je, nie zabijając. Rzucają się człowiekowi pod nogi, odurzone własną rozrzutnością, własną wiarą, że na miejsce setek zdeptanych wyrosną tysiące nowych piękniejszych, uśmiechniętych otwartemi kielichami do słońca. Najrzadsza tkanina, nie potrafi naśladować tego zalewu najczystszego fioletu we wszystkich jego gamach i odmianach, od najjaśniejszego do najciemniejszego, wpadającego w granat. Czy może obraz dać chociażby słabe pojęcie o barwach małych triumfujących zwiastunów górskiej wiosny?

Nachylamy się, aby zerwać kilka tych uroczych kwiatów. Podłużne ich płatki zdają się wstydliwie zamykać od dotknięcia naszych palców. Pachnie gdzieś wpobliżu rozorana ziemia. Zmęczone konie po całodziennej orce zatrzymały się przy pługu, odpoczywają. Zmęczeni ludzie leżą obok nich na wilgotnych skibach.

— Co za wytrzymały naród! Nie boją się chłodu!

Radość pracy na wolnem powietrzu i błogosławieństwo pogodnego dnia zdają się wypełniać przestwór górski.

— Taki jeden dzień, jak dzisiejszy — mówię — zmusza do zapomnienia o miesiącach zimna i słoty, o smutkach. Jest podarunkiem niebios.

Idziemy bez ścieżki, naprzełaj, przed siebie, obrócone twarzą wprost ku słońcu. Mogłoby się wydawać, że to słońce łagodnie ku nam patrzące, już dotykające prawie krańca wzgórza, jest celem naszej wędrówki. Zosia zatrzymuje się i odrzuca głowę w tył, oczy jej są zwrócone ku szczytom grapy, tam gdzie przesuwające się po szafirowem niebie obłoki muskają w przelocie kępy drzew na jej wierzchołku.

— Patrz — mówi w zachwyceniu — czy można wymarzyć coś piękniejszego... To już nie rzeczywistość. Kędzierzawe gaje, świeże, jakgdyby arkadyjskie łąki, pasące się na nich białe owce... Tak musiała wyglądać ziemia po której chodził Chrystus... Raj...

Obie stoimy i patrzymy długo w ten obraz utraconej, lub mającej niegdyś nastąpić szczęśliwości.

— Zarzucają Munthowi — odzywa się nagle Zosia, która jest pod mocnem wrażeniem dopiero co przeczytanej książki „O San Michele" — że za dużo pisze o śmierci. Według mnie o wiele więcej mówi o życiu...

— Zresztą i śmierć obrócona jest u niego twarzą ku życiu, jest aż za ludzka. Czy przypominasz sobie pięknego lekarza w Neapolu, który w chwili konania, podczas cholery, każe przynieść sobie lustro, bo myśli o młodej żonie, o tem, że mogłaby po śmierci zobaczyć jego zeszpeconą twarz?... Zrozumiały jest ten odruch: miłość do piękna mocniejsza od rzeczywistości śmierci...

— Czytałam kiedyś o innym jeszcze ciekawszym wypadku: człowiek konający słyszy, że ktoś obok niego w pokoju powiesił się. Przemaga własną śmierć, wstaje, odcina sznur, ratuje samobójcę, wraca na swoje łóżko i dopiero wówczas umiera. I to jest właśnie wspaniałe: zachowanie do ostatniej chwili uczucia odpowiedzialności za porządek i ład świata, troski o jego sprawy, słuszne zrozumienie swojego w nim miejsca...

— I to, według mnie, jest prawdziwy sens pokory, przeciwstawienia jej ściągającej wszystko ku sobie pychy.

Idziemy drogą przez wieś od której dom nasz otrzymał swoją nazwę. Jest malownicza, biegnie środkiem płaskowzgórza, skąd widać całą okolicę i białe pasmo szosy z mknącemi po niej samochodami. Dużo wybudowano w ostatnich latach nowych domów, jasnych i przestronnych i obok nich poczerniałe ściany ubogich starych chałup wydają się jeszcze ciemniejsze. Zatrzymujemy się przy jednej z tych wykrzywionych, walących się, budowli. Skulona na jej progu siedzi postać kobiety o zmizerowanej twarzy. Z trudem ją poznaję.

— Michała? Co ci jest? Czy jesteś chora?

— Tak proszę pani, — odpowiada głucho, — chora jestem od dwóch lat. Chorowałam długo na kiszki. Nie mogłam jeść. Teraz doktór mówi, że to przeszło mi na płuca.

— A czy uważasz na siebie? Powinnaś cały dzień być na powietrzu i dużo jeść. Czy masz apetyt?

— O nie, nie mam apetytu. Nie mogę pić mleka... Rano wypijam pół garnuszka, więcej nic.

I nagle zdaję sobie sprawę, dlaczego mi to mówi: przecież oprócz mleka niema w domu pewnie niczego. Najbiedniejsza we wsi... Całe pokolenie „nieślubnych": jej babka, matka, ona sama, jej własna coreczka... Jak one żyją?

Zbliża się do nas pokraczna postać staruchy. Trzyma krowę na łańcuchu i patrzy na nas małemi, głęboko osadzonemi oczami, w których już niema ludzkiego wyrazu. Czy rozumie jeszcze cośkolwiek? I nagle obejmuje mnie w pół, podnosi ku mnie błagalnie ręce. Może usłyszała w głosie moim współczucie.

— Michała, przysyłaj swoją dziewczynę do nas w porze obiadowej. Niech zabierze ze sobą garnuszek. Czy chętnie jadasz zupę?

— O bardzo lubię wszystkie zupy, — ożywia się Michała ucieszona. Wstaje ze swego miejsca i zbliża się ku mnie chwiejnym krokiem. Dopiero teraz widzę, co z niej pozostało: nikły cień. Młoda kobieta, a wygląda starzej od własnej matki. Całuje mnie w rękę. Nie mogę oprzeć się zimnemu dreszczowi odrazy.

Przyspieszamy kroku, jakby uciekając od widma: — Ludzie na wsi — mówi Zosia — kiedy tracą zdrowie nie pozostaje im już niczego, coby im je zastąpić mogło. Bo nie mają żadnych duchowych zainteresowań, nie mają nawet książek.

— Jak myślisz, Zosiu, kto jest winien, że jest tak źle na świecie jak jest? Może my sami? I może jednak mogłoby być inaczej?

— Pewnie że ludzie sami są winni. Lecz jak to zmienić?

— Ratunek jest i mieści się — jak mi się zdaje — w dwóch małych zwykłych słowach. Te słowa są kluczem, który potrafi otworzyć od wieków zamknięte drzwi: d o b r a w o l a.

— Nie mała to rzecz, skoro ją dotąd nikt nie potrafił zdobyć.

Milczymy przez chwilę, zbliżamy się ku domowi. Harenda nad brzegiem zdaje się powoli przygasać i jakby rozpływać we mgle. Zapach otwartej, czekającej na zasiew ziemi stał się z zapadnięciem zmroku odurzający. Wciągam go płucami, głęboko. — Już wiosna, nareszcie!

— Co za kontrast — mówi Zośka w zamyśleniu: raj, tam na górze, na który przed chwilą patrzyłyśmy i piekło cierpienia, poniewierki ludzkiej tutaj na dole, w kilku od nas krokach.

Marja Kasprowiczowa.



Złożenie ciała Chrystusa do grobu

kiedy to, nie licząc paserów i spekulantów, o pychano się na święcone burakiem na surowo, a w zamożniejszych domach pozwalano sobie na święta wystawniejsze: znalazłeś tam i razowca bochenek, i kartofle w mundurach, margarynę, albo i śledzia. Naogół jednak ludzie nie lubią wspominać owych czasów. Rzadko kto dobrem słowem je wspomni. Czekano wtedy, kiedy się wojna skończy: solennie obiecywano odkuć się na szynkach, kiełbasach i plackach z migdałami!

Swięta jednak jak znarowiły się od okupanckich czasów, tak i dotychczas nie chcą liczyć się z obywatelskim apetytem i ułożyć się po katolickiej myśli.

Niema już krów i kóz z rożna, ani słodkich kołaczy, ani baryłek spirytualij różnych; niema szynek, chyba w masarniach dla wystawy, migdałowych placków, i jaj kopami, i tego wszystkiego, coby długo jeszcze wyliczać trzeba, a co w lepszych czasach każdy szanujący się stół wielkanocny na sobie dźwigał. Zostały tylko piękne i smakowite legendy.

Dzisiaj, jeżeli człowiek myśli o święconem, zanadto się nie rozpędza: pożądania nie idą dalej dziesiątka jaj, kawałka jakiegoś schabu, rozrzutniejszy ryzykuje na jakiś pieróg i rzadko kiedy więcej. Cokolwiek mocniej napiera katolik na monopolówkę. Czasem kilka rodzin się złoży i kupuje szynkę dla ogólnego użytku. Stoi to pokolei na każdym stole, zależnie od tego, gdzie są goście. A gdy się goście rozchodzą, to rodzinka, która nazajutrz będzie przyjmowała wizyty, owija troskliwie cenny artykuł i powierza go komuś solidnemu i odpowiedzialnemu (żeby po drodze nie zjadł), który odnosi to do domu. Następnego dnia inny zabiera świąteczny rekwizyt, i t. d. do wyczerpania kolejki (a komu zostaje „okorek" do szczawiku? — przyp. zecera). Niekiedy zdarzają się na tem tle malwersacje, ale takie już dzisiaj czasy.

Bywa, że obrotny człowiek i w dobie kryzysu urządzi się w święta prawie po ludzku. Tu pożyczy, tam weźmie na kredyt, owdzie coś zastawi... nie można jednak powiedzieć aby taki spryciarz miał wesołe święta.

Ukraja gość porcję cielęciny, a gospodarz niby rad, że ma czem gości podejmować, martwi się w duchu: „Osiem złotych kosztowało, dwudziestego trzeba oddać, a to bydlę niby pługiem odwala". Chluśnie inny gość z flaszki do kieliszka, a gospodarz pijąc jego zdrowie i życząc mu sto lat myśli : „Jak ze studni, drań leje, a pierwszego z pensyjki potrącą, potrącą..."

Takie to wtedy i święta: odchoruje człowiek, a nie ubawi się.

Niema co, dawniej lepiej bywało.

...wicz.

Mongolska republika ludowa

Pakt o wzajemnej pomocy, zawarty 12 marca b. r. w Ułan — Batorze między ZSRR. a Ludową Republiką Mongolji, zwraca ponownie uwagę świata na Mongolję.

Dziwne są losy narodów!

W początku XIII wieku Mongołowie pod dowództwem Czingis — Chana i jego następców opanowali Chiny Północne, Azję Środkową, Rosję Południową, wkroczyli do Polski i w wiekopomnej bitwie pod Legnicą (1241) zadali Henrykowi Pobożnemu i rycerstwu polskiemu najstraszliwszą klęskę.

Nowy rozkwit państwa mongolskiego nastąpił za czasów Tamerlana, 600-ą rocznicę urodzin którego obchodzono 9 kwietnia b. r. W 1757 roku Mongołowie stracili niepodległość i dostali się pod władzę Chińczyków.

Dopiero w 1911 roku podczas rewolucji chińskiej Mongołowie wyzwolili się spod panowania Chińczyków.

Odtąd znajdowali się pod władzą rodzimych książąt i kleru lamaistycznego (tybetański odłam buddyzmu). W Mongolji zachował się przez wieki ustrój społeczny taki, jaki był za czasów Czingis — Chana.

Przełomowym momentem w rozwoju Mongolji była rewolucja rosyjska. W 1919 roku Japończycy usiłowali zapomocą mongolskich książąt i kleru zdobyć Mongolję. W międzyczasie jednak wśród Mongołów pod bezpośrednim wpływem rewolucji rosyjskiej powstał narodowy ruch rewolucyjny, skierowany przeciwko władzy książąt i kleru. Walki z Japończykami, którzy popierali książąt i kler oraz z narzędziem Japończyków — rosyjską białą armją pod dowództwem szalonego awanturnika barona Ungerna, zakończyły się w 1921 roku zwycięstwem mongolskich rewolucjonistów przy czynnym współudziale rosyjskiej armji czerwonej.

Nowy rewolucyjny rząd mongolski przeprowadził radykalne reformy, usunął książąt i kler od władzy, skonfiskował dobra i stada książąt i klasztorów, zniósł daniny ludu na rzecz książąt i klasztorów, umorzył długi ludności miejscowej chińskim lichwiarzom, przeprowadził oddzielenie kościoła od państwa i t. d.

W 1924 roku została uchwalona konstytucja mongolskiej republiki.

Mongolja zajmuje obszar prawie czterokrotnie większy od Polski. Gęstość zaludnienia tego kraju jest jednak nikła. Na tym ogromnym obszarze mieszka zaledwie 900.000 ludzi. Uprawa roli mniej ważne ma znaczenie. Ogromna większość mieszkańców trudni się chowem zwierząt i prowadzi wędrowny tryb życia. Mongołowie hodują owce, bydło, konie, wielbłądy, kozy. Ogólna liczba zwierząt hodowlanych wynosi obecnie 22 miljony. Oprócz hodowli zwierząt Mongołowie utrzymują się również z myślistwa. Handel, który przez wieki znajdował się prawie wyłącznie w rękach Chińczyków — w miejscowości Uljasutaj istnieje firma chińska „Da Sezn — Ku..." od 1629 roku—powoli przechodzi w ręce rodzimej kooperacji. Przemysł w kraju znajduje się w początkach rozwoju. Natomiast bardzo liczni są rzemieślnicy, szczególnie kowale, którzy uprawiają swe kunszty tuż na rynku obok chińskich sprzedawców wyrobów tekstylnych i słodyczy.

Miasta w Mongolji są bardzo nieliczne — poza Ułan — Batorem, stolicy kraju, na miano miasta zasługuje chyba tylko jeszcze Altan — Bułak. W miastach, obok Mongołów, mieszkają Chińczycy, Rosjanie, Buriaci. Rosjanie i Buriaci są zatrudnieni jako robotnicy w nielicznych miejscowych zakładach przemysłowych. Sowiecki lekarz W. Wasiljew, który bawił swego czasu w Mongolji i opisał swe wrażenia z pobytu w Mongolji na łamach czasopisma „Nowyj Mir" podaje, że stosunki sanitarne w miastach są skandaliczne. Miasto Altan—Bułak naprzykład posiada elektrownię, ale na ulicach leżą kupy nawozu i trupy psów i nikt się nie zatroszczy, żeby te brudy usunąć.

Brak higjeny, ciemnota mas przez długie wieki panowania książąt — feudałów i lamaistycznego kleru, spowodowały nagminne szerzenie się takich chorób, jak gruźlica i syfilis, oraz masowe epidemje wśród zwierząt.

Dopiero nowe rewolucyjne rządy rozbudowały sieć oświaty i pomocy lekarskiej. Dawniej w Mongolji nie było ani jednej szkoły świeckiej. Teraz istnieje szereg szkół zawodowych.

Lecznictwo, lub ściślej mówiąc, znachorstwo uprawiali w Mongolji mnisi buddyjscy, zwolennicy i reprezentanci t. zw. medycyny tybetańskiej. Obecnie Mongolja posiada pewną ilość świeckich lekarzy, którzy swe wykształcenie lekarskie otrzymali na wydziałach lekarskich sowieckich wyższych uczelni.

Wśród postępowej części młodzieży mongolskiej istnieje wielki pęd do pobierania studjów w sowieckich wyższych uczelniach. Świecka medycyna coraz więcej zdobywa zaufania mas. Nawet mnisi zaczynają leczyć się u świeckich lekarzy.

Mongolska republika ludowa może też wykazać się pewnemi sukcesami w dziedzinie prasy i sztuki. Obecnie w Ułan — Batorze ukazuje się aż 5 dzienników i kilka czasopism.

Dawniej słowo drukowane było reprezentowane wyłącznie przez wydawnictwa kościelne. Powstał również mongolski teatr ludowy, który zajmuje miejsce dawnych misterjów religijnych.

Największą bodajże zdobyczą Mongolskiej republiki ludowej jest jednak własna armja narodowa, która dała ostatnio już kilkakrotnie dowody swej sprawności, odpierając napady japońskie. Armja ta czuwa nad granicą, bowiem wygnani książęta mongolscy nie dają za wygraną, nie zrezygnowali ze swych dóbr i danin ludności, stąd i praw politycznych i pragną je odzyskać zapomocą oręża japońskiego.

Znaleźli też w Japończykach czułych i troskliwych opiekunów. Liczą ponadto na poparcie rodzimego kleru, niezadowolonego z nowego stanu rzeczy w kraju i tej części ludności, u której kler jeszcze znajduje posłuch.

Sp.

Złóż datek na pomnik Marszałka Piłsudskiego

Konto czekowe PKO. Nr. 146.111

Konserwy automatycznie ogrzewane

Współczesna technika wkracza w każdą dziedzinę życia, a upraszczając ją, czyni je znośniejszą, wygodniejszą, przyjemniejszą. Jeden z amerykańskich inżynierów opatentował nowy wynalazek automatycznego ogrzewania konserw. Na czem to polega? Puszka konserwowa ma podwójne dno, podzielone na dwie komory. W jednej z komór znajduje się niegaszone wapno, w drugiej woda. Przekręca się klucz, woda dostaje się do wapna, powodując powstawanie ciepła, które ogrzewa konserwy. Turyści mają kolosalną wygodę.

Rozmaitości ze świata

WSPÓŁCZESNY LATAJĄCY HOLENDER.

Spensjonowany major huzarów angielskich, Long, spędza w oryginalny sposób czas, który mu pozostawiło w obfitości zwolnienie ze służby wojskowej. Oto podpisał on kontrakt z towarzystwem okrętowem, na mocy którego otrzymuje od towarzystwa na stałe kabinę II klasy, wzamian zaś przekazuje towarzystwu swoją emeryturę.

W ten sposób może Long odbywać podróże naokoło świata. Nowoczesny latający Holender ma już za sobą blisko 50.000 mil morskich przebytych w podróżach. Przydzieloną mu na okręcie kabinę urządził wygodnie, ustawiając w niej własne meble. Były major jest zachwycony swoim pomysłem i twierdzi, że nie byłby już w stanie spędzać lat emerytalnych w jakiemś małem miasteczku prowincjonalnem. Powróciwszy teraz z podróży do Ameryki Południowej, Long zatrzymał się na kilka dni w Plymouth, gdzie cały czas postoju wypełnia mu gra w golfa, którego jest zapalonym zwolennikiem.

MIĘDZYNARODOWY OŚRODEK TELEWIZJI.

Zagadnienia telewizji zajmują dziś wszystkich specjalistów. We wszystkich krajach pracują inżynierowie nad najlepszem rozwiązaniem przesyłania ruchomych obrazów na odległość. Ze względu na ogrom pracy i różnorodność występujących zjawisk poszczególnym laboratorjum trudno jest ogarnąć odrazu całość, skutkiem czego wiele faktów umyka przed obserwacją. Aby zapobiec rozstrzeleniu wysiłków, w Rzymie powstał międzynarodowy ośrodek telewizji, mający za zadanie wymianę informacyj i koordynowanie wysiłków wszystkich uczonych świata, pracujących w tej dziedzinie. Na razie ośrodek jest w stadjum budowy i zbiera wszelkie ogłoszone prace drukiem celem stworzenia odpowiednio zaopatrzonej bibljoteki.

Niebawem mają powstać laboratorja doświadczalne oraz radjostacja krótkofalowa dużej mocy do nadawania programów telewizyjnych. Niewątpliwie międzynarodowa instytucja naukowa, pracująca nad zagadnieniami telewizji w znacznym stopniu przyśpieszy prace, zmierzające do popularyzacji przesyłania obrazów na odległość drogą radjową.

TEATR OBJAZDOWY NA NARTACH.

Zarząd teatrów w Moskwie zorganizował tej zimy trupę objazdową dla północnych prowincyj Rosji, gdzie niema kolei ani dostępnych w zimie szos. Trupy tej osobliwą cechą jest to, że wszyscy aktorzy, składający się na zespół teatralny, musieli być doskonałymi narciarzami. Objazdy swe bowiem dokonywała trupa na nartach, docierając w ten sposób do najbardziej zapadłych nawet wiosek Karelji i Murmanji. W sumie przebyła oryginalna trupa teatralna około 1000 km. na nartach, dając przedstawienia w 50 zgórą wioskach i miasteczkach. Sami aktorzy są zachwyceni nowym sposobem lokomocji i planują na przyszły rok nowe tournée północne.

RALLYE — BACHUS.

W maju r. b. odbędzie się organizowane przez ks. Murat oryginalne Rallye samochodowe, połączone z kosztowaniem wina. To też Rallye otrzymało przydomek „Bachus". Rallye obfituje w sporą ilość nagród. Uczestnicy otrzymują na starcie zapieczętowane koperty, w których wskazana jest najbliższa meta. Po przybyciu do mety, muszą wychylić podany im przez kontrolera kieliszek wina oraz zgadnąć, jakiej marki jest wino. Po przejechaniu kilkunastu met i po wypiciu takiejże ilości kieliszków wina, automobiliści wracają do Paryża, gdzie następuje ostateczna ocena wyników jazdy oraz znajomości gatunków wina. Zakończeniem osobliwego turnieju będzie bal.



Przy górskiej kapliczce w Wielką Sobotę

KOLUMNA LITERACKA

Pod redakcją Józefa Maślińskiego

O ŁASCE

Wiadomo, że wśród publiczności uczęszczającej do teatru, zaglądającej do bibljotek, sal koncertowych, czy też na wystawy można wyróżnić grupkę ludzi, którzy zaufali sztuce. Oni to właśnie powinniby nową książkę Huxleya *) nabyć na własność. Znamy tego pisarza powieść współczesną, znamy pamiętnik z podróży dookoła świata, znamy wreszcie fascynującą wizję przyszłości naszego globu — tym razem jest to skromny na pierwsze wejrzenie zbiór notatek i essayów. Ale trzeba go przeczytać, a przeczytać uważnie, by stwierdzić, że to jedna z nielicznych w dzisiejszej produkcji książek — do których się wraca.

Ludzie, którzy zaufali sztuce spełnieniem wobec niej trzech cnót kardynalnych otrzymują w nagrodę otuchę i pomoc, gdy spiętrzone okoliczności grożą zachwianiem właściwego im poglądu na świat — optymizmu. Cokolwiek bowiem możnaby powiedzieć o stronie estetycznej, wszelakich „spiętrzeń" — wśród których i nam żyć przypadło — jedno jest pewne, że są one mocno nużące; sztuka zaś mocą praw swoich przenosi je w jakiś świat przedłużeń, gdzie ciemne staje się jasnem, gdzie plątanina zmienia się w rytm, a kakofonja w harmonję. Inaczej się oddycha w takiej atmosferze.

Umiano to cenić zawsze, dziś niestety, jakgdyby hałas i szybkość bylejakiego życia zdołała zagłuszyć nasz instynkt samozachowawczy — dziś o tych wartościach łatwo się zapomina. U nas tem łatwiej, że powierzchowność kultury naszej inteligencji uniemożliwia prawie udział w życiu społecznem tych, którzy w klimacie pielęgnowanej tradycji myślowej i artystycznej byliby zdolni do tworzenia wartości, o które nam chodzi. Gdy więc jedni milczą, albo w ciasnym tylko kręgu dobranych przyjaciół stają się aktywni, gdy inni znowu gorzkiem doświadczeniem pouczeni, rezygnują z początkowych zapałów, gdy wreszcie zdecydowana większość kierków idąc na oportunizm staje w ramię z falangą półkulturalnych arriwistów — bierzemy do ręki książkę jakąś dawną, albo taką jak ta właśnie „Muzyka nocą" i oto przenika nas zazdrość, tęsknota potępieńcza do atmosfery, w której takie rzeczy powstawały i powstają, do atmosfery, która jest jak Łaska.

Aldous Huxley jest niewątpliwie pisarzem wielkiego talentu. Ale czyż nam brak talentów?! Czyż jako powieściopisarz, jako autor „Ostrza na ostrze" tak bezapelacyjnie przerasta Iwaszkiewicza ze „Zmowy mężczyzn", Witkiewicza z „Pożegnania jesieni", Nałkowską? Czyż jego opis Indyj przekreśla Indje Goetla, albo czy „Nowy wspaniały świat" ma większą wagę gatunkową od równie mojem zdaniem wielkiej wizji St. I. Witkiewicza w „Nienasyceniu"? A może to tylko język angielski decyduje o zasięgu i znaczeniu? Może o język tylko chodziło Conradowi, który ojczyznę odwiedzał, ale nigdy do niej nie wrócił?...

Śledząc i podglądając Huxleya dochodzimy do świadomości, że nie sam talent, ani tem mniej język tu decyduje. Huxley jest wielkością określoną samoistnie, ale jest równocześnie produktem warunków, których u nas niema. Rejestrujcie zakres zainteresowań tego pisarza, jego wiedzę, która przerasta w umiejętność, jego styl! Jak spokojnym językiem przemawia ten piewca niepokoju! Analiza porównawcza dzieł jego i dzieł Witkiewicza pokaże dowodnie, co to znaczy, jaki to wspaniały handicap: żyć wśród tych, którzy rozumieją i pisać dla tych, którzy się interesują. Niestety, historja porównawcza literatury polskiej i zachodnio-europejskiej przypominałaby boleśnie historję polskich wynalazków i zagranicznych patentów.

„Muzyka nocą" to essaye. Mamy w Polsce essayistę o pokrewnych zainteresowaniach. Skiwskiego, autora „Naprzełaj". Tematycznie podobne, czasem tylko w argumentacji zbieżne, jakże różnią się te książki nietylko zasięgiem wpływów, ale i klimatem — warsztatu. Gdy bowiem pisarz polski, niby dziwowisko jakie obserwacji nieżyczliwej poddany i własnym zostawiony siłom dobiera słów najdostępniejszych, zawarowuje się balastem argumentacji, pisze w atmosferze „stanu wojennego", pod boju — to za pisarzem angielskim czuć wspaniałe rezerwy socjalne w postaci ruchu umysłowego o nieustannem natężeniu, nurtu, który go codzień odświeża. Huxley pisze o sztuce, o metafizyce, o fluktacjach obyczajowych. Oglądamy z zazdrością wspaniałość sztuki tego essayisty. Jeśli myślenie konkretami ma być poetyckie, a poezja sama — metafizyką konkretu, to poetyckość „Muzyki nocą" jest wysokiej klasy. Trzeba wielkiego życia się z omawianym tematem, wielokrotnego ścierania się poglądów, wielu konfrontacyj z faktami, aby potem rzecz układała się tak treściwie, a gawędziarsko, tak fabularnie, a bez naciągań. Nieustanna obecność konkretów, będących przęsłami sublimowanego, a po szkolarsku ścisłego rozumowania, wyrafinowana sztuka aluzji i dygresji, artyzm i klarowność symbolu — wszystko to jest z nieznarzucającą się maestrją sprzęgnięte razem. „Mamy prawo do naszych stanów trzeźwego upojenia" — mówi autor i przyznajemy to z całym respektem.

Jakże bardzo chciałoby się czytać twory na tym poziomie naszych publicystów, essayistów, polonistów i radykalistów! Taki dwustronicowy zaledwie i arcydowcipny „Dokument", zamiast tych kubłów, jakie się u nas wylewa „polemicznie" (Ostatnio — Wobica w Skamandrze), takie „Rozmyślania o El Greco", zamiast wywodów prof. Pruszkowskiego, który zaleca do rozpowszechnienia Byliny, portrety konne Marszałka i Rydza—Śmigłego, które (zwłaszcza ten pierwszy) są już chyba szczytem malarskiego banału. Jakże toby pięknie było, gdyby nasi poloniści zaczęli raptem ambitne próby dorównania essayowi „Tragedja a całkowita prawda", a nasi czerwoni i fioletowi wolnomyśliciele pojęli uroczy wdzięk takiego arcydzieła jak „Kwilenie i mamrotanie"!

Zbliżam się już do końca tego artykułu, a widzę, że nie podałem ani „treści" książki, ani też nie „zająłem stanowiska wobec poglądów autora". Jakże jednak mam streszczać to, co jest pisane poetycko? Stanowisko zaś Huxleya znamy — jest to typowy dziś dla najświetniejszych zachodnioeuropejczyków sceptycyzm heroiczny. Szacunek dla kultury i człowieczeństwa, liberalizm poglądów przy surowości rygorów stosowanych do samego siebie. I nie będę tu wdawał się w wywody, czy taka postawa jest słuszna, czy ona nas „zbawi", czy np. rytorycznie rzecz biorąc piękny szkic p. t. „O łasce" (wymierzony przeciw demokracji, jako doktrynie) jest słuszny, albo czy zgrabny „wypad" (u nas to się tak mówi...) przeciw nowatorstwu młodej literatury ma rację również w odniesieniu do stosunków polskich. — Nie miałoby sensu takie zapalczywe wulgaryzowanie.

Książka Huxleya jak każde dzieło sztuki nadaje się przedewszystkiem do bezinteresownej kontemplacji. Jej wartość główna, to ta przedziwna polifonja faktów i myśli, którą się nasycamy w miarę lektury. (W tem miejscu wszelkie pochwały pod adresem obojga tłumaczy!). Nie wszystko jest w niej równie ważne, doniosłe, dobrze zrobione. Ale chciałbym jeszcze wyróżnić dwa essaye — „Rozmyślania o księżycu", oraz „Kocie nauki". Pierwszy z nich jest równie trzeźwym jak poetyckim wyrazem człowieczeństwa w kosmosie, drugi zaś to z cudownie dyskretnym humorem nakreślony obraz naszej smutnej samotności. Oba są doskonałem wprowadzeniem do książki, która nam, pryncypalnie przygłuszonym, a konjunkturalnie zaplutym, kładzie się jak palec na ustach.

Józef Maśliński.

*) Aldous Huxley — „Muzyka nocą". Tłumaczyła Krystyna Szerer i gen. Bol. Wieniawa-Długoszowski. Warszawa. 1936. Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Str. 266.

ARON PIRMAS.

CZAS POGARDY

Ryk krowy był zwiastunem nadchodzącej burzy.
W miasteczku sklepikarki, no tak, sklepikarki —
A więc te sklepikarki — łatwy rym do arki.
A jednak sklepikarki spuszczały żaluzje!

Ryk krowy był zwiastunem burzy nadchodzącej.
Sekretarki napróżno gotowały kawę —
Gdy wyłem w samotności, on wstąpił na ławę
I powiedział co wiedział, ale głosem grzmiącym.

Za 13-cie dwunasta i za sekund dziesięć;
Nad więzienie wypłynął polityczny miesiąc
A obłok prawomyślny łowił go napróżno!

Oto znaki widome, pora emigracji:
(Polityczni już hurmem szli do restauracji) —
Spakowałem manikiur i lirę podróżną.

Nazwane, więc niejasne

STEFAN FLUKOWSKI — DĘBEM ROSNĘ. (Poezje). Warszawa, 1936, Tow. Wydawnicze. Str. 112).

Poezje te poprzedzone są krótkim wstępem prozą, w którym autor zapowiada postawę humanisty, szukającego miary i harmonji we wszelkich układach zjawisk. Tematykę wierszy wypełniają motywy wojenne oraz sportowe. Postawę autora określa znany ze „Skamandra" pacyfizm i witalizm estetyzujący.

Należy przyznać się do grzechu. Przeczytałam tom Flukowskiego jak to się mówi „jednym tchem" i — po wynurzeniu się z niego w pamięci sterczały nieustępliwe pytajniki: — kto, kto gdzie, jeszcze raz „kto"... Powtarzane ciągle w tych samych układach zdaniowych te zwroty retoryczne są drażniące i męczą. Szablon tej formy jest jednym z powodów, dla których uznana zdaje się awangardowość Flukowskiego zaciemnia pojęcie poezji awangardowej.

Najbardziej bezpośrednio łączą się ze wstępem wiersze „Odwołanie piechoty", „Nade mną", „Odwracam twarz" — nietylko przez więź ideologiczną, ale i przez niedostrzegalne prawie przejście od prozy wstępu do formy wierszowej. Wiersze te szczególnie pełne są retoryki i rozgadania. Pocóż, pocóż np. tak pisać: — „To napewno ja, bezradny i przygnębiony patrzę ze zdziwieniem na innego gdy po zdobycz sięga",... „ale twarz, która patrzy jest jakby nie moja i nie spogląda ona jedną parą oczu na to się dzieje"... — Autor nie oszczędza nam żadnej ze swych myśli.

Przy tem jeszcze jedna cecha dominująca — nieokreśloność metru, nijakość rytmiczna. Wiersze Flukowskiego można pomyśleć, wyobrazić nawet, ale nie zadźwięczą one (tak jak wiersze Czechowicza, Przybosia i niektóre innych) melodją trwałą w naszej pamięci. Nieopracowanie rytmiczne drażni tak, że się tęskni choćby za zwrotką. Tem więcej, że Flukowskiemu nieobce są wręcz pseudoklasyczne wspomnienia i pewna rytualność symboli. — Wracający wciąż motyw wianka, czy wieńców, kłos jako wyraz pełni, takie zwroty jak „jagody kulistą dojrzałość pokonywa palców zapobiegliwych praca", albo „wrzawa sławy" i t. p. „klasycyzmy" łatwiej pomyśleć w klasycznym metrze. U Flukowskiego metr został nie „zrewolucjonizowany", ale jakby — rozwiązany. Również nie czuje się konieczności takiej, a nie innej konstrukcji wierszy Flukowskiego. „Forma" jego nie wydaje się prawie nigdy ostatecznym a jedynym wyrazem podawanej „treści".

Nieraz przecie przypominano i znajdujemy to w lepszych utworach awangardy, że nie jest ważna podnieta sprawcza danego wiersza, bo chodzi o jedyność ujęcia, o możliwie idealne zespolenie ogólnego zamysłu z materjałem poetyckim i fakturą!

Wspominałam już o tradycjonalnem widzeniu świata w „Dębem rosnę". Grupa wierszy sportowych potwierdza to. Autor mówiąc o sporcie dostrzega — na sposób swych starszych kolegów — nie samą jego istotę, ale zjawiska współtowarzyszące i te właśnie przetwarza w poezję, im oddaje rolę główną. Zresztą niektóre wiersze, zwłaszcza „Hymniczny", są jakby śpiewem kapłana celebrującego igrzyska — półreligijną uroczystość. Deifikacja tłumu widzów wraca tu jako częsty motyw. („Niechaj Olbrzymi sobą stadjon wypełni — to jego ryk"... i t. d.). W cyklu tym razi wiersz „Kort", gdzie oczywistość metafory, podtykanej poprostu pod nos, wydaje się nieporozumieniem. Autor lubuje się w rozbudowywaniu swych pomysłów i przeważnie nie ufa zdolności wyobraźni czytelnika. Metafora piłki — ludzie jest więc wyżyłowana do ostatnich granic. To „zaszczuwanie metafory" (Irzykowski) nie jest zresztą jedynym wypadkiem.

Cykl „Hypnos", oraz „Mit" pokazują odrębność Flukowskiego. Na tych polach, w tym ogrodzie i w lasach awangarda polska rzadko bywa. Wiersze „Rano", „Usiłowania", oraz „Przezornie i lekkomyślnie" mają swój ton, u nas odrębny. Równocześnie wiersz „Kto" przypomina (i to jak!) „Linję" krakowską, a jeden z najładniejszych wierszy — „Wychyleni z upału" łączy te wpływy:

Zabiegać zakrętem migotliwej wodzie
kiedy prąd z pomiędzy ryb w dół ucieka
bystro?
Jak zagarnąć wodę
wiosłem
kiedy woda srebrnym pstrągiem
wślizgnęła się pod łodzie
na fali żaglami wyrosłe
i w gładzoną mieliznę ostro z góry ciągnie?

— z dość wyraźnemi zamierzeniami w stylu raczej lansowanego przez niektórych tradycjonalizmu:

Pod przezroczystą taflą zimnej wody
ryby wpoprzek prądu stanęły srebrną zgrają,
każda ma w pyszczku piszczałkę zieloną
na trzcinowych patykach ryby w jeziorze grają.
Oczy na nas pilnie zwrócone spod wody,
z niemych piszczałek melodja ulata...

i t. d. Wreszcie „Kołysanka bokserska". Należy się jej omówienie dłuższe zarówno ze względu na rozgłos tego utworu, jak i dla wyjątkowości miejsca, które zajmuje ona w tomie „Dębem rosnę". Przedewszystkiem nie jest to „rozwinięcie myśli", jak często w pozostałych wierszach, ale cały pomysł poetycki do przezwyciężenia w materjale — dynamiczne ujęcie procesów dojrzewania, rośnięcia, powszechności walki o życie, ujęta w swoistą metaforę symboli. Wielopłaszczyznowe ujęcie powoduje nawet pewien chaos tej wypowiedzi świadomie czysto-poetyckiej. Budowa „Kołysanki" jest wyraźnie (tu nareszcie!) związana ze strukturą treści, rytm nawet zaczyna współdziałać. Piękno pomysłu jest niezaprzeczalne, ciekawe tylko, że w czytaniu traci się punkt wyjścia, a sam tytuł staje się nieistotnem wprowadzeniem. Ważne jest zato, że w tym utworze zatraca się ów charakterystyczny dla „Dębem rosnę" jakiś niedowład, niewykończenie poetyckich pomysłów. Bo Flukowskiego koncepcje cieszą nas — radością intelektualną, niezawsze możliwa jest delektacja artystyczna. Jeśliby można było odłożyć na jakiejś prostej pośrednie stadja, dzielące mowę konwencjonalną od poezji czystej, to uczucie „w pół drogi" towarzyszyłoby temu, kto mając miary idealne tworzyłby hierarchję poetycką wierszy Flukowskiego.

Dagmara Dworzakowska

NASZE SPRAWY

Kolumna zblokowanych organizacyj kobiecych pod redakcją Eugenji Kobylińskiej-Masiejewskiej

Zawsze to samo

Nie jesteśmy poszukiwaczkami nowych dreszczów i nowych słów. Z niezmierną ulgą stwierdzamy odwieczne powroty Święta Zmartwychwstania. Jeżeli wiecznym jest smutek, to równie odwieczna i nieśmiertelna jest radość. Jeżeli pewna jest śmierć, to w tem samem tkwi zuchwała pewność Zmartwychwstania. Niechże tego dnia Chrystusowego nie będzie smutku. Poddajmy się słodyczy radości, która nas ogarnia. Radości pozornie bezprzyczynowej, a więc najbardziej jasnej ze wszystkich możliwych.

Radość, wspólnie odczuwana, łączy tak samo silnie, jak wspólny smutek. Wspólna radość i wspólny smutek — złote święta i szare dnie powszednie, płynące przez pokolenia pod tem samem niebem i na tej samej ziemi, połączyły nas wszystkich w Naród Polski.

W święta się nie myśli o tem, co nas dzieli, ale tylko o tem, co łączy. Dzielimy się radością świąteczną z siostrami naszemi w Polsce.

Trzeba umieć się cieszyć.

A cóż może zabić zdolność radości w duszy, która wierzy w Zmartwychwstanie? Wtedy i Umarli są z nami.

Niech wiatr nam aż do serca sięga,
a niebo błyszczy pasem słuckim!
Uklękniem cicho, by przysięgać
na wierność ziemi, jak Piłsudski. —

Obłoki mkną, jak orły białe,
wiosenny błękit się odsłania,
a z serc nam patrzy Pan Marszałek
na cud wiosenny Zmartwychwstania.

Redakcja.

Zmartwychwstanie

Kto mi przysięgał? W jakiej malignie?
Że Złoty Anioł sfrunie na grób
i ciężkie serce z wysiłkiem dźwignie
pod błękit niebios, do bożych stóp?...

Kto mi przysięgał na zmartwychwstanie
pomarzłych kwiatów—ptaków — i ciał?
Tyżeś to, Boże, Błękitny Panie?
Tybyś mój cmentarz ożywić chciał?

Puszystem kwieciem sad się skoralił,
nad łąką pachnie słoneczny miód,
widzisz Anioła w wiosennej dali,
jak złote palce na wierzbach splótł?

O, serce, serce, jakieś bogate,
gdy tryskasz życiem z nad martwych brył,
i śpiewasz ptakiem, i pachniesz kwiatem,
i lecisz pszczołą w słoneczny pył!

Tak, trzeba było aż w grób się stoczyć
pod tym ciężarem, co zwolna rósł,
by poznać słodycz Twych, Boże, Oczu
i zmartwychwstania cudowny mus.

E. KOBYLIŃSKA.

Związek Pań Domu

W związku z tradycją Świąt Wielkanocnych i ożywieniem życia towarzyskiego w tym okresie, Związek Pań Domu postanowił zwrócić uwagę na, zaniedbywaną często estetykę w życiu codziennem. W tym też celu organizuje w dniach 28 i 29 kwietnia r. b. w salonach, łaskawie użyczonych przez Klub Towarzysko-Sportowy Prawników (Mickiewicza 24), pokaz — wystawę estetycznego nakrycia stołów W wystawie obok Przemysłu Bazaru Ludowego, tak zasłużonego dla regjonalnego życia Wileńszczyzny, biorą udział znane firmy: Kalita P. i Z. Zabłocki i S-ka, Sennevaldt, Weler W., Zjednoczeni Stolarze, i Żejmo M. Organizatorki mają nadzieję, że podjęta przez nie inicjatywa znajdzie żywy oddźwięk w szerokich Kołach Społeczeństwa Wileńskiego, które da temu wyraz odwiedzając licznie pokaz - wystawę.

Pole do pracy dla kobiet o czujnem sumieniu

Mówimy o opiekunkach społecznych (na marginesie odczytu p. Witkiewicz-Mokszyckiej 2 IV). Referentka ujęła tę sprawę psychologicznie. Spotykamy różne typy kobiet. Są wygodnisie, które zmuszają otoczenie do służenia im na klęczkach, są inne, wrodzone altruistki, które szukają możności służenia cudzym sprawom. Tych altruistek więcej jest wśród kobiet, niż to się zdaje z pozoru. Czeka je mało dotychczas wyzyskane pole do pracy — rola opiekunek społecznych. Według zdania referentki — przedewszystkiem (a nawet jedynie!) kobiety powołane są do tej roli. Rola ta — to przyjście z pomocą wydziedziczonym, chociażby to byli niedołędzy życiowi. Ci najubożsi, mało inteligentni, zaplątani w warunki życia współczesnego, które przerasta ją ich siły, stanowią podatny grunt, gdzie się rozwija alkoholizm, prostytucja i wszelkie zbrodnie. Ludzie ci potrzebują nietylko pomocy materjalnej — trzeba im dać możność odzyskania wiary we własne siły wskazać drogę powrotu do normalnego ludzkiego społeczeństwa. A w tej wydziedziczonej rodzinie zwykle na czoło wysuwa się matka. W niej do końca tkwią przebłyski woli — ona nie rezygnuje z nadziei aż do zgonu. Do niej przychodzi opiekunka społeczna. Nie z kazaniem i patosem. Nie ze łzami i biadoleniem. Z realną pomocą, z radą i z ufnemi słowami:

— No! nie mazać się! Damy sobie radę. Uszy do góry! Zaczniemy życie na nowo. A jakie to cudowne będzie, kiedy za jakiś czas powiesz sobie, siostro, że swojemi siłami wyprowadziłaś najbliższych z czarnych podziemi na słońce.

Rzadko bywa, żeby taka matka nie odezwała się na wołanie. Od rodzin, zżartych przez zbrodnie, zdegenerowanych i niepoprawnych, zabiera się dzieci, a pozostałych zostawia własnemu losowi.

Ale tam, gdzie została, choć iskra nadziei — walczy się do ostatka o dusze, które zabija zbyt skomplikowany ustrój społeczny. Zwykle ci nędzarze nie umieją korzystać nawet ze swoich praw do różnych świadczeń. Opiekunka bierze na siebie niemiły ciężar skomunikowania się z odpowiedniemi urzędami t. zw. „deptanie" w cudzych sprawach. Pozatem szuka dla podopiecznych dorywczej pracy, marząc o stałym dla nich zarobku. Dostarcza im nawet rozrywek. Bowiem to nie jest filantropja. To jest wychowywanie człowieka, a raczej odszukiwanie go na nowo pod ciężkiemi gruzami niedoli. Wychowuje się ludzi, zawierając z nimi przyjacielski stosunek i urywając ich do zrobienia ciężkiego i szlachetnego wysiłku w celu usamodzielnienia się. Można też zrozumieć, jak niezmierna jest radość, gdy się cel osiągnie i taka wydziedziczona rodzina zaczyna radzić sobie sama. To jest największa nagroda opiekunki społecznej. Może wtedy pójść do swego domu i uściskać swoje dzieci bez zwykłego lęku, że się niczem nie zasłużyło na szczęście posiadania skromnego, lecz czystego i pogodnego ogniska domowego.

Bo w tych czasach wstydem jest czuć się zbyt dobrze sytuowanym, gdy tysiące zgłodniałych oczu przeklina i nienawidzi.

Kobiety o czujnem sumieniu wychodzą z ognisk domowych i dążą w stronę „największego oporu", aby zażegnać nieszczęście przekleństwa.

... ska.

Nasze sprawy w prasie

Dużo ciekawych spraw podaje nam prasa kobieca. Świetny np. jest artykuł p. M. Jastrzębskiej w „Bluszczu". Zacytujemy parę punktów. Np. „musimy tu uprzytomnić sobie jedno: z chwilą powstania państwa polskiego, z chwilą zapotrzebowania ogromnej ilości jednostek do aparatu administracji, wszyscy zaczęli być urzędnikami. Aforyzm Mochnackiego „Kto w Boga wierzył chciał urzędować w Polsce" nigdy chyba nie był taki słuszny. I dopóki trwał okres prosperity, wszystko było dobrze. Nikt kobietom prawa do posad nie kwestjonował. Zaczęło się z chwilą kryzysu. Wynika z tego jasno że kobiety dziś muszą znaleźć sobie inne drogi pracy, zmniejszyć wydatnie aspiracje do t. zw. „posady".

...Mały przykład: znam córkę urzędnika instytucji prywatnej, zajmującego niezłe stanowisko. Oszczędność i dobry zmysł do interesów ojca zapewniły jej skromny kapitalik.

Co myślisz robić dalej? — Tatuś „wyrobi" mi jakąś posadę!

Skaranie boskie z posadą. A otwórz sklep, mleczarnię, kuchnię djetetyczną, zakład kalotechniczny, czytelnię czy szkołę kucharek, rób sama i daj pracę innym. Nie, ona liczy na posadę".

(„Jest i sprawa i rada". Nr. 13 „Bluszczu").

W Nr. 14 „Bluszczu" w artykule „O sprawie i radzie" p. Jastrzębska dalej pisze na ten sam temat.

„Kobiety muszą tworzyć swoje rynki pracy same".

„Konieczne jest tylko, aby kobiety przejęły się ideą solidarności, aby nie szły luzem, lecz umiały popierać się wzajemnie, aby te, które rozporządzają pewnemi środkami, tworzyły warsztaty pracy nietylko dla siebie, ale i drugich kobiet, aby połączyć w zbiorowym wysiłku, choć w różnych osobnikach: pieniądze, inicjatywę i kwalifikacje zawodowe".

Obrona sprawy kobiecej może iść bardzo szerokim tonem — powiada p. J. „Jednym z nich jest tworzenie własnych warsztatów, drugim — dążenie do utrzymania obecnego stanu posiadania, trzecim — systematyczne, planowe i nieustępliwe dążenie do opanowania nie „posadek", lecz właśnie wyższych, kierowniczych stanowisk, które dadzą możność prowadzenia pewnej polityki: personalnej i ogólnej".

Przy szukaniu nowych warsztatów pracy obowiązuje solidarność kobieca. Sygnalizujemy wzrastające znaczenie spółdzielczości. „Tygodnik Kobiecy" poświęca temu zagadnieniu wiele szpalt swego pisma. Zresztą „Tygodnik Kobiecy" przejęła właśnie „Spółdzielnia Wydawnicza Kobieca", która go teraz prowadzi.

Ciekawy jest artykuł „Cele społeczne i gospodarcze spółdzielczości" (O. Dąbrowskiej w Nr. 13 tygodnika „Kobiety". Znowu przypominamy o zapoznaniu się z tem pismem i poparciu go słowem i czynem.

Mąż z zakalcem

Pan Wiesio kogucił się dziś od rana.

Koguceniem się (od słowa kogut) nazywała pani Lena różne, niesympatyczne przejawy mężowskiego charakteru. Zaperzanie się z byle powodu, zmieniania zwykłego, żółtawego koloru twarzy na sino-purpurowy, trzaskanie drzwiami, donośne mruczenie o tem „kto tu jest właściwie panem" i o „nieporządkach we własnym domu". Pani Lena nauczyła się już traktować owo kogucenie się z humorem i łagodną pobłażliwością. To też i dziś zachowała spokój ducha, a nawet uśmiechnęła się ze współczuciem, gdy pan Wiesio, naskutek zacięcia się przy goleniu wpadł w fatalny nastrój, zwymyślał Antośkę, że kawa jest za gorąca, a bułeczki nie takie jak on lubi.

— Naturalnie nikt w tym domu nie liczy się z mojemi upodobaniami.

— Wiesiulku, dziś mam tyle roboty. Sam rozumiesz... wielki tydzień, przygotowania do świąt.

— Nic nie rozumiem. Namorduje się człowiek — tego „człowieka" wymówił z naciskiem — przez cały rok, a jak ma te parę dni urlopu, to mu ich nawet spędzić przyzwoicie nie dadzą. I wogóle jaką ty masz suknię na sobie? — zakończył z męską logiką. Łach jakiś.

— Ależ kochanie przecież nie mogę do sprzątania brać czegoś lepszego. Zresztą i te lepsze suknie... — Pani Lena stłumiła wzbierający w jej głosie akcent lekkiego żalu.

— Do sprzątania jest Antośka. I proszę cię dość już tych scen. Wychodzę.

Spojrzał podejrzliwie, bo wydało mu się, że żona westchnęła z ulgą.

— Ale wrócę na obiad. I po obiedzie już będę w domu. Muszę przerobić z Julkiem łacinę, bo potem znów będą nieprzyjemności w szkole. Żeby nie ja, toby...

— Zostaniesz? To świetnie — przerwała z radością pani Lena — bo ja muszę wyjść do Kazi po przepis na placek, a nie chcę zostawić domu bez opieki, zwłaszcza teraz. Słuchaj Wieśku, jeszcze mam do ciebie jedną prośbę.

— No? — ton był wyraźnie nieufny.

— Masz tu 20 złotych i wracając kup jakiegoś wina. Ty tak dobrze znasz się na tem — uderzyła w słabą strunę mężowskiej próżności.

— Niech tam. — Niedbałym ruchem wsunął banknot do kieszeni.

Poszedł. Wytworny, angielski i pachnący wodą kolońską. Poszedł w swój męski dzień, nie mający nic wspólnego z garnkami, zapachem kapusty, lub ściereczką do kurzu.

Wrócił na obiad.

— Niesmaczna — odsunął zupę.

— Ten klops też do niczego.

— Aha, był u Bukieta — sformułowała pani Lena nie tyle psychologiczne, ile oparte na doświadczeniu spostrzeżenie.

— Wogóle jakoś nie mam apetytu. Chory chyba jestem, czy co. — Milczał przez chwilę, oczekując na współczucie lub niepokój żony.

— Chory jestem — powtórzył z większą stanowczością. — Dziś w nocy nawet kłuło mnie coś w boku.

— Tak? — Pani Lena myślała właśnie, że Wiesio nie przyniósł żadnej paczki. Zapomniał chyba o tem winie.

— Tak, ale ciebie to oczywiście nic nie obchodzi. Oto nagroda za moją pracę. Człowiek naharuje się jak ten wół, a kiedy jest chory to mu żona nawet szklanki wody nie poda.

— Ależ proszę cię — pani Lena podsunęła w stronę męża karafkę.

— No wiesz?! Nie, w tym domu już wytrzymać nie można. Wychodzę, ale jak się jeszcze gorzej rozchoruję na święta, to nie będzie moja wina.

— A propos wina — żona zdecydowała się wreszcie zahaczyć o niepokojąca ją kwestję — czy kupiłeś to wino, o które cię prosiłam?

— Nie.

— Nie? Dlaczego? Czy zapomniałeś?

— Nie zapomniałem, ale te pieniądze były mi potrzebne. Nie patrz na mnie z takiem przerażeniem. Człowiek musi też czasem kupić dla siebie krawat, albo lekarstwo za własne, ciężko zarobione pieniądze. Tembardziej, że w domu nikt o tem za niego nie pomyśli — zakończył z mściwą satysfakcją.

Wziął odwet za wszystko. Za zacięcie się brzytwą, za kawę, za Antośkę, za suknię Leny, a nadewszystko za niedostateczne współczucie spowodu braku apetytu.

M. Tomska.

Romans szwedzkiego królewicza

Któż nie słyszał o „mister G" — siedemdziesięciopięcioletnim monarsze Szwecji, którego ulubionym sportem jest aż po dziś dzień tenis? Kto nie podziwiał tego wysokiego, krzepkiego, acz już mocno zgarbionego staruszka, co rok rocznie z młodzieńczą werwą i zgoła demokratycznie rozgrywa partje tenisa z niekoronowanymi graczami na Jasnym Brzegu?

Mister G. czy też — jeśli kto woli — Gustaw V szwedzki ma obecnie poważne kłopoty rodzinne. Oto czwarty już skolei członek panującego w Szwecji rodu Bernadotte'ów zamierza pogwałcić obowiązujące książąt krwi przepisy i stanąć na ślubnym kobiercu ze zwykłą śmiertelniczką. Mówiąc konkretnie: wnuk Gustawa V książę Bertil chce poślubić pannę Małgorzatę Brambeck, ekspedjentkę w pewnym salonie mód w Stokholmie. On liczy lat 23, ona — mało mniej. Oboje kochają się gorąco już od lat kilku.

POBŁAŻLIWY DWÓR.

Dwór stokholmski oddawna już wiedział o książęcej sympatji do jasnowłosej syreny z salonu mód. Wiedział i patrzył na to przez palce. Widocznie Szwedzi nie są tacy purytanie jak Anglicy, którzy ponoć unieszczęśliwili swego księcia Walji, a obecnego króla Edwarda, nie pozwalając mu ani się żenić z wybranką serca ani też z nią flirtować! Takie przynajmniej krążyły pogłoski na temat przyczyn starokawalerstwa Edwarda. Szwedzi mają być pod tym względem znacznie pobłażliwsi. Rozumieją, że nawet członek królewskiego rodu ma swe potrzeby sercowe i łamać ich bez istotnego powodu nie lubią. Nie złamali więc serca starszego syna następcy księcia Sigwarda, który przed dwoma laty poślubił pewne berlińskie dziewczę z buzią jak malina, noszące zgoła nie arystokratyczne nazwisko Szarlotty Paczek. Nie przeszkodzili kuzynowi Sigwarda księciu Lenartowi stanąć na ślubny kobiercu z powabną córeczką stokholmskiego kupca, niejaką Karyną Nisspaudt. Dlaczegoby więc mieli przeszkadzać w niewinnym flirciku księcia Bertila z Małgorzatą Brambeck? Zwłaszcza, że początkowo na małżeństwo się nie zanosiło. Dopiero w ostatnich czasach sympatja dwojga młodych serc przekształciła się w głębsze uczucie i Bertil zaczął kołatać o zezwolenie na ślub u Ich Królewskich Mości: ojca — następcy tronu i dziadka Króla Gustawa.

OPÓR RODZINY.

Nie powiodło się. Czy to ojciec i dziadek mieli już dość mezaljansów w rodzinie, czy to mister G. był akurat w złym humorze spowodu paru przegranych partyj tenisa — dość że biedny książę Bertil musiał odejść z kwitkiem, a właściwie powrócić do dawnego wzdychania w towarzystwie jasnowłosej Małgorzaty. Stosunek w dalszym ciągu miał się ograniczać do ram platonicznych, gdyż Małgorzatka, będąca notabene córką oficera marynarki, słusznie rozumowała, że jeśli jej urodzenie jest zbyt niskie by zostać małżonką królewicza, to jego urodzenie jest zamało wysokie, by mógł zostać jej kochankiem. Tak więc płynęły znowu dni, urozmaicane tylko lirycznemi djalogami, niewinnemi dotknięciami dłoni i romantycznemi liścikami. A noce? Noce były pełne tęsknicy i wzdychań na odległość. Może tylko czasem, zrzadka, gdy nastawały owe słynne petersburskie czy stokholmskie białe noce, stróż nocny widywał dwa przytulone do siebie cienie, snujące się wzdłuż balustrady któregokolwiek z pięknych, ujętych w granit kanałów „Wenecji Północy" — Stokholmu.

WYJAZD DO PARYŻA.

Tak trwało kilka miesięcy, a może parę lat. Książę Bertil otrzymał nominację na porucznika marynarki wojennej i udał się do Paryża w charakterze morskiego attaché przy tamtejszem poselstwie szwedzkiem. O jasnowłosej damie serca z salonu mód pozornie zapomniał. Ojciec i dziadek zaczęli lżej oddychać. Może młodzieńcowi miłość już wywietrzała z głowy? Może wywietrzała przynajmniej myśl o kobiercu ślubnym? Mister G. zadowolony z takiego — przypuszczalnie — obrotu sprawy zapakował rakietę do walizki i pojechał starym zwyczajem na Riwjerę.

ROZCZAROWANIE.

Jakież było rozczarowanie starego pana, gdy po kilku dniach zjawił się w Nicei uśmiechnięty wnuk Bertil i po wstępnych powitaniach ponowił swą prośbę o zezwolenie na ślub z Małgorzatą Brambeck.

Skolei rozczarował się jednak i książę Bertil, gdy dziadek po raz drugi kategorycznie odmówił swego placet, a nawet zażądał natychmiastowego zerwania wszelkich stosunków ze stokholmską blondynką.

CO DALEJ?

Dwór stokholmski ma teraz ciekawy orzeszek do rozgryzienia. Co pocznie zakochany królewicz? Czy pójdzie w ślady swego brata Sigwarta, który ożenił się z Szarlotką Paczek i wyjechał do Hollywood już jako zwykły śmiertelnik? Czy weźmie przykład ze swego kuzyna Lenarta, który zaślubił Karynę Nisspaudt i zażywa z nią małżeńskich wywczasów w uroczej willi na ślicznej wyspie Mainau, opłukiwanej falami pięknego jeziora Bodeńskiego?

Oto są pytania na które stara się znaleźć odpowiedź dwór stokholmski, niemający narazie nic ważniejszego do roboty.

New.

Z Muzeum Regjonalnego w Rzeszowie



W Rzeszowie powstało z inicjatywy Tow. Regjonalnego Ziemi Rzeszowskiej, Muzeum Regjonalne, którego eksponaty pochodzą z terenu pow. rzeszowskiego. Eksponaty te związane bądźto z paleontologją, bądźto przemysłem i sztuką ludową oraz dewocjonaljami, są niezwykle cennym dokumentem historji i przeszłości powiatu.

Na zdjęciu jeden z eksponatów muzealnych a mianowicie „Świątki", pochodzące z przydrożnych kapliczek w południowych okolicach powiatu.

—[::]—

Rozwody, rozwody

W ub. tygodniu orzeczony został rozwód słynnego reżysera amerykańskiego D. W. GRIFFITH'A. Griffith pobił ponickąd rekord wierności małżeńskiej w Hollywood: małżeństwo jego trwało 29 lat.

GEORGE RAFT oczekuje z niecierpliwością ostatecznego rozwiązania swego małżeństwa. Jednocześnie czynione są przygotowania do uroczystości ślubnych. Gwiazdor bowiem, najwidoczniej nieuleczalny optymista, ma poślubić młodą artystkę amerykańską — Virginje Pine.

Również poważnie zagrożone jest jedno z najświeżej upieczonych małżeństw Hollywoodu: znana bohaterka filmu „Zaledwie wczoraj" — MARGARETA SULLAVAN zastanawia się poważnie nad tem, czy nie warto rzucić kajdanki ślubne, łączące ją ze znanym reżyserem filmowym — WILLIAMEM WYLEREM. Jeszcze w ub. roku prasa amerykańska dużo pisała o podróży poślubnej młodej pary.



Uroczyste nadanie imienia Marszałka Piłsudskiego Gimn. Państw. w Ostrowiu Wielkopolskim

EUGENJA KOBYLIŃSKA 39

Pamiętnik nauczycielki

Jednakże szkoda mi było, że chłopiec należy prawdopodobnie do tych 55%, którzy skończą otępieniem, więc przyglądałam się jego okrągłej twarzyczce i pulchnym, upartym ustom. Był milutki. Czyżby tak złowroga przyszłość go czekała? Niespokojna o los nadmiernej ilości schizophreników, wszczęłam rozmowę z pewnym młodym lekarzem, który dobił mię formalnie orzeczeniem, że wśród pozornie zdrowych osobników są również chorzy nerwowo, a resztę naprawdę zdrowych wkrótce zdziesiątkują choroby weneryczne. Zbuntowałam się. Poco to wogóle uczyć ludzi, którzy i tak i tak mają być do niczego? Co za błędne koło? Wtedy znów inny stary lekarz poradził, żebym cisnęła w kąt książki medyczne, a zaraz mi widnokrąg poróżowieje. No i przypomniał, że przecież jakoś uchowaliśmy się, niektórzy, bez chorób wenerycznych i bez otępienia, więc uczniowie moi mogą mieć również pewne w tym kierunku nadzieje.

Czempredzej przeszłam na stronę gwardji, która wyskoki uczniów określa mianem „dziwaczy się — przydałoby mu się lanie", a w wypadkach ciągłych „humorów" stosuje środki przeczyszczające.

Pozatem zdecydowałam, że psycholog-amator łatwo sam skończyć może otępieniem, więc, pogłębiając swoje wiadomości, zaprzestanę czas jakiś wyszukiwać żywych przykładów teorji pomiędzy uczniami.

Całe grono pedagogiczne „Lelewela" odetchnęło z ulgą, gdy zaniechałam zapisywania swoich złowrogich spostrzeżeń w notatniku, natomiast wróciłam znowu do „dawnej normy" — to znaczy do wesołości. (Jednak pogoda w nauczycielu jest czemś niezmiernie cennem). Po tej „psychopatycznej" burzy wyszłam jednak odświeżona i z większą jeszcze, niż dawniej w stosunku do uczniów tolerancją. Zrozumiałam, że w różnych wyskokach niezawsze jest 100% ich winy.

Owa tolerancja naraziła mię na scysję z dyrekcją i przepisami „Sprawowanie" w cenzurze uczniów wydało mi się rubryką stworzoną bardziej dla wygody nauczycieli, niż dla pożytku uczniów.

Bo ten „zmniejszony stopień" często jest aktem zemsty ze strony dbałego o swój autorytet pedagoga. W wielu innych wypadkach stosowany jest jako środek zapobiegawczy na przyszłość i — najczęściej zawodzi, aż dopóki coś w opornej duszy samo przez się nie dojrzeje. Interesuje mię ten problem. Oczywiście nie jestem erudytką. „Klimat nasz nie sprzyja erudycji — powiedziała już Narcyza Żmichowska. To monarchini wyłącznej służby i zupełnego żądająca poddaństwa. A u nas głowy aż lekkie czasem od zbytku poezji, serca aż ciężkie czasem od zbytku uczucia". Kochana Narcyza! Tak mówi, jakby miała ze mną do czynienia. Jeżeli w tej chwili w związku ze sprawowaniem mówię o dzieciach trudnych, to przedewszystkiem od strony praktycznej. Lubię dzieci trudne. Trzeba z niemi się liczyć. Trzeba dla nich modyfikować swoje poglądy. Nawet trzeba dla nich się uczyć, już nie dla erudycji, ale danego wypadku, który zmusza nas do poszukiwań w kierunku odcyfrowania zagadki. Mówię, że lubię dzieci trudne. Jeszcze raz podkreślają, że każdy człowiek to coś odrębnego. W walce z temi dziećmi, wśród usterek i przykrości odkrywa się ich i moja indywidualność. Uczymy się razem. Razem wychowujemy. Najgorsza jest bezbarwność.

— Tak, proszę pani. — Nie, dziękuję. — Owszem.

To cała rozmowa z poprawnem zewnętrznie dzieckiem. Szare godziny wolno przechodzą i w ciągu dnia mało czuć, że się żyje.

— Zrobiłaś ćwiczenie?

— Zrobiłam.

— Wszystko zrozumiałaś?

— Owszem.

— No a ty?

— Zapomniałam zeszyt.

— Który to raz? Piąty? Na miłość boską — o czem ty myślisz? Co to znaczy?

I nagle:

— Nie wiem, co to znaczy. Ale pani jest niesprawiedliwa. Pani nie rozumie, że ja *muszę* zapomnieć zeszyt, bo mam takiego „pecha". Właśnie wczoraj sama go włożyłam, no i gdzie? Niema! Inne

Z nieznanych pamiątek po Syrokomli — humoryście

Humor u Syrokomli! — Jakże to wdzięczny temat dla badacza stosunków wileńskich, na tle epoki pobytu w Wilnie Ludwika Kondratowicza, w mieście naszem, w podmiejskiej Borejkowszczyźnie i jej okolicach. Wiele odnośnych przyczynków dowcipnie charakteryzujących ciekawe, a typowe postacie wileńskie, jak oto np. lekarzy: Tyciusa, Rejkowskiego i Wróblewskiego Eustachego, muzyków Moniuszki, Sokołowskiego i Łopatyńskiego, artystów-malarzy W. Dmochowskiego, Zienkiewicza i innych, aktorów: Surewicza, Nowińskiego... wreszcie innych, bardzo owego czasu znanych działaczy tutejszego świata kulturalnego — postacie najczęściej przez wilnian, nawet ze starszego pokolenia całkiem zapomniane, mogłyby jeszcze ożyć, w odnajdywanych i teraz niekiedy fraszkach rymowanych poety. Wiersze humorystyczne Syrokomli wybornie ożywiłyby sylwetki tych ludzi, którym zostały one poświęcone.

Oczywiście, pożądanem byłoby przed umieszczeniem sylwetek niepospolitych wilnian, uzupełnionych ich konterfektami fizycznemi, podać przedewszystkiem najbardziej charakterystyczną podobiznę samego humorysty. Znam omalże nie wszystkie wizerunki Kondratowicza, z których, coś około dziesięciu, rozpowszechniłem w czasopismach ilustrowanych i wydawnictwach zbiorowych; najciekawszego portretu Wł. Syrokomli, który się przechował w bogatym w pamiątki albumie Marka Sokołowskiego, głośnego w Europie całej, gitarzysty, dotąd nikt jeszcze w prasie polskiej nie spopularyzował, a właśnie ta fotografja znakomicie nadawałaby się dla przyozdobienia zbioru sylwetek osób, scharakteryzowanych rymami ulotnemi Kondratowicza. W tej podobiźnie fotograficznej, umieszczonej w albumie Sokołowskiego, poeta nasz przedstawia się tak wyjątkowo pogodnie, w otoczeniu dwóch swoich druhów: świetnego artysty dramatycznego Bolesława Nowińskiego i muzyka wiolinisty, Faustyna Łopatyńskiego, że podobizna ta ogromnie kontrastuje wyrazem oblicza poety, jakże często smutnego, zatroskanego w wyglądzie tylu innych portretów! Syrokomla, ofiarowując sławnemu naszemu gitarzyście tę rzadką dziś niezmiernie fotografję, zaopatrzył ją w taki oto napis: **„Związek braci współrodaków—Ukraina, Litwa, Kraków"**. Jakoż Nowiński przystrojony jest tutaj po krakowsku, zaś Łopatyński — w ubiorze zawadjackiego mołojca ukraińskiego. Nawiasem nadmienimy, że Łopatyński znany był dobrze w Wilnie, nietylko, jako zdolny muzyk i wierszopis (był autorem popularnego, osobno ogłoszonego poemaciku p. t. „Ogród botaniczny", tudzież utworów satyrycznych, w „Alfabecie" wydawanym pod redakcją W. Chełmińskiego, przez El. Orzeszkową), lecz, jako fotograf.

Co do Nowińskiego, który też pisywał niekiedy zgrabne wiersze, to jako aktor przedewszystkiem zasłynął w doskonale odtworzonej roli „Kacpra Karlińskiego", w dramacie Syrokomli: „Obrona Olsztyna".

Niestety obaj współziomkowie Kondratowicza — „Litwina", przywdzianego na zdjęciu w kontusz staropolski, nie wpływali w stosunkach towarzyskich z Kondratowiczem dodatnio na jego zdrowie i opinję, nadużywając wspólnie roz koszy Bachusa... Stąd nie dziw, że i na podobiźnie Syrokomli, snać po wesołem spędzeniu czasu w towarzystwie Łopatyńskiego i Nowińskiego, odźwierciadlił się wyraz szczerego ówczesnego rozbawienia poety.

Tyle o Syrokomli w ukochanym przezeń grodzie, gdzie tak przedwcześnie żywota swego dokonał nasz lirnik nadniemeński.

Obecnie pragniemy podzielić się z Czytelnikami „Kurjera Wileńskiego" nieznanym, nieogłoszonym dotąd nigdzie, frywolnym wierszykiem Kondratowicza, wystosowanym przezeń z Borejkowszczyzny do kapitana Bojanowskiego, wspomnianego już swego czasu w innych utworach poety, ogłoszonych w 10-tomowem wydaniu poezyj Syrokomli przez Winc. Korotyńskiego w 1872 roku.

„Próżno mię chwalisz, sąsiedzie,
Że idę między wieśniaków,
Gdyż wkrótce sąsiad twój jedzie
Na Kowno, Warszawę i Kraków,
Z Krakowa Niemcy odwiedzę
Gdzie rosną bujne kartofle,
A stamtąd tylko o miedzę
Ojca Piusa pantofle.
W Rzymie wiersz zmienię na prozę,
Wybłaga mniszka pobożna,
Z Rzymu dyspensę przywiozę,
Że cztery żonki mieć można.
Otóż ksiądz proboszcz mię uczy,
Że sprawię aferę cudną,
Ale jak babstwo dokuczy
I z jedną sprawić się trudno!
Rozpalisz jedną iskierkę
A potem bieda i bieda:
Białą — to czarną futerkę
Spokoju człekowi nie da!
Naco te prace olbrzymie,
Naco futerek rozpacze?
Sąsiedzie! ja będę w Rzymie,
Lecz Papieża nie zobaczę"...

Zakończenie wyżej cytowanego wiersza, jako zbyt z treści swej drastyczne nie nadaje się do ogłoszenia drukiem. Ten wybryk wesołego humoru L. Kondratowicza znajdował się w posiadaniu ś. p. Władysława Fiorentiniego (zm. przed dwudziestoma laty w Wilnie) znanego właściciela jednej z najstarszych firm kupieckich w Wilnie, a światłego radnego m. Wilna. F. udzielił autografu Syrokomli, swemu kuzynowi p. Wacławowi Wejtce do przepisania. Niestety sam oryginał wiersza gdzieś, może w majętności ziemskiej W. Fiorentiniego (Owsianiszkach pow. trockiego), zaginął. Tamże, jak kreślącemu te słowa nadmienił Fiorentini, znajdował się również rękopis Kondratowicza „Kanonik Przemyski". Fiorentini, jak wiem, znał bardzo dobrze Syrokomlę i bywał w Borejkowszczyźnie; jak utrzymuje p. W. Wejtko, któremu zawdzięczamy odpis swawolnego wiersza „Do kapitana Bojanowskiego" z Fiorentinim Syrokomla prowadził nieraz korespondencję, a gdy poeta w r. 1862 osiadł na stałe w Wilnie, gdzie często doznawał, zapadając na zdrowiu niedostatku tak, iż nieraz brakło mu środków na opał, Fiorentini przysyłał mu z dóbr swoich drzewo na potrzeby kuchni i całego lokalu, zajmowanego jak wiadomo wówczas przez Kondratowicza pod Królewskim młynem.

Wspomniał mi raz, pomnę, Fiorentini, że goszcząc latem w Borejkowszczyźnie przyglądał się z ganku powrotowi Wincentego Korotyńskiego do dworku pp. Kondratowiczów z prowizją: autor „Tomiły" wracał właśnie z Wilna konno, mając przytroczone u siodła głowę cukru z jednego boku i ciężkie pakunki z innemi produktami—z drugiego boku.

Wracając do wierszyka Syrokomli powyżej umieszczonego, godzi się jeszcze wspomnieć, że aczkolwiek szydził sobie czasem Syrokomla i z „kardynałów święconej pomady", ale jakże poczciwie przedstawił — choć w jowialny sposób — takiego oto kapłana — oświatowca ideowego z ówczesnego Rudomina, w innym znanym liście do kapitana Bojanowskiego.

L. Uziębło.

Jak werbują żołnierzy w Anglji

Jeden z tygodników londyńskich zorganizował ankietę wśród swoich czytelników na temat — jak przyczynić się do wzrostu liczby ochotników, wstępujących w szeregi armji angielskiej? W Anglji bowiem stosuje się metodę werbunku wobec niechęci Anglików do systemu powszechnej służby wojskowej.

Odpowiedzi napłynęło tysiące; sporo z nich cechował właściwy Anglikom humor i specyficzny dowcip. Jeden z czytelników proponował np., aby koszary przerobić na miasta-ogrody, gdzie każdy żołnierz posiadałby swój dom i ogródek. Inny znów proponuje dla zachęcenia kandydatów na żołnierzy, aby zaopatrywano ich w ubrania cywilne uszyte przez dobrych krawców. Jeszcze ktoś inny proponuje, aby obiecać ochotnikom, iż nie będą nigdy zmuszani do opuszczania miasta, które wybrali sobie sami jako garnizon.

dziewczynki nie mają „pecha". Tylko ja! „Niesprawiedliwa! Część dziewczynek się uśmiecha z zakłopotaniem. Inne patrzą z niezadowoleniem. Pada słowo, które wywołuje burzę. Moja oskarżycielka zasługiwałby na karę, gdyby nie to, że aż drży ze zdenerwowania, gdyby nie to, że wierzy w moją „niesprawiedliwość" i ma odwagę to powiedzieć bez względu na konsekwencje. Jest zbuntowana. Nie może się zatrzymać. Leci. Chce cierpieć. Chce płakać. Chce, żeby było źle. Musi położyć głowę na ławkę i szlochać głośno. To przeszkadza. Wprowadza nieporządek. Powie się jej:

— Wyjdź z klasy i uspokój się. Ale ona nie zechce wyjść. W duszy pragnie, żeby była straszna awantura, żeby przyszła pani dyrektorka, żeby ją wyrzucono ze szkoły, bo i tak i tak jest nieszczęśliwa. Ma „psie życie". Myśli o samobójstwie. Tu byłby doskonały powód. Ta fałszywa „pani od polskiego" zrozumiałby, że człowiek może zapomnieć zeszyt, bo nietylko dorośli mają ciężkie sprawy do przeżywania. No i cóż? Bardzo łatwo byłoby zastosować do malkontentki represje. Nie pozwala na to instynkt. Można się właśnie pochylić nad nią, odgarnąć mokre od płaczu włosy i szepnąć tylko dla niej:

— Zapanuj nad sobą. Ty to umiesz. Nie będę się gniewała. Sama sobie karę wymyślisz później. Teraz nie rób widowiska.

No, i jakoś dochodzimy do porządku. „Pechowa dziewczynka" przychodzi do stolika. Przeprasza. Potem mówimy z klasą o „niesprawiedliwości". Może być bardzo ciekawa rozmowa i wiele obu stronom wyjaśnić. Mówi się też o panowaniu nad sobą. „Pechowa" dziewczynka komunikuje, że w niej coś „pęka" i wtedy ona już wytrzymać nie może, aż nagada i nabroi. Więc głowimy się nad tem, jak się zachować, żeby nie doprowadzić do „pęknięcia". Jak zrobić, żeby spokój zachować. Przypominamy, że w „Maleńkiej Dorrit" pan Meagles radził Tettycoram liczyć do dwudziestu pięciu. To nie uzyskało aprobaty większości.

— Lepiej się przeżegnać.

— Pomyśleć chwilę.

— Moja mama radzi, by ugryźć się w łokieć — wtrąca któraś.

— Ja muszę zacisnąć zęby i oczy zamknąć, żeby zapanować nad sobą.

— Ja sobie aż paznogcie wciskam w dłoń, żeby głupstwa nie powiedzieć. Szczególnie, jak rozmawiam z tatusiem, który zaraz drwi... albo z panią X. co lubi też wykpić.

W każdym razie rozmowa ta dużo nam dała. Byłam wdzięczna „pechowej dziewczynce", że zrobiła krótkie zamieszanie. Opłaciło się. Zagadnienie panowania nad sobą, silnej woli, przejawianej w drobiazgach życia — wyjaśniło się i udostępniło na przykładach z codzienności. Zaraz następnego dnia klasa potrafiła mię wyprowadzić z równowagi. Doprawdy ostatnie ławki nie były w porządku. Szepty i ruch przerywały mi tok lekcji. Coś naszło na dziewczęta. Więc i na mnie coś naszło. Uderzyłam ręką w stół z pasją.

— Cicho!

Bransoletka pękła mi na kawałki. Klasa zdrętwiała w milczeniu. Rzadko bowiem głos podnoszę. A wtedy wstała „pechowa dziewczynka" i nieśmiało podniosła kawałki bransoletki. Spojrzała na mnie z pod oka błękitnie i uważnie.

Roześmiałam się w tej chwili i wzięłam z jej rąk połamane cząstki.

— Nigdy nie należy się złościć — powiedziałam. Oto macie dowód na własnej nauczycielce.

Roześmiały się wszystkie z wdzięczną ulgą. Ostatnie „ławki" wstały i orzekły, że one są winne. Ale ja nie chciałam w to uwierzyć.

— Nawet jeżeli jest powód — nie należy się gniewać. Opatrzność słusznie pozbawiła mię bransoletki. Przypomnijmy sobie o tłumikach na wybuchy. Mnie również może się to przydać, jak widzicie.

Jaka osobliwa rzecz! Wcale nie czułam żeby mój moralny autorytet został zachwiany. Dziewczynki same go obroniły. Mogłam spokojnie usiąść i posłuchać, jak mi ślicznie wytłumaczyły, że to one były nieopanowane, a mój wybuch nauczył je, że wszystko musi mieć swoje granice — nawet moja łagodność.

(D. c. n.).

Na wileńskim bruku

NAPAD RABUNKOWY CZY PORACHUNKI OSOBISTE?

Współwłaściciel fabryki wód gazowych Licht (Kalwaryjska 6) zameldował w 5 komisar jacie co następuje:

Wracał ul. Pióromont do domu. Miał przy sobie kilka złotych. Nagle zagrodził mu drogę jakiś osobnik i rzekł:

— Pieniądze na wódkę, albo śmierć!

Licht przestraszył się nie na żarty, szczególnie gdy spostrzegł wpobliżu jeszcze 4 osob ników, spoglądających spodełba. Zrozumiał, że sytuacja w której się znalazł, nie wróży nic dobrego i postanowił „okupić" swoje gnaty. Sięgnął więc do kieszeni, by wręczyć napastnikowi parę złotych. W chwili jednak, gdy wydobywał sakiewkę został napadnięty przez trzech drabów, którzy obalili go na ziemię i dotk wie pobili, zabierając wszystkie pieniądze. Tak mel dował Licht.

Policja zaś ujawniła inne szczegóły. Napadli na Lichta znani mu z widzenia osobnicy, któ rych zatrudniał przy zwożeniu lodu. Osobnicy ci spotkali Lichta w piwiarni na Pióromontie i podążyli za nim. Rościli do niego jakieś pretensje pieniężne. Licht powiedział robotnikom, że nie ma przy sobie pieniędzy, a w pewnym momencie rzucił im w twarz bilonem na sumę 2 zł. Wówczas robotnicy napadli na niego. Wywiązała się bójka, o wyniku której zdecydowała przewaga liczebna. (c).

„Słowo" zapytuje dlaczego nie podaliśmy „interesującego szczegółu" o sześciu wyrokach, skazujących redaktora „Frontu Robotniczego" p. Biernackiego.

Odpowiadamy: zasługi „Słowa" w zastępowaniu urzędu prokuratorskiego są znane, a kwalifikacje w tej dziedzinie — niesporne. W przeciwieństwie do tego wyniki pracy jego własnej służby wywiadowczo-śledczej dość często budzą poważne zastrzeżenia. Z tego też powodu informacje „Słowa" przyjmowane są ze zrozumiałą rezerwą.

Gdyby jednak nawet ten szczegół podały poważniejsze źródła, nie wiemy, czybyśmy z niego skorzystali. A to dlatego, że nam chodzi o sprawę, którą „Słowo" stara się właśnie w szczegółach utopić. My mu tej roboty ułatwiać nie będziemy.

HURTOWNIK, NIE DETALISTA.

Onegdaj donieśliśmy o „tranzakcji" mieszkańca Podbrodzia Witolda Szyszkiewicza, który nabył radjoaparat, wydając weksle bez pokrycia na 260 zł., sprzedał następnie aparat za 100 zł. i gwizdał sobie, wiedząc, że komornik nie będzie miał co u niego wziąć.

Okazuje się, że Szyszkiewicz nie ograniczył swojej tranzakcji wyłącznie do radjoaparatu. Wczoraj wpłynęła do policji skarga właściciela sklepu rowerów przy ul. Portowej 5, Jakóba Szifera przeciwko temuż Szyszkiewiczowi.

Szifer twierdził, iż Szyszkiewicz, podając się fałszywie za plutonowego z Podbrodzia, nabył u niego na weksle rower wartości 145 zł. i obecnie nic ściągnąć od niego nie można. (c).

NIE KRADNIJ...

Gdy mężczyzna wybierze się po zakupy, zawsze wyjdą z tego nieprzyjemności... Temi słowy spotkała męża Wł. Fiodorowa, który zamiast kilo ryby nabytej w sklepie Róży Fejnbergowej (Szopena 3) przyniósł do domu niepełnych 60 deka.

Fiodorow nic żonie na to nie odpowiedział i pobiegł natychmiast do komisarjatu, gdzie oskarżył Fejnbergową o fałszowanie wagi. (c)

WŚRÓD PŁOMIENI...

Służąca Ewy Szabelskiej (Mickiewicza 43) rozpalając prymus, rozlała benzynę. Benzyna zapaliła się ogarniając nieszczęśliwą płomieniami. Krzyki zwabiły domowników, którzy ugasi li ogień. Służąca doznała poparzeń. (c)

AUTOBUS ZAMIEJSKI ZABIŁ 13-LETNIEGO CHŁOPCA.

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj na rogatce Kalwaryjskiej.

Z miasta w kierunku Podbrzezia zdążał ze znaczną szybkością autobus zamiejski, utrzymujący stałą komunikację na linji Wilno — Podbrzezie. Gdy autobus znalazł się na samej rogatce usiłował przebiec jezdnię 13-letni uczeń szkoły powszechnej Bogusław Kwaśniewski, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 29.

Szofer zapóźno zauważył chłopca i nie zdążył zahamować autobusu, który z całą siłą najechał na nieszczęśliwego.

Kwaśniewski został zabity na miejscu. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon.

Na ulicy w okamgnieniu utworzyło się zbiegowisko. Tłum dowiedziawszy się, że chłopiec nie żyje, zajął w stosunku do szofera groźną postawę.

Przybyła na miejsce wypadku policja zatrzymała szofera. (c)

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W TARTAKU.

Wczoraj, w ostatni dzień pracy przed świętami, w tartaku Szejniuka jeden z robotników, naskutek nieostrożności, wpuścił rękę pod mechaniczną piłę, która odcięła mu palec.

Pogotowie przewiozło zrozpaczonego robotnika do szpitala. (c).

NA ŚWIĘTA — DOBRYM LUDZIOM...

Przy ul. Piwnej znaleziono podrzutka płci męskiej w wieku dwóch tygodni. Przy podrzutku widniała kartka: „Porzucam na święta dobrym ludziom, by zaopiekowali się maleństwem. Ja opiekować się nie mogę".

„Dobrymi ludźmi" okazała się policja i wydział opieki społecznej Zarządu Miasta, który skierował podrzutka do ochronki. (c).

Wymordowano całą rodzinę

W dniu 9 b. m. mieszkańcy wsi Słautycze, pow. słonimskiego, przybyli do zagrody Juljana Pławskiego, mieszkańca tej wsi, z którym umówili się jechać do Słonima. Gdy mimo dobijania się nikt ich do domu nie wpuszczał, wywalili drzwi.

W izbie kuchennej leżały w kałuży krwi zastygłe zwłoki 33-letniego Juljana Pławskiego i 77-letniej matki, Heleny, meble i sprzęty domowe były porozrzucane a ściany i podłoga zbroczone krwią. Świadczy to o zaciętej walce, jaka poprzedziła zgon Pławskich. Zwłoki zmasakrowane były tępem narzędziem, a gdzieniegdzie widoczne były głębokie rany zadane sztyletem lub nożem.

Pławscy żyli b. biednie.

Morderców jeszcze nie złapano, lecz policja jest już na ich tropie.

Zawieszenie Zw. Dorożkarzy za nadużycia zarządu Zw.

Wojewoda wileński wydał decyzję zawieszającą działalność związku zawodowego dorożkarzy w Wilnie. Motywem decyzji były nadużycia zarządu związku, którego członkowie dopuszczali się na niekorzyść związku. Równocześnie wojewoda wyznaczył kuratora związku, który zajmie się uporządkowaniem spraw.

O tanią machorkę dla ludności rolniczej ziem płn.-wschodnich

Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie wystąpiła do dyrekcji Państw. Monop. Tytoniowego w Warszawie o uruchomienie sprzedaży machorki przedniej w opakowaniach 25-gramowych, jako artykułu masowej konsumcji ludności wiejskiej.

Ostatnio ludność wiejska coraz mniej nabywa machorkę przednią w opakowaniu 50-gramowem, gdyż związany z tem jednorazowy wydatek jest dziś dla zubożałego wiejskiego konsumenta zbyt uciążliwy. Doniedawna sprzedawcy machorki radzili sobie w ten sposób, że dla przystosowania się do wymagań swoich odbiorców przepoławiali paczki 50-gramowe, jednakże praktyki te musiały być, zresztą nie bez słuszności, zakazane przez zarządzenia władz akcyzowych.

Mimo te argumenty Monopol Tytoniowy odmówił wprowadzenia na rynek machorki przedniej w opakowaniu 25-gramowem, co spowodowało skargi, zdaniem Monopolu Tytoniowego, podrożenie produkcji tego gatunku machorki.

Dla biedniejszych konsumentów monopol pozostawił do dyspozycji papierosy machorkowe „cienkie" w cenie $1\frac{1}{2}$ gr. za sztukę i „nasze" w cenie $1\frac{1}{4}$ gr. za sztukę.

Propaganda sekciarstwa

Ostatnio po wioskach Dziśnieńszczyzny rozsyłana jest w dużej ilości literatura sekty religijnej „Badaczy pisma świętego". Literatura ta wydana została w języku rosyjskim w Brooklynie (Stany Zjedn. A. P.), w polskim zaś w Łodzi. Propaganda ta nie wzbudziła żywszego zainteresowania.

Z ŻYCIA BIAŁORUSKIEGO

— **Upamiętnienie pierwszego drukarza wileńskiego.** Delegacja Białoruska z ramienia Biał. T-wa Naukowego w osobach prezesa tegoż p. A. Łuckiewicza i sekretarza p. M. Szkielonka złożyła p. prezydentowi miasta memorjał w sprawie nazwania jednej z ulic m. Wilna imieniem dr. Franciszka Skoryny, pierwszego drukarza wileńskiego w związku z przypadającem w r. b. 450-leciem jego urodzin.

P. prezydent dr. Maleszewski przyjął przedstawicieli białoruskich przychylnie, obiecując sprawę tę wnieść na obrady jednego z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej.

—**Z Biał. T-wa Naukowego.** Odbyło się posiedzenie niedawno utworzonej przy Biał. T-wie Naukowem Sekcji Literacko-Artystycznej. Na prezesa wybrany został mgr. St. Stankiewicz, na sekretarza artysta malarz p. Siergijewicz.

Sekcja przewiduje pracę naukowo-badawczą w dziedzinie literatury i sztuki białoruskiej.

P. Ant. Łuckiewicz wygłosił referat „O działalności i życiu Franciszka Bohuszewicza (Macieja Buraczka), zawierający szereg rewelacyjnych danych.

Młody poeta białoruski Maksym Tank (pseudonim) odczytał fragmenty swego nowego poematu p. n. „Narocz".

Sekcja językoznawcza pod przewodnictwem dr. J. Stankiewicza odbyła dwa posiedzenia, poświęcone językowi bieżącej prasy białoruskiej, wytykając szereg usterek, niezgodnych z duchem języka.

Ostatnie posiedzenia sekcji historycznej pod przewodnictwem p. W. Hryszkiewicza poświęcone były życiu i działalności pierwszego drukarza wileńskiego Franciszka Skoryny. F.

Przybyli do Wilna

— **Do hotelu Georges'a:** Eynarowiczowa Wanda z maj. Oborek; Grosman Kazimierz, przemysłowiec z Warszawy; Proszkowska Jadwiga z Warszawy; płk. Żółkiewski Tadeusz z Warszawy; Dydyński Ludwik, lekarz z Warszawy; Sarna Andrzej z Krakowa; Malinowski Alfred, administrator dóbr z Woropajewa; Biszewski Józef, ziemianin z Łyntup; Jaworski Hipolit, handlowiec z Warszawy.

— **Do Hotelu „Europa".** 1) Glezer Ezen, kupiec z Warszawy; 2) Barbarowicz Paweł, obyw. z Baranowicz; 3) Hr. Czapski Franciszek z Oszmiany; 4) Wilejszys Jan, obyw. litewski; 5) Sokołowska Teresa z Warszawy; 6) Gerych Zygmunt z Warszawy; 7) Por. Staniewicz Donat z Lidy; 8) Burzyńska Anna z Stołpców.

Od Wydawnictwa

Wszystkim naszym P. P. Prenumeratorom zamiejscowym i miejscowym, którzy opłacili prenumeratę za marzec i kwiecień, przy dzisiejszym n-rze „Kurjera Wileńskiego" przesyłamy powieść p. t. „Ludzie w hotelu" — tom II Vicki Baum.

Ci z P. P. Prenumeratorów, którzy nie otrzymają powieści, a prenumeratę uiścili, proszeni są o reklamowanie w administracji naszego pisma — Wilno, Bisk. Bandurskiego 4



Pęki kwiatów sprzedawane w okresie Wielkanocy na ulicach Warszawy

Kredyty Funduszu Pracy na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych

Niezależnie od sum, przeznaczonych w tegorocznym budżecie Funduszu Pracy na roboty publiczne — Fundusz Pracy otrzymał **dodatkowy kredyt w wysokości 4.500 tys. zł. przeznaczony przedewszystkiem na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych** na robotach wodno-meljoracyjnych.

Z kredytu tego przyznano: na roboty na terenie województwa warszawskiego 380 tys zł., łódzkiego — 380 tys. zł., kieleckiego — 80 tys. zł., lubelskiego — 350 tys. zł., białostockiego — 500 tys. zł., **wileńskiego — 210 tys. zł., nowogródzkiego — 280 tys. zł.,** poleskiego — 300 tys. zł., wołyńskiego — 390 tys. zł., tarnopolskiego — 100 tys. zł., stanisławowskiego — 140 tys. zł., lwowskiego 430 tys. zł., krakowskiego — 500 tys. zł., poznańskiego — 180 tys. zł. i województwa pomorskiego — 200 tys. zł.

Na robotach wodno-meljoracyjnych pracować będą również junacy w ilości 2.100, niezależnie jednak od kredytu, przeznaczonego na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych, lecz opłacani z sum, preliminowanych przez Fundusz Pracy na zatrudnienie bezrobotnej młodzieży.

Podatek od świadczeń w naturze

Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie, na mocy którego specjalnemu podatkowi od wynagrodzeń wypłacanych z funduszów publicznych podlegać będą również świadczenia w naturze, udzielane przez Skarb Państwa i Skarb Śląski, państwowe monopole, banki, przedsiębiorstwa, fundusze, zakłady i instytucje, związki samorządu terytorjalnego, związki międzykomunalne (celowe) oraz przedsiębiorstwa banki, zakłady i instytucje tych związków, Związek Rewizyjny Samorządu Terytorjalnego, komunalne kasy oszczędności i banki komunalne, związki samorządu gospodarczego i zawodowego oraz przedsiębiorstwa, zakłady i instytucje tych związków, prawno-publiczne zakłady ubezpieczeń i Bank Polski.

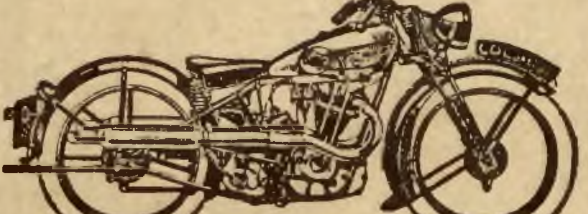
Podatkowi temu podlegać będą bezpłatne mieszkania, za wyjątkiem mieszkań reprezentacyjnych, mieszkań, przydzielonych funkcjonarjuszom nadleśnictw i jednostek administracyjnych lasów państwowych, niższych funkcjonarjuszów Państwowego Zakładu Hodowli Koni oraz za wyjątkiem wszelkiego rodzaju pomieszczeń, przeznaczonych do zbiorowego zamieszkiwania.

Ponadto **specjalnemu podatkowi podlegać będą ordynarje,** wyżywienie w naturze i deputaty, polegające na oddaniu w bezpłatne użytkowanie gruntów rolnych o obszarze ponad 1/2 hektara.

Wartość pieniężna bezpłatnych mieszkań ustalona będzie według norm stosowanych przez władze, urzędy, przedsiębiorstwa i t. p. przy wynajmie mieszkań w domach własnych, lub przez instytucje te administrowanych. W braku takich norm stosowane będą przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28-go listopada 1934 r.

Wartość pieniężna deputatów rolnych ustalona będzie w stosunku rocznym według wysokości czynszów dzierżawnych, pobieranych w miejscu położenia gruntu.

Wartość pieniężna wyżywienia w naturze obliczana będzie w wysokości równej wynagrodzeniu pieniężnemu, nie wyżej jednak, aniżeli 30 zł. miesięcznie, a wartość pieniężna ordynaryj ustalana będzie według norm przyjętych dla podatku dochodowego.





Rozkłady rezurekcyj w kościołach wileńskich

W roku bieżącym rezurekcje Wielkanocne w kościołach wileńskich odbędą się podług następującego rozkładu:

Ostrabrama — Niedziela — 6 rano.

Kościół św. **Kazimierza** — W. Sobota 7 w.

Kościół **Bernardyński** — W. Sobota — 10 w.

Kościół **Dobroczynności**—W. Sobota—5 pp.

Kościół **Niepokalanego Poczęcia N. M. P.**— Niedziela — 6 rano.

Kościół **Serca Jezusowego** — Niedziela 6 r.

Kościół św. **Ducha** — W. Sobota — 11 w.

Kościół św. **Jakóba** — Niedziela — 6 rano.

Kościół św. **Jana** — W. Sobota — 11 wiecz.

Kościół Wszystkich Świętych—W. Sobota— 9 wiecz.

Kościół **Misjonarzy** — W. Sobota 7 wiecz.

Kościół św. **Ignacego** — Niedziela — 7 rano

Kościół **Bonifratrów** — Niedziela —6 rano.

Kościół św. **Piotra i Pawła** — Niedziela — 6 rano.

Kościół św. **Rafała** — Niedziela — 6 rano.

Kościół św. **Mikołaja** — Niedziela — 6 r.

Kościół św. **Michała** — W. Sobota — 7 w

Kościół św. **Katarzyny** — W. Sobota — 7 w

Kościół św. **Jerzego** — Niedziela — 7 rano.

Już płyną tratwy

Na rzekach Wileńszczyzny rozpoczął się już spław. W ostatnich dniach rzekami Żejmianą i Wilją spłynęło do Wilna kilkadziesiąt tratew drzewa.

Ofiary

T-wo Komunik. Autobus. Miejskiej — na głodujących Poleszuków zł. 20.

*

Od emerytki A. D. zł. 2 — dla głodujących na Polesiu.

Ceny nabiału i jaj

Oddział wileński Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich notował w dniu 10 b. m. następujące ceny nabiału i jaj w złotych:

Masło za 1 kg.	**hurt:**	**detal**
wyborowe	2,70	3,00
stołowe	2,55	2,80
solone	2,55	2,80
Sery za 1 kg.:		
lechicki	2,00	2,40
litewski	1,60	1,80
nowogródzki	2,20	2,60
Jaja:	**kopa**	**sztuka:**
Nr. 1	4,50	0,08
Nr. 2	3,90	0,07
Nr. 3	3,30	0,06

KRONIKA

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

1) Chróścickiego (Ostrobramska 25); 2) Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25); 3) Miejska (Wileńska 23); 4) Filimonowicza (Wielka 29).

ADMINISTRACYJNA.

— **Lokatorom nie wolno dokuczać!** Władze administracyjne ukarały właścicielkę domu przy ul. Zygmuntowskiej 28, Rebekę Szachnowicz, grzywną zł. 50 z zamianą na 10 dni aresztu za dokuczanie lokatorom przez uniemożliwianie im korzystania z ustępu.

ZE ZWIĄZKÓW I STOW.

— **Z działalności P. C. K.** W dniach 7 i 8 b. m. obradowała w Wilnie dwudniowa konferencja opiekunów kół młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, na którą przybyli nauczyciele pracujący w najliczniejszych i najlepiej zorganizowanych kołach PCK w woj. wileńskiem i części nowogródzkiego.

Zacieśniono kontakt terenu z ruchliwie i gorliwie pracującą komisją okręgową kół młodzieży PCK, co niewątpliwie przyczyni się do dalszego ożywienia pracy w poszczególnych kołach.

— **Prezyd. Maleszewski honorowym członkiem T-wa Rybackiego.** Rybackię Towarzystwo Sportowe w Wilnie postanowiło na ostatniem swem zebraniu zaliczyć do honorowych członków Towarzystwa prezydenta miasta dr. Maleszewskiego.

ZABAWY

— **Dancing Świąteczny** urządza Stowarzyszenie Techników Polskich w Wilnie Ref. Absolw. PST w dniu 13 b. m. w lokalu własnym Wileńska 33. Zaproszenia można otrzymywać w sekretarjacie Stowarzyszenia codziennie przy wejściu. Początek zabawy o g. 21.

Wstęp zł. 1,50, panie, członk. i akad. 1 zł.

TEATR i MUZYKA

— **Widowiska świąteczne:** W niedzielę dn. 12.IV (w pierwszy dzień świąt) o godz 8-ej wiecz. urcydoskonała sztuka W. Fodora „Matura“.

W poniedziałek dn. 13.IV (w drugi dzień świąt) — o godz. 4-ej pp. „Wesele Figara“— ceny propagandowe. Wieczorem o godz. 8-ej „Matura“.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.

— **Repertuar świąteczny.** W niedzielę Teatr „Lutnia“ czynny będzie raz tylko; o godz. 8,15 wiecz. odegrana zostanie operetka „Ty to ja“. W operetce tej grają najlepsze siły naszego teatru z gościnnie występującą Olą Obarską.

W drugi dzień Świąt Teatr „Lutnia“ czynny będzie trzy razy, o godz. 12.30 w poł. widowisko dla dzieci, o g. 4 pp. pełna czarownych melodyj op. Millockera „Biedny Jonatan“ i o g. 8,15 w. op. Simonsa „Ty to ja“.

— **Widowisko świąteczne dla dzieci.** — W poniedziałek o g. 12,30 pp. po raz pierwszy grany będzie, przeznaczony specjalnie dla dzieci utwór sceniczny W. Stanisławskiej „Kasperek i Balcerek“, ujęty w 7 barwnych obrazów. Widowisko to grane będzie w poniedziałek o g. 12.30 pp. i we wtorek o g. 4 pp.

„REWJA“, ul. Ostrobramska 5.

— W niedzielę 12 i poniedziałek 13 kwietnia wielki świąteczny program rewjowy p. t. **„Bociany przyleciały“.**

Początek przedstawień o godz. 4,45, 7 i 9,15.

Rewja „MURZYN“ — ul. Ludwisarska 4.

— W niedzielę 12 i poniedziałek 13 kwietnia —jeszcze tylko dwa dni wielki świąteczny program p. t. **„Święta u Murzyna“.**

W niedziel i święta 3 przedstawienia: o godz 4, 6.30 i 9-ej wiecz.

Ogłoszenie.

Zarząd Miejski w Wilnie ogłasza, że na odbytem w dniu 1 kwietnia 1936 r. losowaniu I i III obligacyjnych pożyczek miejskich, skonwertowanych w 1925 roku, zostały wylosowane następujące obligacje:

I-ej pożyczki obligacyjnej z roku 1901:

52 zł. 51 64 76 81 110 140 154 180 199 261 279 313 351 423 437 442 455 489 511 558 591 614 745 793 831 862 1238 1239.

260 zł. 1250 1296 1317 1353 1484.

520 zł. 1498 1502 1603 1637 1640 1712 1791.

Na ogólną sumę zł. 6.448.

III-ej pożyczki obligacyjnej z roku 1913:

52 zł. 6 36 69 112 149 197 229 273 297 334 353 362 391 431.

260 zł. 604, 671 729 758 774

520 zł. 901 923 940 992.

Na ogólną sumę zł. 4.108.

Przy wskazanych obligacjach powinny być wszystkie kupony począwszy od kuponu na dzień 2 stycznia 1937 r.

Spłata wylosowanych obligacyj w ich wartości imiennej będzie dokonywana od dnia 1-go lipca 1936 r. w kasie Zarządu Miejskiego w Wilnie.

Opłaty kuponów od obligacyj powyższych pożyczek dokonywa Kasa Zarządu Miejskiego.

Prezydent m. Wilna
Dr. W. Maleszewski.

Epos rewolucji polskiej

Od czasu powstania kinematografji po dzień dzisiejszy toczą się spory na temat, czy kino winno służyć sztuce realistycznej, czy też może wkraczać w dziedzinę symbaliki ideowej. Inscenizacja filmowa „Róży“, Żeromskiego, ilustrująca ostatnie, uwieńczone wyzwoleniem Polski, zmagania się z najeźdźcą, jest najlepszym dowodem, że pierwiastek ideowy można połączyć z realizmem wizualnym widowiska kinematograficznego.

Film „Róża“ zrealizował Józef Lejtes, twórca „Młodego lasu“ przy udziale największych aktorów polskich.

Na święta już w kinie „Pan“.

RADJO

W WILNIE

WIELKA SOBOTA, dnia 11 kwietnia 1936 r.

6,30: Pieśń; 6,33: Pobudka do gimnastyki 6,34: Gimnastyka; 6,50 Muzyka z płyt. 8,20: Dziennik poranny; 7,30: Program dzienny; 7.40. Muzyka z płyt; 8,00: Przerwa; 11,57: Czas; 12,00: Hejnał; 12,03: Dziennik południowy; 12,15: Pieśni o doli człowieczej; 13,10: Chwilka gospodarstwa domowego; 13,15: Muzyka popularna; 14,15: Przerwa; 14,30: Muzyka salonowa; 15,30: Słuchow. „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich“; 16,00: Utwory religijne; 16,15: Wielcy polifoniści włoscy; 16,45: Program na niedzielę; 16,55: Życie kulturalne miasta i prowincji; 17,00: Polacy na dalekich lądach i morzach; 17,15: Nowości z płyt; 17.50: Baranki wielkanocne, pog. 18,00: Nabożeństwo rezurekcyjne z Katedry na Wawelu; 19,00: Rezurekcja — suita muzyczno-poetycka; 19,30: Utwory Vivaldiego i Schuberta; 20,15: Georg Haendel — Psalm na chóry, solistów i organy. Transm. z Katedry Wileńskiej; 20,45: Rozmowa dzwonów wielkanocnych — audycja Wandy Achremowiczowej. oprac. muz. Stanisława Węsławskiego; 21.00: Audycja dla Polaków z zagranicy; 21.20: Recital fort. Aleksandra Brachockiego; 21.50: Koncert symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. Olgierda Straszyńskiego; 22,50: Z najpiękniejszych oper (płyty).

NIEDZIELA, 12 kwietnia 1936 roku

9,00: Czas i pieśń; 9,03: Dzieci wiosny, płyty; 9,55: Zapowiedź programu; 10,05: Transmisja nabożeństwa z Kościoła Metropolitalnego z Poznania; Po nab.: Z polskich oper; 11,57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: „Winszowanie radjosłuchaczom“ pogawędka w eterze wesołej czwórki: Szczepka i Tońka ze Lwowa i Ignacego i Piotrego z Wilna; 12,20: Staropolski przekładaniec, wielkanocna audycja muzyczna; 13,05: 1000 taktów muzyki, wyk. Zesp. Stefana Rachonia; 14,00: Godzina życzeń; 15.00: Wesoły dzień w zagrodzie, wiejskie słuch oryg. 15.30: Polska muzyka ludowa; 16,15: Wielkanoc, opowiadanie dla dzieci; 16.30: Muzyka taneczna w wyk. zespołu Franciszka Witkowskiego; 17.30: Mieszkanie dla kanarków — wesoła aud. 18,00: Chór Dana śpiewa piosenki; 18.30: Słuch. „Święcone u J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki“ p-g Juljusza Słowackiego, w oprac. Haliny Hohendlingerówny; 19.00: Program na poniedziałek; 19,10: Straussowskie melodje; 20.00: Koncert solistów; 20.45: Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego; 21.00: Jan Kiepura śpiewa; 21.15: Na wesołej lwowskiej fali; 22.00: Kiedy kwitną fiołki, — koncert w wyk. Małej Ork. P. R.

PONIEDZIAŁEK, dnia 13 kwietnia 1936 r.

9,00: Czas i pieśń; 9,03: Muzyka z płyt; 9,50: Program dz. 10.00: Kompozycje religijne Franciszka Schuberta; 10.30: Transm. nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża z Warszawie; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12,03: Życie kulturalne; 12,15: Przy świątecznym stole — wesoły poranek muz. 13.00: Indyczka z kasztanami, skecz p-g Arkadjusza Awerczenki, w oprac. Ireny Szymańskiej; 13,15: D. c. poranku muzycznego; 13,55: Śmigus w Benjaminowie. Felicjana Sławoj-Składkowskiego; 14,17: Koncert życzeń (płyty); 15.00: Łałymniki, słuchowisko regjonalne Witolda i Marjana Sylwanowiczów; 15.25: Oj dziś, dziś... rach, ciach ciach; 15.45: Wiosna idzie, gawęda; 16,00: Recital fortepianowy Haliny Kalmanowiczówny; 16.30: Jak to dawniej bywało, słuchowisko dla dzieci; 17.00: Ze świata operetek; 18,00: Siuda-babar słuch. regjonalne; 18,20: Program na wtorek; 18.30: Koncert reklamowy; 18.40: Wilno w moich wspomnieniach dziecinnych, felj. wygł. Marja Kasprowiczowa; 18,55: Wiadomości sportowe; 19.00: Ze spraw litewskich; 19,10: Zespół salonowy Rynasa; 19,55: Podróżujmy; 20.15: Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej; 20.45: Dziennik wieczorny; 20,55: Obrazki z Polski; 21.00: Koncert muzyki rozrywkowej; 21,55: Wiadomości sportowe; 22,10: Przerwa; 22.15: Dyngus obrzędowy, audycja muzyczna; 22.30: Nowości taneczne; 23.00: Wiad. met. 23.05: D. c. nowości tanecznych.

—[::]—

Rozpruwacz płaszczów niewieścich

W Słonimie pojawił się osobnik, który rozcina kobietom płaszcze z tyłu. Dotychczas zanotowano około 20 takich wypadków.

Nasz świąteczny program! — Uroczysta premjera! — Nieśmiertelne dzieło

STEFANA ŻEROMSKIEGO

PAN

RÓŻA



Najpotężniejszy **film polski** w realizacji JÓZEFA LEJTESA, twórcy „Młodego lasu"

W rolach czołowych: **Eichlerówna, Samborski, Jaracz, Jun.-Stępowski, Zacharewicz, Znicz, Cybulski**

Piękny świąteczny nadprogram. W święta początek o **12**-ej. Bilety honor. nieważne

Dla uniknięcia natłoku prosimy o przybywanie na początki seansów punktualnie.

HELIOS

Początek o 12-ej

Jedyny film na przestrzeni ostatnich 5 ciu lat.

CHARLIE CHAPLIN



w swym najnowszym wszechświatowym filmie

DZISIEJSZE CZASY (Modern Times)

Zachwyt nie do opisania Nad program: KOLOROWA ATRAKCJA i inne.



GRUZLICA PŁUC

jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p. stosują pp. Lek. „BALSAM THIOCOLAN—AGE" który ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel.

Uwadze Pp. przesiedlających się

PRZEPROWADZKI miejscowe i międzymiastowe, opakowanie i przechowanie mebli najkorzystniej fachowo ze 100% gwarancją załatwia **Biuro Transportowe „EKSPEDYCJA MIEJSKA"** w Wilnie, ul. Dominikańska 17, tel. 9-87.

CASINO

Wesoły program świąteczny! Film dla **wszystkich!**

Niezrównana para komików, niedoścignieni wesołkowie

Pat i Patachon

w najnowszym swym przeboju prod. 1936 r.

„BEZDOMNI"

2 godziny humoru! Śmiech do rozpuku!

Kapitalne komiczne sytuacje. Urozmaicony świąteczny nadprogram. W święta początek o godz. **12**-ej

---

REWJA Ostrobramska 5

Niedziela 12 go i poniedziałek 13 go b. m. początek o g. 4.45, 6.30 i 9-ej

Ostatnie 2 dni wiosennego programu świątecznego p. t.

BOCIANY PRZYLECIAŁY

który posiada wszelkie walory pięknej rewji. — — Udział całego świetnie zgranego zespołu

Pierwszy występ ALEKSANDRA GRONOWSKIEGO.

Już w niedzielę w programie „Bociany przyleciały" po raz pierwszy wystąpi znakomity komik i s monologer, ulubieniec Wilna p. Aleksander Gronowski

We WTOREK 14 b. m. PREMJERA nowej rewji z udziałem całego zespołu artystycznego.

Dziś grają w kinie **„LUX"**

Z powodu treści religijnej wyświetla się dziś i dni następne gigantyczne arcydzieło filmowe

Wyprawy Krzyżowe

reż. gen. mistrza **Cecila de Millea.** W rol. gł. czar **Loretta Young.** Nie wykłe efekt. sceny

---

MURZYN REWJA—Ludwisarska 4

W niedzielę 12-go i poniedziałek 13-go kwietnia **tylko dwa dni**

Świąteczny program — Wielka wspaniała rewja p. t.

„ŚWIĘTA u MURZYNA"

Udział biorą NOWI ZNAKOMICI artyści: NINA FEDORÓWNA, WŁ. BORUŃSKI, słynny ZESPÓŁ BALETOWY, składający się z 7 osób, na czele światowej sławy duet akrobatyczno-taneczny SUTTH i BALET NEO—5—MURZYN GIERLS—5 oraz ulub. publ. wil. A. Małowa, W. Werlińska, J. Granowski, W. Osowski, M. Orda i in. W programie najnowsze piosenki, skecze, tańce, śpiew, humor, satryra, muzyka, aktualja etc. W niedzielę i święta 3 przedstawienia o godz. 4, 6.30 i 9 w. Ceny miejsc nie podwyższone od 25 gr. Kasa czynna od g. 2 pp.

OGNISKO

Świąteczny program. Najwyższy kunszt śpiewaczy! Czarujące melodje!

Jan KIEPURA i Marta Eggerth w filmie Dla ciebie śpiewam

— Promienna młodość — Humor — Tempo — Przepych wystawy —

Nad program: DODATKI DŹWIĘKOWE. — Początek seansów codziennie o godz. 4-ej pp.

Poszukujemy

Otworzymy natychmiast w tej okolicy składnicę wysyłkową i poszukujemy **zaufanego pana,** obojętnie ja kiego zawodu oraz miejsca zamieszkania. Dochód miesięczny Zł 720 —. Czynność nie wymaga żadnego składu, podróżowania, czy kapitału zakładowego i uprawiać ją można jako zatrudnienie poboczne. Zgłoszenia pisemne pod:

NR. „Wi. 1147." do

Firma Hönel & Co. Klagenfurt (Austrja).

PIEGI

usuwa **Krem „ALBAROSA".** Wyrób apteki W. Grochowskiego, Warszawa, Dzika 27. Cena 2 zł. — Wysyłka za zaliczeniem.

Istnieje od 1843 roku

WILENKIN—Wielka 21

MEBLE jadalnie, sypialnie i gabinetowe, kredensy, stoły, łóżka i t. d. Wykwintne. Mocne. Niedrogo — Na dogodnych warunkach i NA RATY. — Nadeszły nowości.

Nr. akt: Km. 70/36 i 82/36.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Postawach Stanisław Widawski mający kancelarję w Postawach 602 KPC. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 17 kwietnia 1936 r. o godz. 10 w Połowiu, gm. woropajewskiej odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do f. „Dykta — Belmont“ i Owsieja Epstejna, składających się z maszyn, pompy, kasy ogniotrwałej, koni i innych, ul. Pierackiego Nr. 22 na podstawie art. nych przedmiotów, oszacowanych na łączną sumę zł. 9367.
Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.
Dnia 2 kwietnia 1936 r.
Komornik: (—) **Widawski.**

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ Sp. z o. o. Druk „Znicz“, Wilno, ul. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. Ludwik Jankowski.